

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

32. posiedzenie 3. sesyi 2. peryodu Sejmu galicyjskiego

z d. 4. listopada 1869.

Treść. Odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia. — Spis nowych petycyj. — **Oświadczenie p. Possingera w sprawie rezolucyi i adresu.** — **Dokończenie jeneralnej rozprawy nad całością wniosków komisji konstytucyjnej w sprawie rezolucyi i adresu do Cesarza.** — **Specyalna rozprawa nad kwestyą rezolucyi.** — **Uchwalenie rezolucyi.** — **Ogólna rozprawa nad projektem adresu.** — Porządek dzienny następnego posiedzenia.

Początek posiedzenia o godzinie 10. minut 45. z rana.

Posłów obecnych 131.

Przewodniczący: Marszałek krajowy JO. książę Leon Sapieha.

Sekretarze: St. hr. Tarnowski, ks. Barewicz, p. Szujski, p. Zborowski

Ze strony Rządu: Prezydent Namiestnictwa P. Possinger-Choborski — tudzież c. k. rada Namiestnictwa p. Pauli.

Marszałek. Ponieważ jest dostateczna liczba pp. posłów obecnych, więc posiedzenie otwarte. P. sekretarz odczyta protokół.

Sekretarz p. Szujski (czyta protokół z 31. posiedzenia).

Marszałek (po odczytaniu). Czy co do protokołu nikt głosu nie żąda? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, więc protokół uważam za przyjęty. Następuje dalszy ciąg petycyj.

Sekretarz p. Szujski (czyta):

Dalszy ciąg petycyj wniesionych do Sejmu do d. 4. listopada 1869.:

370. Mieszkańcy powiatu samborskiego, przez posła Hönigsmana, donoszą, że od czasu zniesienia nagrody o zabicie wilka namnożyło się wiele tych drapieżnych zwierząt, które chodząc gromadnie, niszczą dobytek rolnika. Do komisji petycyjnej.

Marszałek. Przychodzimy do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu rozpraw nad sprawozdaniem komisji konstytucyjnej o wnioskach pp. Zyblikiewicza i Chrzanowskiego.

Prezydent Namiestnictwa Possinger. Proszę o głos.

Marszałek. P. Prezydent Namiestnictwa ma głos.

P. Prezydent Namiestnictwa Possinger. Sprawa, która wczorajsze posiedzenia zajęła, jest zaudło ważną, aby nie dotknąć choć w krótkości stanowiska, z którego Rząd na nią się zapatruje. Komisja wnosi ponowienie wiadomej uchwały sejmowej z dnia 24. września zeszłego roku, i to na podstawie §. 19. statutu krajowego. O ile wniosek ten zawiera w sobie przedewszystkiem życzenie, aby żądania w nim wyrażone poddane były konstytucyjnemu traktowaniu, Rząd przyznaje, iż zaprojektowana forma jest legalną, mianowicie i co do kompetencji reprezentacji krajowej. Droga ta legalna, pozostająca w granicach ustaw istniejących, a zatem bezwarunkowo obrona, jest według zapatrywania Rządu jedynie możliwą, jeżeli zamierzona skuteczność wniosku już z góry w zupełności nie ma być zakwestyonowaną.

Dlatego też od wniosku z innej strony postawionego, aby nie wysyłać do Rady Państwa, aby nie uzupełniać wyborów opróżnionych po posłach, którzy złożyli mandaty i porzucić drogę legalną; od przyjęcia takiego wniosku usilnie odradzać muszę i sędzę, że kto dokładnie i trzeźwo obliczy się z następstwami, któreby uchwała przez Wysoki Sejm w myśl takiego wniosku powzięta, koniecznie za sobą pociągnąć musiała, ten ze względu na interes kraju podobnego wniosku popierać nie może.

Dla Rządu można punktu wyjścia w obec tej tak ważnej sprawy również szukać tylko w ustawodawstwie istniejącem co do ustroju konstytucyjnego Państwa, mianowicie w konstytucyjnej wspólnej łączności krajów w Radzie Państwa reprezentowanych.

W szczegółowy rozbiór punktów pojedynczych, do których się wniosek komisji odnosi, a między którymi, jako już poważne głosy w Izbie podniosły, znajdują się takie, które przy bliższem

rozpatrzeniu trudno dałyby się usprawiedliwić, zapuszczać się nie będę, gdyż ostateczne załatwienie kwestyi na tem miejscu nastąpić nie może, nastąpić może ono tylko w drodze konstytucyjnej, zatem w Radzie Państwa. Oświadczam tylko, że Rząd nie wzbrania się podać ręki do tego, aby nie ubliżając żywotnym interesom Państwa, istotne potrzeby kraju znalazły słuszne zaspokojenie. Dlatego też Rząd konstytucyjnemu traktowaniu tej sprawy sprzeciwiać się nie będzie.

Co do adresu ograniczę się tylko na krótką uwagę, że Wysoka Izba, która w odnoszeniach się do Najwyższego Tronu dała tylokrotne dowody rozwagi głębokiej i taktu politycznego, iż zatem słusznie przypuszczać należy, że niezawodnie przy rozprawie szczegółowej forma adresu będzie przyjętą taką, jaka ze względu na powagę Izby i na ważność sprawy, a przedewszystkiem ze względu na tylekrotnie udowodnioną łaskawą życzliwość Najjaśniejszego Pana będzie najodpowiedniejszą.

Marszałek. Sprawozdawca ma głos.

P. Kowalski. Poneże postawiłem wczera wniosek, nad którym szczerze nie hołosowano, proszę o hołos szczerze do formalnego traktowania tego moho wnesenia.

Marszałek. P. Kowalski ma głos.

P. Kowalski. Poneże wczera imieniem moim i moich przyjacieli namarkowałem stanowyszcze, jakie zaniałyśmy protywo rezolucyi, to wydyt my sia ne koniecznym byty stawienie takoho wnesenija, jakoje wczera postawiłem, aby perejty do poriadku dnewnoho nad rezolucyjeju, a to tim bilsze, że ja zapowil osobnoje wnesenije, ktoroje nyni postawlu, protoje widstupuju od moho wnesenija wzhladom perejtia do dnewnoho poriadku. (Brawo.)

Marszałek. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Zyblikiewicz. Rozprawa całodzienna wczorajszego dnia była tego rodzaju, że każda mowa wypowiedziana wczoraj, bardzo atwo powtórzoną być może przy rozprawach szczegółowych.

Z tego powodu nie będę pojedynczych mów rozbić ani odpierać, i zastrzegam sobie to uczynić przy szczegółowej rozprawie, ażeby dyskusyi nie przewlekać. Jeżeli jednakże nie zrzekam się

w dyskusji jeneralnej w zupełności głosu, co by bardzo snadnie bez uwłaczania dyskusji nastąpić mogło, to tylko dla tego, iż mi bardzo a bardzo pilno odeprzeć niektóre zarzuty, które adresowi i naszemu wnioskowi zostały wczoraj uczynione a odeprzeć bardzo pilno trzeba je dla tego, że już w złośliwości swojej niektóre dzienniki: puszczają je w świat, nieczekając dalszego wyjaśnienia rzeczy.

Bolesny i dotkliwy zarzut uczynił adresowi poseł Smolka, a mianowicie zarzut, że stanowisko nasze narodowe i historyczne nie jest w adresie dosyć dosadnie wyrażonem, a mianowicie nie tak dosadnie jak w roku przeszłym.

Wysoka Izba pozwoli sobie przypomnąć, z kąd to pochodzi i dla czego, a zważywszy związek między akcją terażniejszą a zeszłoroczną, niezawodnie przyjdzie do przekonania, że nie było w komisji chęci cofnięcia się od tego, cośmy przeszłego roku wypowiedzieli, lecz inne do tego były powody.

Przeszłego roku Sejm zebrał się po raz pierwszy w obec konstytucji grudniowej i ustaw zasadniczych. Na niego pierwszego spadł obowiązek podciągnięcia tych ustaw pod krytykę, a znalazłszy je niedostatecznymi a nawet ubliżającymi naszemu krajowi, Sejm musiał postawić afirmację, i określić stanowisko, jakie my chcemy mieć w Monarchii. Stawiając tedy tę afirmację, czyli określając swoje stanowisko w znanej rezolucji, Sejm musiał zarazem szukać tytułu prawnego i wykazać, dlaczego się takiego stanowiska domaga. Jakż mieliśmy tytuł prawny? W konstytucji 1848., jak Węgrzy w swojej, nie mieliśmy żadnego tytułu prawnego; w paktach konwentach z domem Habsburgów, jak Czesi, także nie, tylko *via facti* posiada nas Austria. Jednak domagamy się odrębnego stanowiska. Jakż był nasz tytuł? Otóż tytułem naszym jest tysiącletnia nasza historia! tytułem naszym są dzieje nasze narodowe i dlatego ten tytuł w adresie w owych ustępach z całą dosadnością wyraziliśmy.

Dziwnem zrzędzeniem losu przeszłego roku w Izbie, gdy była nad tem dyskusya, zarzucono nawet zbytnią dosadność, a to przez wzgląd bardzo zacny, przez wzgląd bardzo szlachetny, bo przez wzgląd na naszych rodaków poza kordonem, na którychby się to odbić musiało. Powiadam, „dzi-

wnem zrzędzeniem“ dlatego, że ja to byłem właśnie, na którego spada teraz zarzut, że ja w Izbie przeszłego roku odeprzeć musiałem te zmiany, jakie chciano zaprowadzić, aby ten nasz tytuł nie był w tak dosadnej formie wyrażony. Dlaczego nie ma dziś tego samego tytułu prawnego powtórnego w adresie? Bo dziś stosunki inne, stanowisko Sejmu zupełnie inne jest tego roku. Nie idzie nam już o sformułowanie stanowiska politycznego, jakie w Monarchii mieć pragniemy, ale idzie tego roku nam o to, żeśmy go nie otrzymali, że usiłowania nasze były bezskuteczne; idzie o to, jaką drogą postąpić należy.

Otóż punkt ciężkości w adresie tegorocznym polegać powinien na tem, że domagania nasze pozostały bezskuteczne; powtóre, na wykazaniu jakie było całoroczne doświadczenie pod konstytucją, której krytykę podaliśmy przeszłego roku; nareszcie punkt trzeci wykazanie skutków, jak na drodze dobrowolnego pojednania prosperują kraje korony św. Szczepana w obec Austrii jak i wewnątrz siebie.

Z tych powodów sądziliśmy, że nie trzeba powtórzenia tytułu prawnego, z którego domagamy się w Austrii naszego stanowiska odrębnego.

Otóż sądzę, że nie jest to ani cofaniem się, ani lęklivością, tylko zmienione stosunki, zmienione okoliczności wymagały tego. Musiałem to wytłumaczyć, bo jak mówię, w świat ten zarzut puszczony przyłgnie do Sejmu i pomnoży tę niechęć i zjadliwość, z jaką się wszechstronnie wyrażają przeciw Sejmowi. Jednak jeżeli wytłumaczyłem i usprawiedliwiłem dostatecznie komisję, dlaczego nie powtórzyła przeszłorocznego tytułu, to nie wyklucza, żeby Wysoka Izba w jakikolwiek sposób zechciała ten wniosek amendować. Zdaje mi się, że będzie to wyrazem całej komisji, jeżeli, chociaż bez porozumienia się z nią, z góry oświadczę, że każde słowo pierwszego lepszego posła w tej mierze śmiało i stanowczo jako swoje przyjąć będę mógł. Nie opierając się wykazaniu tytułu, chciałem tylko wytłumaczyć, dlaczego komisya z góry go w adresie nie umieściła.

Drugi zarzut czyniony adresowi, któryby mógł Sejm narazić na zarzut bezskutecznego działania, jest ten, że w adresie udajemy się do Cesarza, a w obecnym ustroju konstytucyjnym Cesarz nie może zrobić bez porady Ministrów. Zład oczy-

wiecie nasuwały się wniosoki, że pominąć trzeba Cesarza. Jednak mówię, że Cesarza nam pomijać nie wolno, jeżeli chcemy odrębnego stanowiska w Monarchii, bo jakkolwiek prawdą jest, że Cesarz bez Rady Ministrów — nie powiem nie zrobić nie może — ale że Cesarz działa za radą Ministrów, to mam honor przypomnieć, że nie tylko w formie konstytucji austriackiej, ale i w Anglii nawet Rada Ministrów bez Korony ani kroku zrobić nie może, a najmniej zrobić nie może jednego kroku w tak ważnej kwestyi, jak nadanie naszemu krajowi odrębnego w Monarchii stanowiska.

Wszak w tym celu ustawy zasadnicze muszą być zmienione. Tu Rada Ministrów bez zezwolenia Korony ani kroku uczynić nie może.

Z czemkolwiek Minister występuje w parlamencie, z góry musi się zasłonić zezwoleniem Najjaśniejszego Pana. I w takim składzie rzeczy mielibyśmy Koronę pomijać? (Brawa.)

Chciałbym być o ile możności zwięzłym, o ile mi nie zależy na tem, aby sparaliżować tę opinię, jakiej się już dzisiejsze dzienniki chwyciły.

Dzienniki dzisiejsze chwyciły się tego środka. Ja zarzuty czynione adresowi będę miał sposobność przy specjalnej dyskusji odeprzeć. Atoli zniweczyć muszę zarzut uczyniony rezolucyi.

Powiedziano, że w rezolucyi brak jest systematycznej całości. Krytyka rezolucyi tak sobie poszła swobodnie, tak dowolnie, że zdaje się, że ta rezolucya jest jakimś zlepkiem niezrozumiałym, bez sensu, bez myśli, bez całości. Dyskusya poszła w tym kierunku dlatego, jak powiadają, bo już publicystyka o niej taki sąd wydała. Wiemy dobrze, jak publicystyka o podobnych pisze rzeczach. Pisała publicystyka, że nikt nie jest w stanie sensu, ani znaczenia, ani treści rezolucyi sobie wytłumaczyć. Jestem w ambarasie, i śmiech nawet powtórzyć, co pisała publicystyka, wprawdzie nie wszystka publicystyka, ale podług niej mógł ten lub ów sobie tłumaczyć, że delegacya nie rozumiała rezolucyi tak jak ją Sejm rozumiał. Smutnoby było, gdyby rzeczywiście delegacya Sejmu nie rozumiała. Mam honor oświadczyć, że na właściwym miejscu w ciele prawodawczem we Wiedniu rozumiano rezolucyę doskonale. Dla zbitcia tego zarzutu mogę przeczytać świadectwo, jak parla-

ment w Wiedniu na naszą rezolucyę się zapatrywał i jakie zdanie o niej wydał.

Ponieważ powiedziano nam, że w tej rezolucyi jest brak systematycznej całości, więc pozwolicie panowie, że przeczytam oryginalne sprawozdanie z komisji Rajchsratu wiedeńskiego, która mając sobie przekazaną do zbadania naszą rezolucyę, zupełnie inaczej się o niej wyraża, i to po sumiennem dokładnem zbadaniu, chociażby się zdawało, że z góry miano uprzedzenie.

Wczoraj tutaj przeciw niejasności rezolucyi występowano i mówiono, że w niej brak jest wszelkiej systematycznej całości. Tymczasem Niemcy tak o niej piszą: „Die Mehrzahl der in der Resolution enthaltenen Anträge des galizischen Landtages steben in einem natürlichen Zusammenhange, bilden ein organisches Ganzes und dürfen daher nur in ihrer logischen Verbindung aufgefasst und beurtheilt werden.

Wenn die Anträge auch in der Resolution nicht im Zusammenhange dargestellt erscheinen, bilden sie doch ein System, und man würde dem Geiste der Resolution widersprechen, wollte man sie vereinzelt, ohne Rücksichtnahme auf die übrigen damit im Zusammenhange stehenden, einer Beurtheilung unterziehen.“

To niechaj posłuży na odparcie zarzutu, że w rezolucyi nie ma systematycznej całości.

Teraz drugi zarzut, który rezolucyi zrobiono, tj. iż jest niedokładną, że w niej znajdują się wątpliwości bez końca. Posłuchajmyż znów, czy na właściwym miejscu w parlamencie niemieckim znaleźli, że rezolucya ma niedokładności, i że w niej są wątpliwości bez końca. Niemcy ją tak tłumaczą, (czyta):

„Das oberste Princip der Resolution ist in dem §. 8 derselben enthalten, welche für Galizien eine dem Landtage verantwortliche Landesverwaltung in Sachen der inneren Verwaltung, der Justiz, des Unterrichts, der öffentlichen Sicherheit und der Landeskultur, so wie einen Landesminister im Rathe der Krone begehrt.“

Zrozumieli Niemcy, że punktem ciężkości, tą osią kardynalną naszej rezolucyi, jest rząd krajowy Sejmowi odpowiedzialny. Sami Niemcy powiadają, że w tem leży jej punkt ciężkości.

Nie będę dłużej czytał pochwał dla naszej rezolucyi, wskazałem na źródło, i każdy się może o tem przekonać. Powiadają Niemcy, wykazawszy gdzie jest punkt ciężkości, że z tego płynie z loiczną konsekwencyą, z najdobitniejszą konsekwencyą ustęp czwarty naszej rezolucyi tj., że Galicya, skoro otrzymałaby taki rząd odpowiedzialny Sejmowi krajowemu, musi mieć i w kwestyi finansowej to, czego się rezolucya domaga, tj. owych kilka milionów do dyspozycyi Sejmu, które są na potrzeby kraju niezbędne. Dalej mówią Niemcy: a skoro Galicya ma mieć rząd odpowiedzialny krajowi, to nieodzowną i nieodbitą jest rzeczą, że we wszystkich sprawach administracyi, w sprawach wewnętrznych, sprawiedliwości, oświecenia, publicznego bezpieczeństwa, kultury krajowej, musi mieć legislacyę. Dlaczego? Tu pozwolę sobie text przeczytać po niemiecku (czyta):

„Wenn eine dem galizischen Landtage verantwortliche Landesverwaltung in Sachen der inneren Verwaltung, der Justiz, des Unterrichtes, der öffentlichen Sicherheit und der Landes-Cultur geschaffen werden soll, so muss dem Landtage wohl auch die Gesetzgebung auf diesen Gebieten zukommen; wenn einerseits die Verantwortlichkeit eine wahre, und nicht zugleich auch Verwirrung und endlose Conflictte geschaffen werden sollen,“ bo sam powiada, że inaczej nie ma ładu, a potem (czyta): „und erfolgt diese Ueberweisung an den Landtag nicht zugleich mit der Gründung der verantwortlichen Landesregierung, so würde sie doch in kürzester Zeit aus Gründen der natürlichen Consequenz erfolgen müssen.“

Więc Niemcy pojęli ją jako całość, i tak powiadają: „dacie część, więc musicie dać w naturalnej konsekwencyi i resztę, bo inaczej wynikną z tego „heillose Verwirrung und endlose Conflictte.“

Radbym, azeby publicystyka, która dzisiaj tak skwapliwie rozniosła zarzut niejasności, niedokładności i braku systematyczności w naszej rezolucyi po kraju, a może i po Europie, radbym, azeby z tą samą skwapliwością powtórzyła to, co ja w obronie jej dokładności i jasności powiedziałem, nie jako ten, który był tamtego roku w komitecie redakcyjnym, a dzisiaj w komisji konstytucyjnej, bo nie ze siebie mówiłem, tylko jako ten, który powiedział to samo, co powiedzieli ci, tj.

Niemcy, którym wypadło ocenić jasność i dokładność naszej rezolucyi.

Zastanowiłem się nad tem, panowie, nieco dłużej, ale natomiast pomijam drobne zarzuty pojedynczych mowców pojedynczym ustępom czynione, bo te salwuję do dyskusyi szczegółowej. Nie wolno mi jednak pominąć jednej rzeczy, która się ponowi zapewne w dyskusyi szczegółowej, a w której stoję w sprzeczności z wielu członkami komisji konstytucyjnej, tj. co do obesłania lub nieobesłania Rady Państwa. Tę kwestyę postawiono u nas w kraju na bardzo nieszczęśliwem stanowisku, nie tyle w Sejmie ile po za Sejmem. Obesłanie lub nieobesłanie Rady Państwa doszło do godności jakby jakiej zasady, jakby jakiego celu, lecz wysłać delegacyę lub nie wysłać, tego ja nigdy nie poczytam za cel, nie poczytam za zasadę. Dla mnie jest to tylko środek do celu; to mi jest tylko droga do celu, którą postępuję dowolnie bez ubliżenia zasadom, bez ubliżenia celowi mojemu. Wybieram obesłanie lub nieobesłanie Rady Państwa jako środek, który mi dogadza lub udogadza; i to dogadza w pewnej chwili, dogadza w danym razie, lub nie dogadza w pewnej chwili, nie dogadza w danym razie. Nie ma tu co mówić o legalności lub nielegalności pewnego środka; legalnym jest jeden, legalnym jest i drugi. Ja z całą otwartością panowie wyznaję, ja, który byłem d. 2. marca zaciętym przeciwnikiem abstynencyi, — z całą otwartością dziś wyznaję, że dziś nieobesłanie Rady Państwa jest tym środkiem, który najkonsekwentniej prowadziłyby do celu. (Objawy zdziwienia).

Jednakże nie mogę go zalecać panom. I dlatego że go zalecić nie mogę, zgadzam się z wnioskiem komisji konstytucyjnej, i przeciwko nieobesłaniu jak najmocniej wystąpić muszę, jakkolwiek znajduję, że dziś ten środek prowadziłyby do celu pod pewnemi warunkami. (Brawo.) Szczytę, jaką moje słowa zrobiły, może mi się zdało, — tymczasem jakkolwiek sam uznaję, że w dzisiejszych stosunkach nieobesłanie Rady Państwa bardziejby nas prowadziło do celu, muszę być najprzeciwniejszy temu z powodów, które — jak mówiłem, — są bardzo ważne. Oto panowie, w polityce każdej są środki rozmaite, i jeżeli komuś jest wybór dowolny, jak nam, to to jeszcze nie wystarcza, trzeba z innemi okolicznościami się rozliczyć.

Nie obsyłać Radę Państwa możnaby, gdyby kraj był do tego przysposobiony. Kraj zaś w tej chwili przysposobiony na to nie jest, bo uchwalwszy nieobesłanie Rady Państwa, trzeba by stanąć jak jeden mąż po jednej stronie do walki z rządowym systemem. Czy panowie, gdybyśmy tu w Sejmie zadekretowali nieobesłanie, stanąłby kraj jak jeden mąż do walki z rządowym systemem? Nie stanąłby, bo na nieszczęście nasze toczy się walka stronnictw w kraju, szczególnie poza Sejmem, i dlatego właśnie udaremnia to naszą siłę, że uderzamy na siebie, a nie na naszego przeciwnika, na system centralistyczny.

Wszak dość smutna to rzecz, skoro w stolicy Galicyi znajduje się organ, który stoi po stronie i w obronie tego systemu. Zresztą p. Smolka wyliczał nam wczoraj, wiele mamy między sobą stronnictw, i wiemy jakie zajmują stanowiska. Otóż gdybyśmy byli zdolni stanąć tak jak jeden mąż w tej walce, to niezawodnie abstynencya prowadziłaby nas do celu, i jestem przekonany, że jest to droga, którą ostatecznie pójdziemy. Lecz w tej chwili — przy dzisiejszych warunkach — ten środek nas do celu doprowadzić nie może!

W końcu muszę jeszcze jeden zarzut podnieść; powiedziano bowiem, że może lepiej było przesłać rezolucję w adresie do Cesarza. Zarzut ten czyniony Sejmowi poza Sejmem powtarza się zbyt często. Przesłać rezolucję Cesarzowi w adresie, tego Bogiem a prawdą nie rozumię co by to znaczyło? Wszakże całe rozprawy Sejmu naszego, wszystkie akta sejmowe, czy w nich zawarta rezolucya, czy ustawa, czy jakakolwiek uchwała, wszystkie te sprawy odsyłają się i tak Cesarzowi. Więc wysłać rezolucję w adresie do Cesarza, a nie uchwałać, tego stanowiska ja nie pojmuję. Jakkolwiek bądź były w kraju podnoszone głosy, czy rezolucya na mocy §. 19. st. kr. jest aktem dla siebie całości stanowiącym, aktem samodzielnym, i czy tak długo ponawiana być winna, dopóki Sejm celu nie dopnie, lub póki się od tego nie cofnie, to muszę zwrócić uwagę, że nie uchwalić tego aktu konstytucyjnego, uchwalić drugi akt konstytucyjny, tj. adres i w adresie przesłać rezolucję, byłoby cofnięciem się od przeszłorocznego stanowiska. Ja nie dla Wysokiej Izby, lecz dla opinii poza Sejmem miałem sobie za obowiązek to powiedzieć. (Brawo.)

Marszałek. Przystępujemy do rozprawy nad pierwszym wnioskiem do uchwały.

Sprawozdawca p. Zyblikiewicz (czyta):

Uchwała.

Wysoki Sejm uchwali:

„Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, obstawając przy uchwale swojej z dnia 24. Września 1868. roku, wniosek w niej zawarty na mocy §. 19. statutu krajowego w całości ponawia.“

Marszałek. Rozprawa otwarta. Do głosu są zapisani, za wnioskiem: pp. Grocholski, Borkowski; przeciw wnioskowi: Smolka, Kabat i Młocki. P. Smolka ma głos.

F. Smolka. Nie będę wyliczał powodów, dla których jestem przeciw rezolucji i tej uchwale, ponieważ wczoraj już to uczyniłem. Zabieram głos dlatego, aby postawić wniosek, a właściwie poprawkę. Poprawka ta, którą już pierwej przedłożyłem w formie wniosku, jest już znana, więc nie będę jej odczytywał, i nie zabierałbym nawet głosu dla zalecenia tego wniosku, gdybym nie potrzebował zwrócić uwagi Wysokiego Sejmu na jedną okoliczność. Uważałem po wczorajszych rozprawach, że panowie mego wniosku albo nie czytali, albo go może zapomnieli. Jest on dosłownie taki jak go tamtego roku postawiłem.

Najwięcej był atakowany mój wniosek z tego powodu, jakobym się domagał, aby Sejm federację uchwalił. O tem w moim wniosku nie ma ani słowa. Proszę tylko uważać (czyta):

„Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem:

1) cofa uchwałę z drugiego marca 1867., mocą której nadał mandaty delegatom do Rady Państwa;

2) wzywa delegatów do złożenia mandatów do Rady Państwa“.

Zresztą niektórym panom niepodobało się uzasadnienie, gdyż byli w mniemaniu że ponieważ u góry stoi Sejm Królestwa . . . etc . . . raczy uchwalić: zważywszy . . . zważywszy . . . że Sejm i to uzasadnienie, a zatem i federację w tenże

napomkniętą miałby uchwalić. Otóż dla usunięcia wszelkich wątpliwości wymazałem te parę słów początkowych i po motywach napisałem: Wysoki Sejm uchwali etc. Tym sposobem wszelkie wątpliwości będą usunięte. Tu tylko uchwały zakończenia wniosku się domagam; o uchwaleniu uzasadnienia zaś nie ma mowy.

Po drugie muszę tylko paroma słowami dotknąć jeszcze jednej rzeczy, z powodu głosów szanownego posła Smarzewskiego i Skrzyńskiego, którzy przeciw mnie występując, właśnie ciągle mówili o federacyi, podczas gdy ja tejże ani jednym słowem nie dotknąłem. Uważam przeto, że ci panowie rzeczywiście nie musieli przeczytać mego wniosku, ponieważ argumentacja ich na tem się opiera, że ja chcę krajom i narodom innym narzucać formę, która ich życzeniom nie odpowiada, o tem wszystkim nie ma wzmianki w moim wniosku.

Otóż muszę zwrócić uwagę na te kilkakrotnie powtarzane ustępy, że bynajmniej się nie przesądza, czyli ta właśnie forma rzeczywiście odpowiada innym krajom i narodom, nawet co do pojedynczych krajów, wchodzących w skład jednej grupy; powtarzam to samo wypowiadając, że stosunek krajów do jednej grupy zaliczonych przybrać winien taką formę, jaką uznają za najodpowiedniejszą, a zatem tu nie ma najmniejszego słowa o jakimś przymusie. Zaletą wniosku tego jest właśnie to, że opiera się na dobrowolnem porozumieniu się, któremu co do innych krajów, bynajmniej w niczem nie przesądzać, przynajmniej co do Galicyi żądamy prawa Węgier, więc tem samem odparte są wszystkie zarzuty, które pod tym względem mi czynione były. Niestuszny również jest zarzut, jakoby składał według mego widzimisie jakieś grupy krajów i to w taki sposób, jaki im wcale nie odpowiada. Wszakże uczyniłem to również na pewnej podstawie; mnie te stosunki cokolwiek były znane, dlaczego? powiem także panom. Właśnie z reprezentantami wszystkich krajów koronnych znosiłem się pod tym względem, wspólnie zasiadając z nimi w komisji konstytucyjnej Rajchstagu przez ośm miesięcy, gdzie właśnie taka forma ustroju federacyjnego została ułożoną. Zapewne ze od tego czasu stosunki się zmieniły, i właśnie dlatego, że się te stosunki zmieniły, lubo dążność federacyjna od tego czasu nie-

zmiernie się spotęgowała, powiedziałem przecież, że nie przesądzam, czy dzisiaj ten ustroj im odpowiada czy nie.

Muszę dotknąć parą słowami jeszcze jedną okoliczność, którą mi zarzucił szanowny poseł Smarzewski, tj. że dziś w Austrii o federacyi nikt nie ma myśleć; otóż istotnie twierdzić muszę, że szanownemu posłowi te stosunki wcale nie są znane. Powiada p. Smarzewski, że Czesi nawet nie myślą już o federacyi i odwołuje się pod tym względem na pp. Palackiego i Riegera. Otóż powiadam panom stanowczo, że tak nie jest, i wiem to doskonale, bo właśnie na wiosnę tego roku widziałem się z Palackim, Riegerem i z innymi przewodzcami wszystkich stronnictw czeskich, i wiem doskonale, że bez wyjątku zdecydowanymi są federalistami. Ale nie ma nawet potrzeby widzieć się z nimi, tylko należy wiedzieć koniecznie, skoro się o tem mówi, z pretensją wydania o tem poważnego sądu, co Czesi żądają, trzeba znać ich adres, czyli tak zwaną deklarację, której widać p. Smarzewski nie zna. Pytam się, czy żądanie deklaracją objęte nie jest federacją i to najczystszy wyrazem federacyi? To samo jest w Morawii, w Tyrolu i w południowych prowincjach, które zaliczyłem do grupy tak zwanej dziedzicznej. Tyle miałem do powiedzenia. A jeżeli w ciągu dyskusyi będą zarzuty czynione, to będę się starał je odeprzeć. Tylko jeszcze to nadmieniam, że wniosek właściwie zawarty jest w tych ostatnich trzech wierszach a wszystko zresztą jest motywowaniem, i to może być opuszczone albo zmienione wedle potrzeby.

Zatem upraszam: Wysoki Sejm raczy przychylić się do tej ostatecznej konkluzyi.

Marszałek. Wniosku p. Smolki nie mogę podać do poparcia, albowiem był już w tej sesyi i został odrzucony. Mam obowiązek najświętszy trzymać się ściśle przepisów i praw, które Wysoka Izba postanowiła. Są dwa paragrafy, które wyraźnie objaśniają tę kwestyę.

Sekretarz p. Zborowski (czyta):

§. 38.

„Przedłożenia rządowe nie wymagają poparcia i nie mogą być odrzucone bez poprzedniego rozpo-

znania w sekcjach, w komisji, lub w Wydziale krajowym.

Po wydrukowaniu i rozdzieleniu pomiędzy członków Sejmu, przedłożenia rządowe mają być na najbliższym porządku dziennym do pierwszego czytania zamieszczone.

§. 41.

Przedłożenia rządowe, komisji lub Wydziału krajowego i wnioski samoistne, przez Sejm odrzucone, nie mogą być ponawiane na tej samej sesji sejmowej. (Art. dot. V.)

Marszałek. Podług regulaminu nie jest w mojej mocy podać ten wniosek do poparcia.

P. Smolka. Proszę o głos.

Marszałek. P. Smolka ma głos.

P. Smolka. Sądę że to nie jest jedno i to samo, co pierwaj było wniesione przezemnie, to jest poprawką już do czegoś, czego pierwaj nie było. Dziś istnieje postawiony przez komisję konstytucyjną wniosek i do tego wniosku ja robię poprawkę, zresztą nawet forma jest inna; ponieważ pierwaj wniosek był tak postawiony, że raczej do uchwalenia przychodziło, wszystko, to jest wniosek ze wszystkimi motywami, ponieważ było napisane u góry: Sejm raczy uchwalić itd., dziś zaś ogranicza się wniosek na ostatecznej konkluzji. Sądę więc, że tu nie ma analogii i proszę, aby książę Marszałek zapytał się Izby, czy ona przypuszcza tę poprawkę.

Marszałek. Wniosek jest o parę słów zmieniony, ale rzecz jest ta sama. Mojem obowiązkiem jest przestrzegać statutu i trzymać się regulaminu.

Ponieważ jest to rzeczą statutu krajowego, to nawet Izba nie ma prawa decydować nad tą rzeczą. Dlatego byłoby potrzebnem pierwaj podać o zmianę statutu. Dopiero po uchwalonej zmianie statutu możnaby to zrobić. Prędzej opuściłbym krzesło marszałkowskie, niżelibym miał podać ten regulaminowi przeciwny wniosek do poparcia. (Brawo).

P. Grocholski ma głos.

P. Grocholski (z trybuny). Nie dlatego panowie zająłem to miejsce, abym powiedział mowę. Po wczorajszych mowach, któreśmy słyszeli, byłoby zarozumiałością rzeczywistą z mojej strony, gdybym chciał mówić mowę. Chcę w sposób prosty, naturalny wyświecić stanowisko komisji i jak się na tę kwestję zapatruje. Trybunę zająłem dla ważności przedmiotu. Wysoki Sejm przekazał wniosek p. Zyblikiewicza komisji konstytucyjnej, który opiewa, (czyta):

Wysoki Sejm uchwali:

„Komisya z 9 członków wybrać się mająca, zbada stan sprawy i przedłoży Sejmowi odpowiednie wnioski.“

Pierwszą tedy kwestyą, która komisji się nastęrczać musiała, była ta, czy Wysoki Sejm ma wysłać delegacyę do Rady Państwa lub nie wysłać. Jakkolwiek Sejm mojem zdaniem na to pytanie już był odpowiedział, nie odsyłając nawet wniosku p. Smolki do komisji, to przecież sądę, że nawet bez tego komisya byłaby się oświadczyła za obsyłaniem Rady Państwa.

P. Smolka wczoraj robiąc zarzuty sprawozdaniu komisijnemu, utrzymywał, że komisya nie mówi dlaczego mamy wysłać, i czynił różnego rodzaju w tej mierze przypuszczenia i domysły. Jak zwykle w takich razach się dzieje, szan. p. nie wyczerpał wszystkich możliwych przypuszczeń i domysłów, — p. Smarzewski wskazał dlaczego Sejm powinien wysłać delegacyę. Z tem zapatrywaniem się p. Smarzewskiego i ja zupełnie się zgadzam.

Mówił p. Smolka, rezolucyi ztamtąd nie uzyskacie. Ale cóż, moi panowie, przywiódł na poparcie tego twierdzenia? Pilnie śledziłem jego dwukrotne przemówienie i przyznam się, że prócz gołosławnych twierdzeń nie znalazłem nic. Z tego, że delegacya nie przyniosła rezolucyi, chcieć wywnioskować, że ta rezolucya przyniesioną być nie może, to zdaje mi się nie byłoby uzasadnionem. Zwrócę uwagę panów na to, co p. Smolka wczoraj utrzymywał. Utrzymywał, że były przyjaźne okoliczności w Radzie Państwa, że z tych przyjaźnych okoliczności jednak korzystać nie umiano, zatem delegacya byłaby rezolucyę otrzymała, gdyby była z tych przyjaźnych okoliczności korzystala

Utrzymywał dalej, że te przyjaźne okoliczności więcej się nie powtórzą. To jest jego domysł osobisty, ale tego bynajmniej nie udowodnił.

Sądzę, że ci panowie, którzy są przeciw obeszłaniu Rady Państwa i stanęli na tem stanowisku, które dopiero wskazałem, upowazniają mnie, abym, stojąc na tem samym stanowisku zapytał ich, dlaczego nie mamy niewysłać? Ja tu śledziłem bardzo pilnie wszystkich w tym względzie przemówień wczorajszych, i przyznam się, że argumentu na to nie znalazłem żadnego. Czyżby więc ta kwestya miała tak stać normalnie naturalnie niewysłać, a tylko wtenczas wysłać, jeżeliby potrzeba tego była udowodnioną i uzasadnioną? Ja sądzę, że tak nie jest. Naturalna mojem zdaniem jest rzeczą wysłać, bo czy z wolą naszą, czy bez woli naszej, jesteśmy w związku z innymi prowincjami i tam gdzie wspólne sprawy się załatwiają i załatwiać mają; jest rzeczą naturalną, abyśmy szli, jeżeli nie ma powodów, które nas od tego wstrzymywać powinny. Otóż i ja muszę się puścić na tę drogę domysłów i muszę sam siebie zapytać się, dlaczego byśmy tam nie mieli wysłać delegację? Oczywiście byłoby na to odpowiedzią; jeżeli nie pošlemy delegacji, uzyskamy prędzej to czego sobie zyczymy. Wprawdzie san. postowie, którzy za nieobeszłaniem przemawiali, twierdzili to, ale dowodów na to nie przytoczyli żadnych. Muszę zatem pójść na pole domysłów.

Coby się stało, gdybyśmy nie wysłali delegację? Tutaj pomijam szczegółowego wyliczenia ewentualności i dotknę ich bardzo słabo.

Dopuszczam, że gdybyśmy nie wysłali do Rady Państwa, prawdopodobnie rozwiązano by Sejm, rozpisano by bezpośrednio wybory i delegacja przyszłaby do Wiednia, bo ja nie zgadzam się z p. Zyblikiewiczem, ażeby nasze wewnętrzne stosunki były tego rodzaju, żebyśmy mieli wtrzymać się od zrobienia kroku stanowczego, gdybyśmy go uznali za potrzebny; nigdy bowiem nie stawiałem utrzymania Sejmu wyżej, jak przeprowadzenie żądań kraju. Dla mnie jest to kwestya podrzędna chociaż nie przeczę, że względy społeczne i tutaj zasługują na pewne uwzględnienie, ale nad tem bliżej zastanawiać się nie chcę. My staniemy (że tak powiem) przed podwójną ewentualnością, albo skutkiem zabiegów Rządu delegację by wybrało, albo delegacja nie będzie wybrana. Już ci pa-

nowie, którzy są przeciw obeszłaniu Rady Państwa nie zechcą twierdzić, że jeżeli delegacja nie będzie wybrana, wtenczas będzie łatwiej uzyskać dla nas wyrażone żądania kraju, a gdybyśmy tę delegację wysłali, to przeciwnie nie osiągnęlibyśmy żadnego skutku.

Przypuśćmy, panowie, że kraj nie podziela tego zapatrywania, że kraj nie wyszle delegacji, ja pytam się co wtenczas będzie? I znów jest dwojaka możebność, albo Rada Państwa przez to niewysłanie delegacji z Galicyi będzie rozbitą, albo będzie dalej obradować i za rozbitą uważać się nie będzie. Już ci jeżeli się nie będzie uważać za rozbitą, jeżeli będzie dalej swe ustawodawcze czynności wykonywać, to sądzę że lepsze pole dla nas przez to się nie otworzy. Dlatego myślę, że ci panowie, którzy żądają nieobeszłania Rady Państwa sądzą, że jeżeli galicyjscy postowie nie pojedają, to Państwo runie, a to pociągnie za sobą upadek dzisiejszej konstytucyi. Jeżelibym miał wypowiedzieć moje zdanie osobiste, powiedziałbym, że istotnie toby być mogło, ale pytam się, i cóż dalej, i co wtenczas będzie? Szan. p., który wczoraj przemawiał przeciw adresowi i który utrzymywał, że Naj. Pan jest skrepowany konstytucją i nie może nic zrobić i do niego niewłaściwie jest udawać się z prośbą, bo on może tylko zrobić za poradą Ministrów, ten szan. p., zdaje mi się, że będzie w sprzeczności z samym sobą, jeżeli przypuści, że ta konstytucya runęła; bo tutaj stawał, że tak powiem, w jej obronie, a tam musiałby się cieszyć, że runęła.

Ale nie wchodźmy w to, konstytucya runęła, nie ma jej, jest tylko tabula rasa, są zgliszcze i popioły, a z tych popiołów ma wyskoczyć fenix! Pytam się, jaka drogą ten fenix przyjdzie na świat? Na to panowie nie mieliście odpowiedzi. Czyli ma korona okrojować, czyli mają być zwołane reprezentacje cislajtańskie, które mają się między sobą porozumiewać i układać pewne modus vivendi, czyli korona ma się układać z pojedynczymi krajami? Sądzę, że panowie, którzy wczoraj przeciwko adresowi przemawiali, którzy przemawiali zdaje się dlatego, że bali się, iż to może być wezwanie do zamachu stanu, panowie ci nie będą życzyli sobie tego, ażeby nawet w drodze zamachu stanu Monarcha inny ustrój okrojował. Więc zostają dwa sposoby: zostaje możność zwołania jakiegoś nadzwyczajnego zgromadzenia i zostaje możność porozumienia się lu-

dów między sobą na tem zgromadzeniu. Jakiegolwiek kto mieć może zdanie i opinię o tem zgromadzeniu, ja przyznaję się, że ja obawiałbym się, że na tem zgromadzeniu byłoby tak, jak przy budowie wieży Babel; na tem zgromadzeniu byłoby pomieszanie języków, jeden drugiego by nie rozumiał, i na tem zgromadzeniu nie przyszłoby wcale do ułożenia wspólnej konstytucyi na drodze zgody.

Na tem zgromadzeniu przyszłoby do tego tylko, żeby głosowano, i decydowanoby większością głosów, a takie same zgromadzenie macie panowie za Schottenthorem w Wiedniu. Zostaje jeszcze inna trzecia droga, którą też słyszałem z tej strony Wys. Izby wskazaną. Ci panowie mówili, „a Węgry.“ Węgry rzeczywiście stanęły na tem stanowisku, że powiedzieli „my nie będziemy się układali z żadnym innym narodem, będziemy się układali tylko z koroną, i to na naszym Sejmie.“

I Czesi stanęły dziś na tem samym stanowisku, ale czy panowie wy chcecie stanąć na tem stanowisku? czy wy chcecie stanąć na tem stanowisku, ażeby tu w Sejmie układać się z koroną? Ja pojmuję, że ci panowie, którzy mówili wczoraj o prawno-politycznym stosunku, że ci panowie możeby nawet na to i przystali, ale dla mnie stosunek Galicyi do Państwa Austryackiego nie jest prawnym stosunkiem, a zatem i prawno-politycznym być nie może. Stosunek nasz jest stosunkiem zaboru, ja go uprawniać nie chcę, i nim miałbym go uprawnić, nim miałbym podpisać układ, bodaj mi ta ręka zeschła! Więc pytam się panów, co-abyście zyskali na tej drodze, bo jeżeli już jesteście ludźmi stanu, jeżeli kraj po tej drodze prowadzicie, to wskażcie, czy macie nadzieję że na tej drodze coś otrzymacie.

Ja myślę, że jeżeli my mamy dostać to, czego kraj potrzebuje, czego kraj żąda, to nie otrzymamy tego w skutek ustroju Monarchii Austryackiej. Ja sędzę, że ogólny ustrój Monarchii może tylko przyjść wtedy do skutku, jeżeli będą zadowolnione pojedyncze kraje i ludy. Ludy jak tylko stawiają swe żądania na tem stanowisku, aby wszystkich razem zadowolnić, to nikogo nie zadowolnią.

Gdyby np. chciano zadowolnić wszystkich, to układ z Węgrami nie byłby przyszedł do skutku. Otóż z tego stanowiska panowie zapatrując się,

nie mogę w takiej, że tak powiem, konstytuancie, w takim zebraniu najróżnorodniejszych pod względem dążności elementów, odgrywających rolę w Monarchii Austryackiej zawierać jakieś porozumienie i na tej drodze Państwo konstytuować. Ja nie widzę sposobu, aby ta droga mogła się stać praktyczną, i z tego względu oczywista rzecz, że nie widząc żadnych korzyści, jakieby na kraj w dzisiejszej chwili mogły spłynąć z nieobestania Rady Państwa, jakieby mogły spłynąć z tego, gdybyśmy przez nieobestanie Rady Państwa chcieli się ze wszystkimi krajami łączyć i wchodzić z nimi w jakieś układy, niewidząc w tem, jak mówię, żadnych korzyści dla naszego kraju, jestem przeciwny nieobestaniu Rady Państwa. I jeżeli mnie panowie zapytacie, czy wiecznie na tem stanowisku stać będziemy, to wam odpowiem: nie! Ja rozumiem, że polityka stosuje się do okoliczności, i mówię, że dzisiaj okoliczności takich nie ma.

Dlatego w dzisiejszych okolicznościach jestem za wysłaniem delegacyi. Jeżeli okoliczności się zmieniają, to wtenczas się zastanowię czy mamy obestać Radę Państwa czy nie. To dla mnie nie jest kwestyą zasady, — to jest kwestyą terażniejszości.

Otóż panowie sędzę, że komisya konstytucyjna pierwsza zapytała siebie, czy polecić Wysokiemu Sejmowi wysłanie delegatów do Rady Państwa, czy nie polecić? Chociaż rezultat usiłowań Sejmu był nieodpowiedni, to komisya przyszła z tem zdaniem, żeby Wysoki Sejm raczył wysłać delegacyę. A doradzając Wysokiemu Sejmowi wysłanie, musiała się komisya zastanowić, jak wysłać, to jest, czy ponowić rezolucyę, czy nie. W tym względzie panowie było jednogłośnie zdanie, żeby Wysokiemu Sejmowi doradzać ponowienie uchwały przeszłorocznej. Jednakże panowie nie czynimy tego dla konsekwencyi, ale dlatego, że kraj żąda tego, co w rezolucyi wypowiedział, że kraj tego potrzebuje, że bez otrzymania tego kraj ani pod względem materyalnym, ani moralnym rozwijać się nie może. Dlatego komisya proponuje, abyśmy rezolucyę powtórzyli; chce aby Wysoki Sejm tom powtórzeniem dał nowy nacisk, i poparł te żądania swoje, które wypowiedział roku zeszłego, ale nie dla konsekwencyi panowie, bo konsekwencya tutaj miejsca nie ma, i gdybyśmy uznali, że rezolucya jest połowiczną albo ujednostateczną, to zależałoby nam na tem, abyśmy jej

nie ponawiali, ale zmienili. Pozwólcie panowie, zebym się teraz kilkoma słowami zwrócił do zapowiedzianych przy wczorajszej jeneralnej rozprawie wniosków. Jakkolwiek wniosek p. Smolki, jako sprzeciwiający się regulaminowi, przez Marszałka nie został podany do poparcia, to wiem, że p. Borkowski postawi, jeżeli nie ten sam wniosek to przynajmniej takiej samej doniosłości. P. Borkowski żąda, aby uchwalić rezolucję i nie wysłać delegacyi do Rady Państwa.

Przeciwko temu drugiemu ustępowi czyli dodatkwowi, tem, co już miałem zaszczyt powiedzieć, sędzę, że najdosłateczniej odpowiedziałem. Tu pozwolę sobie zwrócić tylko uwagę na to, co wczoraj p. Borkowski powiedział, że w życiu ludzkim sprzeczności największe z sobą się stykają. Zdaje mi się panowie, że gdybyśmy uchwalili jego wniosek i rezolucję przyjęli, a nie wysłali do Rady Państwa, to w tem właśnie byłyby dwie największe sprzeczności: z jednej strony rezolucya a zdrugiej niewysyłanie. Kto tam tę rezolucję ma nam przeprowadzić, jaki gołąb ma ją tam ponieść, tego ja nie wiem i tu znajduję sprzeczności; dlatego też przeciwko temu głosować będę.

Jest także wniosek zapowiedziany przez p. Kabata, który chce, aby nie tylko powiedzieć że Sejm ponawia rezolucję przeszłoroczną, ale żeby tę rezolucję rzeczywiście dosłownie znów uchwalić. Najpierw pozwólcie panowie, abym kilkoma słowami zwrócił się w tym względzie do uwag tak p. Smolki i p. Kabata. Obydwa twierdzili, że przedmiotu zeszłorocznej uchwały już nie ma, że ta uchwała już się rozwiła.

Sędzę, moi panowie, że tego przedmiotu w Radzie Państwa rzeczywiście nie ma, to nie podlega żadnej wątpliwości, bo wnioski na jednej sesyi niezafatwione w Izbie, w następnej sesyi nie przychodzą w Izbie. Więc w Izbie poselskiej Rady Państwa wniosków Sejmu galicyjskiego rzeczywiście nie ma.

Ależ panowie, my nieuchwalili wniosków do Rady Państwa, lecz Sejm spełnił akt konstytucyjny na podstawie statutu krajowego. Co z tem ma się stać, to jest rzeczą inną. Sejm postawił wnioski Sejmu galicyjskiego. Było zdaniem naszym, że Rząd jest obowiązany tymi wnioskami tak pokierować, aby były zafatwione. Zafatwienie zaś nie może

inaczej nastąpić, jak tylko za współdziałaniem Rady Państwa, i zdanie było Sejmu, że Rząd ma obowiązek ten wniosek wnieść do Rady Państwa.

Otóż temu obowiązkowi swojemu Rząd tak długo nie uczynił zadość, jak długo rezolucya ostatecznie zafatwioną nie będzie. W Izbie poselskiej Rady Państwa wniosków sejmowych nie ma — ale sejmowe wnioski w obec Rządu stoją i Rząd ma obowiązek, wedle uzasadnionego zapatrywania naszego wnieść te wnioski do Rady Państwa, do której zafatwienie ich należy. I więcej powiem: ci panowie, którzy przyznają, że Rząd ma ten obowiązek, niech się raczą zastanowić, że Rząd w roku przeszłym temu zadość nie uczynił, więc nie możemy argumentować, że Rząd już zrobił swój obowiązek, bo Rząd nie zrobił nic.

Te wnioski wlażyły, jak złodziej przez okno, do Rady Państwa — a Rząd ich nie wniósł, więc ten obowiązek, jeśli Rząd go ma, trwa dotąd — a mojem zdaniem jeśli ten obowiązek istnieje — to Rząd ma obowiązek wnoszenia rezolucyi tyle razy, ile tego potrzeba, dopóki ostateczne zafatwienie nie nastąpi.

Utrzymują panowie ci dalej, że potrzebujemy dlatego uchwalić to wszystko, bo inaczej wnioskowi sejmowemu w Radzie Państwa nie będzie, bo wnioskiem sejmowym jest tylko to, co Izba uchwali. Moi panowie, wyleczmy się raz z tego niesprawiedliwego i niezasadzonego zapatrywania, że wnioski Sejmu galicyjskiego przychodzą do Rady Państwa. Wnioski Sejmu galicyjskiego nie mogą przychodzić do Rady Państwa, bo Sejm wniosków do Rady Państwa nie stawia. Przychodzą żądania Sejmu galicyjskiego i mogą przychodzić albo jako przedłożenia rządowe, czy to twierdząco, czy ujemnie, czy jako nie przyjęte, albo przychodzą żądania Sejmu jako wnioski pojedynczych posłów Rady Państwa, którzy je przedkładają, ale nigdy one tam nie wejdą jako wnioski Sejmu galicyjskiego. Wejdą tylko — powtarzam — jako wnioski rządowe albo jako wnioski pojedynczych posłów. Dlaczegożby Rząd miał mieć ten przywilej — że jeżeli z jego ręki — za jego staraniem ten wniosek do Rady Państwa wejdzie, z większym efektem wejdzie i na większe uwzględnienie zasługiwać będzie, niż gdyby go członek przez Sejm wybrany tam wprowadził, tego pojąć nie mogę. — Mnie się jednak zdaje, że żądania kraju — czy wprowadzone przez

Rząd, czy wprowadzone przez wybranych delegatów, będą tam miały zupełnie równe znaczenie; zawsze będą one żadaniami pięćmilionowego kraju — żadaniami kraju który dziś już waży na szali losów Państwa austriackiego, a być może, że kiedyś daleko więcej zaważy. Więc pominiętymi lekko myślnie, czy Rząd, czy poseł pojedynczy je wprowadzi, pewnie (nie będą. Czy uwzględnione będą, czy nie, to jest rzeczą zupełnie inną. Ale jeżeli nie mają być uwzględnione, to jednakowy skutek będzie, czy je Rząd czy poseł wprowadzi. Z tego tedy względu panowie nie widzę, aby był dostateczny powód do tego, abyśmy całą rezolucję znówu dosłownie tak uchwalali, jak to zrobiliśmy w roku zeszłym, a co do mnie, to znajduję bardzo ważny powód, abyśmy tego nie robili; i to nie powód panowie ten, żeby może wskutek dyskusji jeden lub drugi punkt był zmieniony, bo ja nie sądzę, aby taki wniosek ktoś w tej Izbie postawił a gdyby go postawił to druga jest pewność, że większości nie uzyska. — Ale dlatego, że sam fakt przedłożenia Izbie do ponownego rozbioru (bo jeżeliby się przedkładał, to nie tylko do uchwalenia ale i do rozbioru, gdyż jedno od drugiego jest nierozłączane) sam fakt więc przedłożenia do ponownego rozbioru przeszłorocznej rezolucji stawia ją, że tak powiem, w kwestyi, i wypowiedziana jest tym sposobem pewna wątpliwość o prawomocności rezolucji — o jej stosowności — o jej drobności.

Otóż to są powody, dlaczego ja sądzę, że ona podobnemu rozbirowi nie powinna być poddawana — ona stoi, bo stać musi — bo jej Sejm do tej pory nie cofnął. My dziś wypowiedzmy tylko, że przy niej obstajemy i ponawiamy ją dlatego, aby jej dać nowy nacisk, i w tem nie lękajmy się. Jeżeli Rząd zechce ją wprowadzić do Rady Państwa, to ją wprowadzi, tym sposobem: Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi, który uchwalił taki a taki wniosek, tego a tego roku, oświadczył, że przy niej obstawać będzie, i oto poddaje ten wniosek rozbirowi Rady Państwa. Jeżeli Rząd tego nie robi, to ja nie wątpię, że delegacya uczyni to samo bez zwłoki i powie: w przeszłym roku Sejm to a to uchwalił, a obecnie przy tych żądaniach obstaje, podpisani więc wnoszą, aby temu żądaniu Sejmu stało się zadość, i to co Sejm w tych żądaniach wypowiedział — aby było dane krajowi.

Mnie się zdaje, że nie ma obawy żadnej, jeżeli panowie pójdziecie za zdaniem komisji, i uchwałę, jaką komisya przedstawia, przyjmiecie bez żadnej zmiany.

P. Kabat. Już wczoraj przy dyskusji ogólnej zastrzegłem sobie prawo przedstawienia wniosku. Korzystając z tego zastrzeżenia, mam zaszczyt przedłożyć do uchwalenia wniosek dodatkowy, który opiewa jak następuje (czyta):

Wysoki Sejm uchwali:

„Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, obstając przy uchwale swojej z dnia 24. września 1868 r. wniosek w niej zawarty na mocy §. 19. statutu krajowego w całości ponawia w następującej osnowie:

Królestwu Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przyznany będzie samorząd narodowy w zakresie odpowiednim jego potrzebom i odrębnym stosunkom. Przedewszystkiem:

1. Sejm stanowić będzie wyłącznie o sposobie wyboru do Rady Państwa.

2. Delegacya Sejmu Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie brała udział w czynnościach Rady Państwa tylko w sprawach wspólnych temuż Królestwu z innymi częściami Monarchii, w Radzie Państwa reprezentowanemi.

3. Następujące przedmioty, o ile się tyczą Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem mają być wyjęte z zakresu działania Rady Państwa, oznaczonego państwową ustawą zasadniczą, i przejdą w myśl §. 12. tej ustawy w zakres działania Sejmu tegoż Królestwa:

- a) urządzenie izb i organów handlowych;
- b) ustawodawstwo względem zakładów kredytowych i zabezpieczenia, banków i kas oszczędności, z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne;
- c) ustawodawstwo o przynależności;

- d) ustanawianie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazyach i ustawodawstwo o uniwersytetach;
- e) ustawodawstwo w przedmiotach prawa karnego i policyi karnej, ustawodawstwo prawa cywilnego i górniczego;
- f) ustawodawstwo o głównych zarysach organizacji władz sądowych i administracyjnych;
- g) ustawy, mające się wydać w celu przeprowadzenia zasadniczych ustaw Państwa o powszechnych prawach obywateli, o władzy sędziowskiej i o władzy rządowej i wykonawczej w tychże ustawach powołane;
- h) ustawodawstwo o przedmiotach, odnoszących się do obowiązków i do stosunków naszego kraju do innych krajów Monarchii;
- i) ustawodawstwo gminne bez ograniczenia wpływającego z art. 4. zasadniczej ustawy o powszechnych prawach obywateli.

4. Na pokrycie wydatków administracji, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wydzielona będzie z funduszu Państwa do rozporządzenia Sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia, i suma ta będzie wyjęta co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady Państwa.

5. Dobra krajowe Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zwane kameralne, przyłączone zostaną do funduszu krajowego tegoż Królestwa jako własność kraju.

6. Żupy solne (kopalnie i warzelnie) w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem nie będą mogły być ani sprzedane, ani zamieniane, ani obciążone bez zezwolenia Sejmu tegoż Królestwa.

7. Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie miało w kraju swój własny sąd najwyższy i kasacyjny.

8. Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem otrzyma zarząd odpowie-

dzialny przed Sejmem w sprawach administracji wewnętrznej; sprawiedliwości, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej, oraz Ministra w radzie korony.“

Wniosek mój jest dodatkiem do wniosku komisji. Skoro więc wniosek komisji będzie przyjęty, w takim razie mój wniosek jako dodatek nie może już uleść żadnej zmianie, ponieważ już poprzednio uchwalony zostanie wniosek komisji, zawierający ponowienie zeszłorocznej uchwały w całości.

Muszę się zastrzedz jak najsilniej przeciw twierdzeniu p. Grocholskiego dopiero co wypowiedzianemu, jakoby wniosek mój postawił w tym celu, aby zeszłoroczna rezolucja stała się przedmiotem ponownego rozbioru.

Zastrzegłem się już wczoraj przeciw temu, albowiem wypowiedziałem z wszelką stanowczością, że ani względ na głos kraju, ani względ na powagę Sejmu, nie pozwala uszczuplać żądań wyrażonych w przeszłorocznej rezolucji, i wynurzyłem przytem nadzieję, iż żaden z posłów nie odważy się nawet wystąpić z wnioskami dążącemi do zmiany rezolucji. W celu uzasadnienia mego wniosku odwołuję się do tego, co w tym względzie powiedziałem wczoraj.

Dziś ograniczę się tylko na zbijaniu argumentów podnoszonych przeciwko wnioskowi memu, a najpierw przez p. Wodzickiego, któremu się wydawało dziwnem, twierdzenie moje: iż prawo nadane Sejmowi na mocy §. 19. statutu krajowego, tj. prawo czuwania nad dobrem i pomyślnością kraju, prawo czynienia wniosków do zmiany ustaw powszechnie obowiązujących, które nie odpowiadają potrzebom i stosunkom kraju, że prawo to uważałem za najistotniejsze. Wartość każdego prawo oceniam podług wartości tego, co jest przedmiotem tego prawa. Im droższy przedmiot prawa tem cenniejsze jest samo prawo. A gdy przedmiotem prawa, w §. 19. statutu Sejmowi nadanego jest właśnie to, co nam powinno być najdroższem, tj. prawa narodowe i prawo samorządu, o które na podstawie rzeczzonego §. 19. walczymy, przeto dziwić się raczej należy, że je p. Wodzicki tak lekceważy i innym prawom Sejmu, np. prawu powzięcia uchwały dotyczącej szpitalów, dróg, mostów itp., prawom dotyczącym się przedmiotów

czysto materialnych, które według mego zdania w obec tamtego są drugorzędnymi, tak wielką przyznaje wartość. P. Wodzicki twierdzi dalej, że prawo to jest niewykonalne i jak się wyraża w powietrzu zawieszono. Tego już wcale nie rozumiem, bo pojąć nie mogę, jak można nazwać prawo niewykonalnym — które właśnie w tej chwili wykonujemy, żądając na podstawie §. 19. zmian tych ustaw zasadniczych, które szkodliwie oddziaływały na pomyślność kraju. Nie zgadza się dalej p. Wodzicki, za zdaniem mojem, że Sejm nie tylko ma prawo, ale równocześnie i obowiązek czynienia wniosków do zmiany ustaw zasadniczych, nieodpowiadających potrzebom i stosunkom kraju naszego — twierdząc że odróżnić należy obowiązki prawne od politycznych. Wobec tego twierdzenia, pytam się p. hr. Wodzickiego, czy mam ztąd wyprowadzić wniosek, iż wolno niedopełniać obowiązków politycznych — ponieważ nie są prawnymi?

Ja, co do mojej osoby, nie widzę i w istocie nie mogę znaleźć żadnej różnicy między obowiązkami prawnymi i politycznymi. Jeden jest dla mnie zarówno święty jak i drugi. Czy obowiązek prywatny, czy publiczny, dopełnienie tak jednego jak i drugiego uważam za święty obowiązek każdego człowieka.

Teraz zwracam się przeciw p. Smarzewskiemu — wobec którego przyznać się muszę, że mam nieco trudniejsze zadanie — ale nie dlatego jakoby uważałem, że argumenta jego są tak silne, iż bym ich zbić nie potrafił, lecz jedynie dlatego, iż są istotnymi frazesami, niemającymi żadnej rzeczywistej podstawy, a przyznając, że walka z frazesami jest trudna.

I tak podobało się p. Smarzewskiemu, a nawet z pewnym naciskiem, wsunąć mi w usta słowa, których nigdy nie wypowiedziałem.

Pytam się p. Smarzewskiego, czy godzi się posłowi walczyć taką bronią? czy godzi się wmawiać coś w innych dla wygłoszenia nic nieznaczącego frazesu? Niechaj p. Smarzewski odczyta sprawozdania stenograficzne, a przekona się z nich, że nie tylko nie powiedziałem: że rezolucji już nie ma — że ona już żyć przestała — ale przeciwnie oświadczyłem z całą stanowczością, że przy niej stoję i broniłem jej może silniej, niż się to komu podobało.

Powiedział p. Smarzewski, że rezolucya stoi, bo nie jest cofniętą. Temu też nikt nie przeczy, ale cóż znaczą te słowa? — otóż nic innego, jak tylko to, że ona tkwi w naszych sercach, że ona żyje wśród nas i stać będzie, dopóki jej nie cofniemy.

Ale poza obrębem kraju naszego, w obec Rządu lub Rady Państwa, rezolucya przestała mieć znaczenie wniosku według prawideł parlamentarnych, które nie pozwalają, aby sprawa w jednej sesji niezafatwiona stała się przedmiotem obrad i uchwał w sesji następnej, jeżeli nie jest ponowioną, co też wczoraj p. Smolka, a dziś sam sprawozdawca przyznał.

Zresztą, jeżeli by w istocie tak było, jak to twierdzi p. Smarzewski, że rezolucya stoi jeszcze wobec Rządu, pytam się p. Smarzewskiego, który był członkiem komisji konstytucyjnej, dlaczego w niej przemawiał za ponowieniem rezolucji? Po cóż ponawiać to, co według jego zdania i bez ponowienia istnieje? A skoro sam uznał potrzebę ponowienia rezolucji, to już sama loika nakazuje uczynić to w ten sposób, aby ponowienie odniosło skutek pożądany.

Zdaje mi się, że tych uwag wystarczy, aby wykazać, jakiej doniosłości są owe szumne frazesy p. Smarzewskiego.

Nakoniec poświęcę jeszcze kilka słów dla odparcia zarzutów szan. p. Grocholskiego, który przedewszystkiem twierdził, iż Sejm nie uchwalił wniosku do Rady Państwa, lecz spełnił jedynie akt konstytucyjny, który w obec Rządu ciągle trwa i jest w obec niego obowiązującym. Ależ pytam się p. Grocholskiego, jaki jest ostateczny cel naszego wniosku? czego chcemy dopiąć, stawiając lub ponawiając go?

Wniosek nasz dąży do tego, aby Sejmowi naszemu przyznane były pewne prawa, które na mocy obowiązującej ustawy zasadniczej służą Radzie Państwa. Żądamy tedy od tej Rady Państwa, aby pewną część tych praw, które jej na mocy ustaw obowiązujących służą, odstąpiła Sejmowi naszemu i zrzekła się jej na naszą korzyść. Do kogoż tedy mamy wniosek ten wystosować, jeżeli nie do tej Rady Państwa, od której domagamy się ustępstwa praw ustawą zasadniczą Radzie Państwa przyznanych? Powiada dalej p. Grocholski, że nie

ma potrzeby uchwalenia mego wniosku i dlatego, że już na Rządzie ciąży obowiązek przedłożenia Radzie Państwa naszej przeszłorocznej rezolucyi, ale jednocześnie przyznał p. Grocholski, że Rząd tego obowiązku nie dopełnił i właśnie też dlatego, że go nie dopełnił, jest rzeczą naszą ponowić rezolucyę i ponawiać ją dopóty, dopóki Rządu nie zmusimy do dopełnienia obowiązku według zdania p. Grocholskiego na nim ciążącego. Powiada dalej p. Grocholski, że wniosek nasz, jako wniosek sejmowy, nie może wcale przyjść na stół Rady Państwa i to dlatego, ponieważ według regulaminu uchwalonego dla Rady Państwa przedmiotem obrad mogą być tylko przedłożenia rządowe, albo wnioski pojedynczych posłów, i że w regulaminie uchwalonym dla Rady Państwa nie ma wzmianki o wnioskach Sejmów krajowych. Na to odpowiem p. Grocholskiemu, że to co twierdził, stoi w sprzeczności z naszym statutem krajowym, a mianowicie z artykułem drugim dodatku do statutu krajowego, który wyraźnie powiada, że wnioski Sejmu dotyczące zmian rozdziału 38. posłów wysłać się mających przez Sejm do Rady Państwa, należą do Rady Państwa i mają być traktowane według ustawy zasadniczej o Reprezentacyi Państwa.

Sejm więc ma prawo uchwalenia wniosków, które przychodzą pod obrady Rady Państwa jako wnioski sejmowe. Twierdzenie więc p. Grocholskiego, jakoby wnioski sejmowe nie mogły być przedkładane Radzie Państwa, jest bezzasadnem, bo sprzeciwia się drugiemu ustępowi dodatku do statutu krajowego. Zresztą cały przeszłoroczny przebieg sprawy rezolucyjnej w Radzie Państwa jest jawnym dowodem, że istotnie wniosek naszego Sejmu został przekazany komisji konstytucyjnej wybranej z Rady Państwa, jako wniosek sejmowy.

W krótkości tedy przeszedłem wszystkie główne zarzuty czynione memu wnioskowi, a wykazawszy zupełną bezzasadność onychże, mam zaszczyt przedłożyć panom mój wniosek dopiero co odczytany z prozbą, ażeby ks. Marszałek raczył poddać naprzód pod głosowanie wniosek komisji, a jak ten przyjętym zostanie, mój wniosek jako dodatek do tej uchwały.

Marszałek. Poddam naprzód wniosek p. Kabata do poparcia, a jak będzie poparty, będziemy tak głosować, jak tego p. Kabat żąda. Proszę odczytać wniosek p. Kabata.

Sekretarz p. Zborowski (czyta wniosek p. Kabata).

Marszałek. Kto popiera ten wniosek, zechce wstać. (Dostateczna liczba powstaje.) Jest dostatecznie poparty. P. Borkowski ma głos.

P. hr. Leszek Borkowski. W czasie rozprawy ogólnej zapowiedziałem do tego wniosku komisji mały dodatek, który treści wniosku i istoty jego bynajmniej nie zmienia. Starłem się go wtenczas uzasadnić. Dziś uzasadnił go po części także p. Grocholski, przeto nie widziałem najmniejszej potrzeby zabierania głosu, gdyby nie było padło kilka uwag, które znaczenie tego dodatka po części zmieniają, po części krzywią. Utrzymywał jeden z posłów, iż usunięcie się od udziału w Radzie Państwa byłoby odstępstwem od sejmowego programu. Zdania tego podzielać nie mogę. Programem sejmowym jest rezolucya, zwana wnioskami. Komisya wnosi aby ją ponowić i stwierdzić. Ja się z tym zgadzam, ale uważam, iż najsilniejszym zatwierdzeniem, najwymowniejszym ponowieniem rezolucyi jest usunięcie się od udziału w Radzie Państwa.

Szanowny p. Grocholski zarzucił dodatkowi memu sprzeczność z samym wnioskiem, sądząc, iż jeżeli do Rady Państwa niewyślemy, to nie będzie komu wnieść tam rezolucyi naszej i odnieść nam postanowienia Rady. Ale zarzut ten, zresztą tak łatwy do wytłumaczenia, zbił dostatecznie sam poseł Grocholski, dowodząc wymownie, że Rząd ma obowiązek wnieść rezolucyę naszą do Rady Państwa. A kto ma obowiązek wnieść, ten ją i odniesie. Sprzeczność mniemana zatem widocznie jest przywidzeniem.

Powiedział także jeden z mówców wczorajszych, iż postawiwszy zupełną wolność delegacyi, to ona upatrzywszy stosowną chwilę, jeżeli opuści Radę Państwa, to krok ten miałby taką samą doniosłość polityczną, jak gdyby Sejm nasz delegacyi nie wysłał. Ołóż z tym zdaniem także zgodzić się nie mogę.

Postanowienie Sejmu brania lub nie brania udziału w Radzie Państwa ma zapewne wielkie znaczenie polityczne, opuszczanie Rady Państwa przez delegacyę, znaczenia tego już nie ma. Wiecie panowie dobrze, że Rząd i tera-

źniejsze Ministerstwo uważają delegację wszystkich krajów za części składowe, jednego politycznego organizmu. Wyjście tedy delegacji z Rady Państwa byłoby uważaną za nieobecność trzydziestukilku członków przedlitawskich, których tam często z przyczyn przypadkowych przeszło czterdziestu brakowało i nikt na to nie zwracał najmniejszej uwagi, bo nieobecność pojedynczych posłów znaczenia politycznego nie ma i mieć nie może. My uważamy naszą delegację za ciało odrębne, ale zapatrywanie Rządu jest inne. Rząd uważa ich za posłów przedlitawskich i nie chce wiedzieć o odrębności, która, chociaż znajduje się nie tylko w wyobrażeniach naszych ale i w rzeczywistości, nie ma przyznanego sobie uprawnienia.

Zwrócił p. Grocholski uwagę, iż nie pojmuje, w jaki sposób stosunek nasz do Państwa byłby określony, gdyby delegacja nie była w Radzie Państwa. A czyliż stosunek Węgier do Państwa nie dał się określić, chociaż delegacji z Sejmu swojego do Rady Państwa nie wysyłali? którzy nie jadąc do Rady Państwa, ułożyli się i odrębność uzyskali? Nie wiem jakim sposobem upatrywał p. Grocholski w tem uznanie i uprawnienie zaboru? czyliż właśnie wysyłanie delegacji, czyliż weiełnie się w jedną całość przedlitawską, wręcz przeciwną naturze osobnej narodowości nie jest dopiero uprawnieniem istotnem zaboru?

Moi panowie! gdzie chodzi o skutki przemocy, tam o uprawnieniu zaboru mówić nie można. Trzymani przez przemoc w zaborze, żądamy odrębności, a kiedy usunięcie się od udziału w Radzie Państwa jest stosownym środkiem do uzyskania tej odrębności, to przeciwnie branie udziału w tej radzie wiedeńskiej, będzie nietylko uprawnieniem zaboru, ale i zrzeczeniem się odrębności, zwłaszcza iż jeździliśmy trzy razy i przekonali się namacalnie, iż tam nie chodzi o wymierzenie nam sprawiedliwości, tylko o zachowanie nas w konstytucyjnej niewoli, w przemocy niemieckiej. Udziałem zaś w Radzie wiedeńskiej uprawniamy właśnie i przystajemy na ten skład i stosunek do Państwa, który jest źródłem wszystkich naszych nieszczęść i czyni nas obok konstytucyi takimi samymi niewolnikami jak byliśmy pod despotyzmem.

P. Grocholski nie objaśniwszy sam, dlaczego mielibyśmy iść do Rady Państwa, zarzuca, że nikt

nie powiedział dlaczego usunąć się powinniśmy. Ale ja wczoraj bardzo wyraźnie wypowiedziałem dlaczego tam iść nie powinniśmy, a to dlatego aby się nie stać igrzyskiem obcych interesów a nawet kaprysów i usiłującej nas wyzyskiwać zarozumiałości. Bo chociażbyśmy chwilowo sposobem jałmużny dostali jaką okruszykę pożywną, to to co łaska dziś daje, jutro niełaska może odebrać. Dlatego też skład taki jest źródłem ustawicznego ucisku, jest stosunkiem konstytucyjnej niewoli. Oto są główne przyczyny, dla których żądam, aby usunąć się od udziału w Radzie Państwa, i widzę się spowodowanym obstawiać przy moim dodatku, który obecnie Wys. Izbie przedstawiam.

Sprawozdawca p. Zyblikiewicz (czyta wniosek komisji z dodatkiem „i usuwa się od udziału w Radzie Państwa.“

Marszałek. Kto ten wniosek popiera, zechce wstać. (Dostateczna liczba posłów wstaje.) Jest poparty. P. Kowalski ma głos.

P. Kowalski. Wczoraj wże położyłem nacisk na konieczność rewizji naszej konstytucyi i wskazałem, kto tym isprawleniem jeju zaniatysia małby. Czy toje zakonodatelnoje tiło maje nazywaty sia konstytuanta, czy derżawny Sowit iły delegacya, to riczy samoj ne izminiaje, rezolucyia nam w naszym sestojaniu nyczoho dobroho pryspority ne może, bo nit radykalnoho w nej sredztwu tomu ona posłużyty może, tylko za cinnej materjał, z kotorym projektowanoje mnoju nadwyczajnoje Sobranije może polzowatysia i na punkta tyi ciłkom sołasyty sia, iły tylko do czasty na nych prystaty — odnakoż wskazana w rezolucyi doroha sama ne daje nam żadnoj gwarancyi i wydysia byty ciłkom nepraktycznoju.

P. Grocholski wspomnął, szczo on obawłjesia, szczo by takoje nadwyczajnoje Sobranije ne budowało Babyłońskoj weży, a ja dołżen na toje prymityty, szczo ne treba bilszój Babyłońskoj weży, jakaja istynno uze u nas suszczestwuje — a rezolucyia może tylko pryspority nowoho materjału do rozdanyja jeja, skoro naruszyt konstytucyju w osnowanyjach; nam proto konieczno odstupyty uze raz od takoj nepraktycznoj budowy. W kińcy nemohu powzderzaty sia, szczo bym jeszcz ne zajawyl, szczo toju rezolucyiu w Widny trafyty może i powynno — oto jakby uze sły-

szal, skazut proczyi w Sowiti derzawnom: my chozczemo konstytucyi pozostaty wirnymi, a jako takii majem krypty konstytucyu, proto ne mozem zhodyty sia w niczym na odstuplenie od nej; rezolucyju ze tuda zminiaje — odze na niu tim mensze prystaty mozem. Neznaju duze, czy bude mozna pojedynoky punkta w Sowiti derzawnom rozbyraty — kotoryj maje swij kruh dijestwia uze opredilenyj. Ja ne sprotywlawbym sia tomu, jak uze wczera skazaljem, abyśmo mohły maty bilsze swobody — bo byłbym worohom moho kraju, jesly ne zyczyłbym jemu bilszoho kruba dijestwia, bil-szoy autonomii — odnakoż, raz ze ne wydzu wła- stywoj dorohy k'tomu innoj, jak ja ju predkła- daju, a po druhe, ze ne zostawjem perekonanyj o tom, szczo bym wid moho postanowienia moh wid- stupyty, pozwolu sobi wnesok moj predłożyty — a toj jest takij (czyta):

Sojm izwołył uchwałyty:

Sojm Korolestwa Hałycy i Wołodomyryi z Welykim Kniażestwom Krakowskim:

zważywszy, szczo doteperiszna konstytucya nepowstała za souczastiem zastupstwa koronnych kraiw y wsich narodnostej, w sostaw austrijskoj derżawy należaszczych;

zważywszy, szczo ustrojstwo Monarchii na- szoy osnownymy zakonamy z d. 21. Studnia 1867. uprawetnienie ne podaje wsim koronnym krajam takoj awtonomii, jakoy ony do ubespeczenia swoho konstytucyjnoho rozwytia konieczno trebujut;

zważywszy, szczo po toj pryczyi hołosy neudowolstwa po wsich proczych Sojmach odzy- wajut sia;

i w ślid toho ne tolko suszczestwowanie der- zawnoho Sowita zahrożennem jest, no takze zała- hodzenie słusznych trebowanyj Sojmow w konsty- tucyjnoj dorozii vse koniecznem byty okazuje sia;

Sojm na osnowanii §. 19. krajewoho statuta wnosyt:

„Konstytuantu sostojaszczuju iz wysłannykow wsich koronnych kraiw Cislitawii y tojże naro- dnostej należyt skłykaty, kotoroj zadaczemu maje byty: naszoju konstytucyju rewizyi poddaty i so- odwitno wsim słusznym trebowaniam poodynnokich

koronnych kraiw, i żywuszczych w tychże naro- dnostej Monarchiu Austrijskuju ustroiť.“

Perewod polskij jest uze takze hotow i mo- zna tojże odczytaty. (Głosy: Nie! nie potrzeba.)

Marszałek. Wniosek p. Kowalskiego po- dam do poparcia. Kto go popiera, zechce wstać. (Dostateczna liczba posłów.) Wniosek jest dostate- cznie poparty. P. Młocki ma głos.

P. Młocki. Popierając wniosek komisji wraz z dodatkiem p. Borkowskiego zniewolony je- stem przytoczyć, iż wprzód nim miałem zaszczyt zostać członkiem Wys. Izby, należałem do klubu rezolucjonistów w tem przekonaniu, że rezolucya w roku zeszłym uchwalona przez Wys. Sejm da się przeprowadzić w Radzie Państwa za pomocą dele- gacyi naszej. Gdy następnie stolica kraju za- szczyciwszy mnie swoim zaufaniem, wybrała mnie za swego w Sejmie reprezentanta, przystąpiłem bezzwłocznie do koła poselskiego rezolucjonistów, zywiać te same przekonania o skuteczności dzia- łania delegacyi naszej w Radzie Państwa na korzyść rezolucyi.

Po dłuższym wszakże pobycie w Sejmie, w tym ognisku skupiającem wszelkie odcienia politycznych przekonań całego kraju, pierwotne przekonanie moje o skuteczności działania delegacyi zupełnie się zmieniło. Słyszac albowiem wyraźne oświadczenia moich kolegów, którzy zasiadali w Radzie Państwa, iż od dzisiejszego Ministerium i Rady Państwa nie- tylko nie można się spodziewać, ale nawet mieć za- danej nadziei, aby zawarte w rezolucyi żądania naszego kraju uwzględnionemi zostały, słyszac przytem od członków delegacyi naszej, którzy nie złożyli mandatów do Rady Państwa, że w Ra- dzie pozostaną i tą samą polityką, którą dotąd się kierowali i nadal kierować się nie przestaną — przyszedłem do stanowczego przekonania, że obe- stanie ponowne Rady Państwa w obec wyraźnie objawionej niechęci tak Ministerium jak i Rady Państwa w uwzględnieniu rezolucyi, nietylko nie przyniesie krajowi żadnego pożytku, ale owszem narazi go na nowy zawód i nowe upokorzenie. Bo trudno się ludzię przypuszczeniem, aby uzu- pełniona ponownymi wyobrami delegacya wystąpiła z większą jak dotąd energią w Radzie Państwa, gdyż pomimo uzupełniającego wyboru większość delegacyi składać się będzie z tych samych posłów

których przekonanie polityczne zasadza się na tem, aby bądź co bądź nie zrywać z Radą Państwa ani z Ministerjum w tej nadziei, że tą nadludzką cierpliwością ujęta Rada Państwa i Ministerjum dadzą się kiedyś przebłagać i zdecydują się dać nam dowód swej łaski, darząc nas nie tem czego się domagamy, lecz tem co one w mądrości swojej uznają za stosowne aby nam udzielić.

Nie możemy się łudzić, że ta trwożliwa polityka delegacyi oprócz nowego upokorzenia nie przyniesie nic innego krajowi. Bo trwoga jest złym doradcą, a pod jej wpływem przeciwności, z któremi walczyć przychodzi, rozrastają się do olbrzymich rozmiarów, gdy odwrotnie wiara w skuteczność środków do ich przełamania zniża się do zera. . .

Historja przekonywuje nas, że polityka strachu, zbyt często niestety w kraju naszym praktykowana, naraziła go nieraz na bolesne upokorzenia i dotkliwe klęski. Lecz przypuściwszy nawet działanie najenergiczniejsze delegacyi naszej, to takowe pozostanie bez skutku w obec uporeczywej zapamiętałości w utrzymaniu przewagi centralizmu, którą w działaniu swoim kieruje się tak jak Ministerjum i Rada Państwa. I widzimy, że pod wpływem tej małodusznej a w stosunku do Monarchji, rzecz można i zaściankowej polityki, poświęcają one dla mrzonek zarozumiałej mniemaności, spełnić się już nawet niemogącej nietylko pomysłowości ale i bezpieczeństwo Monarchji. Interes przeto kraju naszego równie jak i interes Monarchji wymaga, aby te niefortunne rządy tych przywódców centralizmu jak najprędzej usuniętymi zostały.

Za środek do dopięcia tego pożądanego celu uważam nieobesłanie Rady Państwa, i dlatego będę za niem głosował.

Marszałek: P. Naumowicz ma głos.

P. ks. Naumowicz. Zaberaju hołos za wnesenjem mohu druha Kowalskoho. Jeszcze mynuwszoho roku, koły ja jeszcze ne mał czesty staty czlenom sej Wysokoj Palaty, ja czytał sprawozdania o rozprawach podobnych nynisznym, o wysłaniu i newysłaniu delegacyi, o rezolucyi i o adresi.

Wczera czułyśmo tut takozh prostoronnyi ryczy, wyhołoszeni samymy otlycznijszymy oratoramy, rozberajuczzi predmet sej z rozlycznych pohladiw. Wsi tii panowe sohlasyłysia na toje, szczo złe jest,

i to złe w kraju, i złe w derżawi, i szczo tomu złomu zaradyty treba.

Tylko w sredztwach, w jakij sposob toje złe naprawyty, ne buło sohlasia.

Jak choromu czelowikowy odyń likar toj, druhuj inny lik zapysuje, a kazdyj toho pereświdczjenja, szczo łysz jeho lik najpewnijsze spaset bolaszczoho. No jakie by to likary buły, czy alopaty, czy homeopaty, wsi ony dołżni uznaty toju prawdu, szczo trudno czystyty na pomocz, jesly ne rozpiznaje sia nalezyto pryczyna bolizny. Kazemo, szczo złe, szczo żełanija naszi ne ispołniajutsia. Prosymo, ne dajut; hrozymo, ne bojat sia; hniwajem sia, i to niczoho ne pomahaje, dla czoho to tak? Oto dla toho, bo w polityci buła wsehda i jest taja zasada: „Dem Bittenden gibt man nichts, dem Drohenden etwas, dem Gewaltigen alles.“

Tak jesly żełanija narodiw majut buty ispołneni, dołżni narody tii pokazaty swoju syłu, a syłu w jedynodusznom stremłenju do swojej pewnoj siły. U nas, panowe, syły toj ne ma.

Dla czoho jej ne ma? O tom, szczo własne najważnijszem buło, żaden iz wczorajszych besidnykiw ne skazał ny słowa. Aż nyini, z radostiju to zamityłjem, kosnułsia toho pocztennyj sprawozdatel, skazawszy szczo jeśmo bezsylni, druhyje pocztenny besidnyk zabrawszyj po nym hołos, p. Grocholski, uže wyraznijsze opreditył, „ze wzgłedy społeczne zasługują na pewne uwzględnienie,“ tak szczo wam jako krajewym newozmožno protyw nimeckoj centralizacyi wystupyty z ciłoju powahaju, z jakoju wy bez sominja wystupyłybyšte, jeslyby u nas w doma odnoszenja buły pewni, czysto uprawylnenni, i jeslyby my sowokupno protyw odnomu obszczomu worohowu, centralizacyi nimeckoj, w imeny ciłoho kraja jak odyń muž wystupyty mohły.

Ne perwyj raz, panowe, my pyszem rezoluciju i adresy. Zaczaly my ji pysaty jeszcze w 1848. roci. Uže tohdy, w perwyj deń konstytucyi, koły narody, jak od hlubokoho wikowoho sna probudyłysia i powytały zorju swobody, wy panowe napysaly adres do tronu, a w nem samyj ważnijszyj punkt: „Gwarantowanie narodowości polskiej.“ Toj adres podałyšte i nam do pidpysu, a naszi buły hotowi pidpysaty łysz z małym dodatoczkom, szczo by dopysaty: „i ruskiej.“

Iz wistno dodatok toj ne był pryniatyj, i odnoszenja naszi ostaly vse odnaki, i na tom, moji panowe, wydyte nas stojaszczych nyni, jak wydylyste nas od 1848. r. szczo wsiuda, hde wy sobi kładete polskie, my dokładajem dodatok „i ruskie,“ a to panowe dla toho, szczo tak jak wy sebe, my majem sebe za narid istoryczeski, i szczo nam jako takomu narodowy należał sia wsi naszi narodny prawa. Nyni panowe wydymo i kažemo, szczo my bezsylni, a byłybyśmo pewno sylnymy, i duże sylnymy, jesyłybyšte jeszcze w 1848. roci ne strachałysia buty toho dodatoczka „i ruskiej,“ toho odnoho słowa, jakby homeopatycznoho liku protyw naszomu bezsyłiju.

Najjaśnieszij nasz Monarcha skazał w poślidnoj swojej tronnoj riczy dostopamiatni i mnohoważni słowa: „Jest moim żełanjem, szczo by Austria była żyłyszczem szczoastywych narodiw.“ Słowa tiji istynno dostojni wetykoho Monarcha, i w serciach naszych wsich powynny buty głuboko zapysani.

No ja śmiju woprosyty was, panowe, czy sut narody Austrii uże szczoastywymy? — Nit. Ja ohładajusia po wsej Austrii, i radbym najty w nej toj narid, o ktorom możnaby skazaty, szczo on szczoastyw, i ne mobu jeho najty. Mij druh Kowalski skazał, szczo Austria operłasia na dwóch stołpach, na Nimciach, i na Wegrach, to jest, na Madiarach. Tak może choł' tiji dwa narody, kotorym oddana hegemonija nad druhymy, szczoastywiji? I to nit. W Węgrii udałosia wprawdi tak zowymoj istoryczesko-polityczeskoj narodnocy madiarskoj zcentralizowaty w swoich rukach włast' nad czystłennymy druhymy narodamy. Włast', derżaty tiji narody, i upotreblaty ich za materjał madiaryzacyi jest, no szczoastia, panowe, jak ne buło tak nema, a to tomu, szczo tam mezy narodom madiarskim i druhymy narodamy ne odnoszenije żywnocy i braterstwa, no odnoszenije powelytela i podczy-nennoho zachodyt. I tot, kto nyni maje syłu boit sia, szczo by tiji bezsylni, sowokupywszy swoi syły, ne stały smiliszymy, to moi panowe, i szczoastywym Madjaram sprawłaje bezsonni noczy. Ne možna tam howoryty o szczoastiu, hde łysz odnomu madiarskomu narodowy swobodno buty narodom istoryczeskim, a druhym narodam ne wolno duże i wspominały o swojej istorii. Tak dowidałysmosia na dniach, szczo izwistnyj słowackij patriot Hurban osużdenyj na wiaznyciu za to, szczo w Mo-

skowskich perepraszaju (śmiech i głosy: aha! aha!) perepraszaju, ne w Moskowskich, no w Pesztbudynskich Wiedomostiach umistył jakii to istoryczeskiej artykuły. Tak panowe, i Madiary, na kotorych nam ukazujete, derżaszczyci zeliznoju rukoju ducha narodnoho proczych nemadiarskich narodiw uhorskoj korony, wo wsej hardocy swojej ne mohut zapereczyty, szczo u nych jeszcze ne ma na tolko swobody, szczo by možna bezkarno pysaty istoriju, a tak i ne možna o nych skazaty, szczo sut' uże sowerszenno szczoastywymy!

Druhij stołp Austrii, to Nimci. Tiji buty szczoastywymy tak dołho, doki system stroho centralizacyjny dawał im połnuju włast' gazdowaty wo wsich i stawianskich krajach po swojemu. Nyni, koły tiji narody uże zaczynajut stawaty na swoi noby, im z pid nih usuwajesia grunt, i to także sprawłaje im nepryjatelnost', a tak i Nimci ne duże szczoastywi!

Ne skińczyłbym, jesyłbym chołit o szczoastiu wsich proczych narodow austrijskich howoryty, no to zawołoby mene za dałeko, dla toho nrystupajuczy do naszoho kraju, w ktorom żywut dwa naszi narody, polski i ruski, wopraszaju was: Jeste wy szczoastywymy? Sut' prawda mezy wamy sowerszenno dowolni tym, szczo jest, no bolszost' wasza żelaje bolsze jak jest, i układaje rezolucju. Može buty, jesył wsi tii prawa, wyczysłeni w rezolucyi, przyznani wam budut, hude možna o was skazaty, szczo wy wże dostupły swojej syły, szczo wy uże sowerszenno szczoastywy!... (Głosy, o nie! o nie! to na teraz!) W to ja ne wchodžu, no ja na wasze szczoastie zadywłaju sia inacze. Dopustywszy, szczo wam vse dadut, to dadut wam jeszcze bolszu, jak uże majete włast', nas unycztożaty, a to ja ne uważaju dla was szczoastiem, no neszczoastiem, wsi bo waszi pryobrytenija tut dla Hałeczyny, odbywajutsia duże zhubno dla was po za Hałeczynoju. Otże szczo tut zyskajete, tam sto raz bolsze tratye.

Czy my szczoastywi? No tut uże woprosa zdajetsia ne ma, koły stoit fakt, szczo my teper uże vse utratyły, szo przyznawano nam pod samym strohym nimeckim centralizmom. I sut' lude, kotori majut nas istynno za narod propawszyj. (Nie, nie!) Tak ona zdajetsia, no ja przyznaju sia, do tych pesymistow ne naležu; jest ho u mene takoje pereświdzenje, szczo my, pereterpiwszy wyższe

piat'sot lit newoli, a ne pohybazii, jesły ponymajem sebe za narod ruski, nykoły zahynuty ne mozem.

I wsi nesprijajuszeci nam prawa i „Verordnung“ perebudem za Bożoju pomoczaju.

Tak panowe, wydyte szczo istynno trudno jeszcze nyny dosmotryty szczastia meży austryjskimy narodamy, szczastia istynnoho, osnowanoho na trwałych pidstawach, ne jesły ono hde pokazuje sia, jest ono duże powerchowne i somnytelne. Tak zelanje horiaczoje naszoho Monarcha, uszczastlywyty swoi narody, jeszcze do sych por ne izpolnylosia. No aby ono ispolnylosia na to ostawyl Monarch samym narodam swobodnu dorohu, i ja was teper woproszaju: czy idem my toju dorohuju? Nit panowe, my zajszy na bezdoroże, iz ktoroho wybfukatysia trudno.

Bezdroże toje jest w tom, szczo ne wsi narody uwarzajutsia riwnymy, no dilatsia na kategori: narody istoryczesko-polityczeski, i narody przyznaczeni na materyal dla istoryczesko-polityczeskich narodow do wynarodowlenja. Ja, panowe, ne jeśm wysokim politykom, a tim meńsze dyplomatom, tak izwynit, szczo odnosytelno bolszoho uprawnjenja istoryczesko-polityczeskich narodow ot mene ne usłyzyte takoho mninja, ktoroje sohtasnoje bułoby z wozrinijamy waszymy. Ja łysz zwyczajnym okom bezstronnoho nabludatela pohladaju na narody, i trudno meni opravdaty pered rozumom, ba i pered prawom pryrody, czomu na prymir dwa susidy, iz kotorych odyn urodyłsia Nimcem, a drubij Słoweńcom ne majut maty riwnoje prawo czelowiezeskoje, np. swoho jazyka w szkoli, w sudi i t. d., dla czoho prawo Nimca nikoty ne podlahaje somniniu, a prawo Słoweńca treba az dokazowaty iz istoriji, jesły tot Słownec polityczeskim narodom? Tak moji panowe, i w naszoj Hałeczyni. Szczastlyw, kto urodytsia Mazurom. Jeho polski jazyk i w Sojmi, i w szkoli i w uriadi, on ho wsiuda wydyt, i to słuszno; no ne ponymaju, dla czoho tot, komu suzdano buło rodytsia Rusynom, uże toho prawa ne maje, no musytsia o toje prawo az boroty, terpity wsiakii ukorysny i znawahy (głosy: gdzie? kiedy? to nie prawda.) Prawda. Dla czoho Rusyn, kotory chce dytynu swoju obrazowaty po ruski, musyt az staratysia o czysto 25 rodycej, i zajawlaty dyrektorowy gymnazii, i Radi szkolnoj, i to zajawlaty z formalnostiamy tak ponyzaju-

szczyzny, tak oskerblajuszczymy narodoje czuwstwo, aby ma nakonec z welykoj łaski pozwoleno buło obrazowaty swoju dytynu po ruski! Czemu szczo do naroda polskoho samo iz sebe rozumijesia, szczo on dołžen a ne inacze łysz po polski uczytysia?! I za toje, szczo wedla mninja nikotorych, my Rusyny ne jeśmo istoryczesko polityczeskim narodam, nam okrojuesia bukwa, pyśmo, gramatyka, tak a ne inacze tobi wolno py-saty, a tak ne wolno — toje słowo ruskie, to moskowskie, toho ne śmiesz upotreblaty. I tak dalsze ide, tak udalajutsia naszi otłyczni patrioty uriadnyki, uczyteli w zapadnu Hałeczynu, szczo by ich zdiłaty neszkođlywymy.

I na takich podstawach, panowe, zaberajetesia obnowlaty kraj i Austryu, wy, bo czytaju w waszoj rezolucji, szczo chocete ju obnowyly na podstawach istoryczesko-polityczeskich, a zatim, na podstawach porochniawych a na żywych-narodnych!

Na takich podstawach obnowłenna Austrya nikoty ne zwerze z sebe toho neładu, kotoryj ju dawyl do sych por, i ja sozaliju, szczo najłuczszii namirenja Monarcha jeszcze dołho ostanut neispolnenni, a słowa jeho o szczastiu narodow jeszcze dołho ostanut łysz słowamy.

My, panowe, przyyszowszy seho roku do Sojmu, uże na odnom iz perwych zasidaniuj zajawlyśmo, szczo choczem podaty wam ruku do zhody. Zdiłalyśmo toje ne po toj pryczyni, jakobyśmo poczuwstwowaty sebe krajne słabymy, tak, szczo łysz od zhody z wamy i od ustupstw z waszoj storony zawysyt nasza buduczność! Ni panowe, ne toje powodowało nas, no so wsem szczo innoho, a to jest duch objawljuszeczyjsia sylno meży narodamy odnoptemennymy, duch prymyrenja i jedynjenja kotoryj welyt nam zabuty na mynuwszoje, kinuty pokrywało na zdiłanni nam krywdy, a naczaty nowuju żyźń. Dniu wczerasznemu zabwenije, dniu griaduszczemy prywiet, skazał ruski poet. Wo wiki wrađdowaty ne mozem i ne dołżni my, my skorsze piznijsze prymyrytysia dołżni, no panowe ne na porochniawych, małodusznych podstawach, no na sasadach istynno liberalnych i trewałych, jako bratia, jako Słowiane!

Toj pohlad na diła naszi krajewi i austryjskii zprowadzał mene, szczo ja zabrał hołos za wnesenijem p. i druha moho Kowalskoho, bo dumaju, szczo tak hluboko zakoreneennomu złomu ne poradyt ny wasza rezolucja, ny delegacya do du-

my derzawnoj, a zaradyty może łysz konstytuanta, kotora ułożyłaby dla sej połowyny derzawy pewni zasady, wedle kotorych prawa wsich bez izjatja narodow kripko i trewało ubezpeczyła, i ja was proszu panowe, szczobyste izwołyły wnesenje to pryniaty.

Marszałek. P. Sanguszko ma głos.

P. Sanguszko. Byłem zdecydowanym nie zabierać głosu w obecnej rozprawie. Chciać głosować za wnioskiem komisji przy ogólnej dyskusji, zostawiłem jej obronę wymowniejszem od mojego głosu. Lecz wczoraj spostrzegłem z pewnem zdziwieniem, że jeden z najwymowniejszych członków Sejmu naszego zapisał się do głosu za wnioskiem komisji. Słuchając atoli świetną jego mowę spostrzegłem się, że nikt tak silnie jak on... nie przemawiał przeciw wnioskowi komisji. Już to w ogólności ta komisja szczęścia nie ma. Może ona ze wszelką słusnością powtórzyć z poetą:

„Dei miei amici mi guardi Iddio!“ (Od moich przyjaciół strzeż mnie wielki Boże!) Jednak nie ten wzgląd mnie nakłonił do zebraania głosu; zabieram go dlatego, że wczoraj p. Borkowski tak się wyraził namiętnie i podług mego zdania nie słusznie o uchwałę 2. marca, że bez protestacyi przepuścić jego słów nie mogę.

Jego słowa znaczyły — chociaż tych wyrazów nie użył — że ta uchwała była zbrodnią zdradą, więc to znaczy tyle ile powiedzieć: że ci, co się przyczynili do jej przyjęcia, muszą być zbrodniarzami i zdrajcami. Co do mojej osoby mnie byłoby objętnie, gdyby mnie kto nazwał zbrodniarzem albo zdrajcą. Dałbym mu parę szóstek, bo musiałby to być bardzo biedny człowiek. Ale jest inna okoliczność, która mi obojętną być nie może, to jest, że zakorzeniłby się w kraju błędne mniemanie, kraj potępiałby to co mu pomogło, a pochwalalby to co mu zaszkodziło.

W ogóle mojem zdaniem człowiek albo naród niżej upaść nie może, jak gdy traci rozpoznanie między dobrem a złem, i kiedy nie umie rozpoznać swoich przyjaciół od nieprzyjaciół.

Szanowny p. Borkowski powiedział wczoraj, że gdy idziemy do Rady Państwa, poddajemy siebie i kraj ponizającej kurateli tejże Rady Państwa.

A jak my tam nie pójdziemy, jak dozwolimy, ażeby o nas bez nas radzono, aby nam od niej

przychodziły obowiązujące ustawy i rozkazy tak jak do bezrozumnej trzody — to wtenczas nie będziemy pod jej kuratela?... Jest jedua okoliczność, która jeszcze w mojej głowie miejsce nigdy znaleźć nie mogła, i którą równie jak ja, ze zachodnich cudzoziemców europejskich zaden zrozumieć nie mógł — to jest, ażeby mieć miejsce w parlamencie, i odpychać je, niechcieć z tego korzystać. — Przecież widzieliśmy, że były bunty i wojny prowincyów przeciw metropoliom, dlatego że metropolie niedozwalały prowincyom posyłać swoich reprezentantów do parlamentu — ale ażeby ci, którzy są zwołani, odmawiali swego przyjazdu i niechcieli z tak wielkiego przywileju korzystać, to dotąd ani widziane, ani słyszane.

Gdyby tak było, żeby ustawy tam uchwalone nas nie obowiązywały, powiedziałbym, że każdemu wolno mieć swój własny sposób widzenia i obsyłać lub nie Radę Państwa.

Ale kiedy uchwalone tam ustawy obowiązującami są dla nas, to oczywiście bronie się, przemawiać za krajem i za wyborcami naszymi jest naszym prawem i jest pierwszorzędnym naszym obowiązkiem, skoro mamy swoje miejsce w parlamencie, i tego najprostszemu rozsądek radzi. Ale niedosyć na tem można obrachować, i ten rachunek nie jest trudny, chociaż nie może być kompletnie ścisłym, że nie tylko mamy głosy, ale że gdyby wszystkie Sejmy Państwa posyłały delegacye swoje, to liczebna większość mielibyśmy w Radzie Państwa.

Wracając do właściwego przedmiotu mego przemówienia powiadam, że mojem zdaniem uchwała 2. Marca nie była ani zbrodnią ani zdradą ani błędem. Już bardzo często słyszeliśmy od nas samych i od cudzoziemców, że Polacy już od dwóch wieków dali dowody braku rozsądku i instynktu politycznego. Niestety! Temu zaprzeczyć nie mogę. W ostatnich czasach dopiero po dwakroć Polacy dali prawdziwe dowody dojrzałości politycznej i wielkiego rozsądku. Raz pierwszy wtedy, gdy poznali ważność ogromną dla nich samych i dla Europy zachowania Austrii i jej wzmocnienia.

Mieliśmy wtedy ten rozum i tę rzadką mądrość wymazać z rejestru długoletnie krzywdy i krwawego naszego cierpienia. Za jednym razem wszystko wymazaliśmy, i to najroztropiej postąpiliśmy

Wypłaci nam się to niezawodnie rezultata mi. Konsekwencyą loiczną i konieczną tego bardzo dojrzałego kroku politycznego cośmy zrobili, była uchwała 2. Marca. Gdybyśmy nie byli jej powzięli tobyśmy się postawili w sprzeczności w zasadzie i czynie z tym pierwszym naszym krokiem politycznym. Nie będę tutaj wchodził w ocenienie uchwały z d. 2. marca — radbym aby tylko już nareszcie zarzuty i pociski przeciw samej uchwale i przeciw tym, którzy ją uchwalili — ustały aby tej nowej kości niezgody nie było między nami.

Niech przeciwnicy tej uchwały raz przestaną swoje pociski. My cośmy głosowali i przyczynili się do jej przyjęcia nigdy wyrzutów nie robiliśmy tym, co przeciw niej głosowali. My wcale ani żadnych wyrzutów nie robimy ani żalu nie mamy do nich. Ja co do mojej osoby wcale im ich głosowania za złe nie mam i za złe mieć nie mogę, gdyż widzę nie daleko mnie siedzących kolegów, którzy więcej się cieszyli swoją przegraną niż my naszą wygraną. (Oho!) Ci oponenti dali się licznie wybrać do Rady Państwa i tam dzielnie nas bronili i wytrwale do końca wytrzymali. (Brawo.)

Teraz konsekwentnie wszystkie te uchwały jak najdzielniej popierają i najlepszym są filarem naszym. Więc żadnego powodu wyrzutów im robienia nie mam, i też nie robię. Jeżeli my im nie wyrzucamy niechże i oni nam dadzą pokój. (Wesołość i brawa.) i niech nie podnoszą między nami tej kości niezgody. (Brawa.) Skończyłem.

Marszałek. P. Smolka ma głos.

P. Smolka. Nie o moim wniosku będę mówił, bo muszę się pod tym względem poddać absolutnemu wyrokowi. ks. Marszałka. Ale nie mogę pozostawić bez odpowiedzi głos kolegi Grocholskiego co do jednej okoliczności którą on w swej przemowie przeciw mnie podniósł, bo możnaby mniemać, że słuszność jest po jego stronie, — a rzecz ma się przeciwnie.

Otóż p. Grocholski powiedział, że twierdząc iż rezolucya tego roku do Rady Państwa wniesiona nie odniesie skutku, nie przytoczyłem na to żadnych dowodów. Na to muszę odpowiedzieć, że p. Grocholski zapewne w chwili, kiedy o tym przedmowie mówiłem albo nie był w Izbie, albo też nie uważał, bo właśnie o tych dowodach mówiłem może dłużej, niż panom miło było, co nawet wy-

kazę stenograficznymi zapiskami, a że te powody były dobre, to dowód w tem, że te same powody przytoczyłem roku zeszłego, a doświadczenie nauczyło, że rezolucya żadnego nie odniosła skutku, więc miałem szłuszność.

Więc kiedy teraz powtórzyłem te same powody, to zdaje mi się, że one znów będą dobre i trafne.

Dalej mówi p. Grocholski, że przyznałem, iż były przyjaźne okoliczności zeszłego roku do przeprowadzenia rezolucyi ale z tego nie korzystano. Wyciąga więc p. Grocholski wniosek, że tem samem uznałem, że okoliczności znowu mogą być przyjaźne. Otóż prawda, że to mówiłem, ale dodałem najwyraźniej, że mimoto, choćby delegacya była nawet korzystająca z tych przyjaźnych okoliczności choćby była niewiedzieć co pod tym względem robiła, toby to miało ten sam skutek.

Tak dalece rozwinąłem tę myśl, że nawet wykazałem, co by było się stało, gdyby np. właśnie przy tak przyjaźnej okoliczności tj. przy nagłości uchwalenia ustawy wojskowej, delegacya z tego korzystająca i nie chciała wejść do Rady Państwa. Przypuściłem nawet ten wypadek, gdyby delegacya uchylając się od Rady Państwa przerwała była komplet, to i w tym razie powiedziałem, że na nic manewr ten nie byłby się przydał, gdyż Rada Państwa byłaby sobie uchwaliła na przedce mniejszy komplet jak to już raz uczyniła.

Przypuścić mnie więc wypada, że p. Grocholski znowu nie był w Izbie podczas mego przemówienia, alboważ nie uważał.

Nareszcie muszę wypowiedzieć moje nie małe zdziwienie co do tego, że p. Grocholski tak okropnie się wzdrygał na samą myśl podpisania jakiegokolwiek aktu określającego jakiś stosunek prawno-polityczny nasz do Państwa, a to do tego stopnia, że aż wykrzyknął „wolałbym sobie kazać odciąć tą prawicę moją, niżbym taki akt podpisał!“ Dziwiło mnie też nie mało, że p. Grocholski tak olbrzymią widzi różnicę, między podpisaniem takiego układu normującego przyszły nasz prawno-polityczny stosunek do Państwa z jednej strony, a uznaniem z drugiej strony dzisiejszego ustroju, uwydatniającem się przez czyny, słowa, uczęszczaniem do Sejmu krajowego i do wiedeńskiej Rady Państwa, przez pisanie adresów wier-

ności i rezolucyi, przez śluby, przysięgi, które każdy poseł wykonuje, które też i p. Grocholski często już bez skrupu wykonywał.

Jako prawnik pewnien p. Grocholski wie-dzieć, że do ważności zobowiązań, że do ważno-ści aktów prawnych podpisywanie wcale nie jest wymaganem, i że zobowiązania słowem, czy-nami itp. uwydatnione stwierdzają i uprawniają zarówno wszelkie prawne stosunki, a cóż dopiero pod względem aktów politycznych.

Nareszcie zdaje mi się, że p. Grocholski znać także powinien jako prawnik zasady nowo-żytnego prawa publicznego i prawa narodów, we-dle których nikt zobowiązywać i zaprzedać nie może narodu i tegoż potomstwa po wieczne czasy bez możności zmiany, choćby takie zobowiązanie kto-kolwiek był podpisał i zatwierdził siedmioma pieczę-ciami. Ja rozumię prawo publiczne narodów tak, że narodowi każdego czasu służy prawo stanowie-nia o swoim rządzie, gdyż naród nie rzecz, któ-rąby sprzedać można, lub też darować na wła-sność czyjąkolwiek. Można więc przystąpić do pod-pisania takiego aktu, bez potrzeby knowania zdrady, bez potrzeby duchowego zastrzeżenia (men-talnej rezerwacyi) odstępstwa, w razie konie-cznej potrzeby, gdyż samo przez się rozumie się, że narodowi służy każdego czasu prawo nie po-zbędne stanowienia o swoim losie, skoro potrze-ba ku temu zajdzie i taka będzie jego wola.

Akty takie trwają właśnie tylko tak długo, jak długo są dogodny; a mają być zmienione w sprzyjających okolicznościach, skoro się staną nie-odpowiadającymi i niedogodnymi ponieważ prawa narodu stanowienia o swoim rządzie o swoich sto-sunkach i o swoich potrzebach, nie mogą nigdy być pozbywane imieniem wszelkiego ootomstwa i po wieczne czasy.

Od początku świata tak się działo i zawsze tak się dzieć będzie. Wszelkie podobne akty tak zwane pacta conventa, sojusze, przymierza, za-wierane zawsze po wieczne czasy, zawsze tylko czasowowemi się okazały, i trwały tak długo, jak długo okoliczności tego wymagały i obopólnie dogodnymi były.

Nic również nie osłabiła prawdę tę uwaga p. Wężyka, porównywująca stosunki te do mał-żeństwa, mówiąc że federacyjny stosunek jest

rodzajem małżeństwa, którego p. Wężyk nie rad zawrzeć z Austryą. Od początku świata bowiem, nie święci nawet, lecz zawsze śmiertelnicy tylko układali federacyę; co więc śmiertelnicy zawiazali, rozwiążą też śmiertelnicy, jeżeli przyjdzie po te-mu czas dogodny i okoliczności sprzyjające.

Na resztę zarzutów nie odpowiadam bo one się tyczą treści adresu, który jest dziś dla mnie zupełnie obojętnym. Skoroby mój wniosek nie był przyjęty, będę głosował za wnioskiem posła Bor-kowskiego a zresztą przeciwko adresowi.

Marszałek. Był wniosek o zamknięcie dy-skusyi, kto jest za zamknięciem dyskusyi, zechce rękę podnieść. (Większość.) Dyskusya zamknięta, tylko dwóch mowców jest do głosu zapisanych

Marszałek. P. Tyszkowski ma głos.

P. Tyszkowski. Zapisalem się wczoraj przeciw wnioskowi komisji, tj. przeciw rezolucyi ale nie z tej przyczyny, abym był przeciwko niej, ale z tej przyczyny, że było obok niej uchwalone wysłanie do Rady Państwa, a ja zawsze jestem zatem, aby nie wysyłać. Nie przytaczam tu powo-dów, bo te dosyć już wyjaśnił p. Smolka, a gdy p. Smolki wniosek upadł, nie pozostaje mi nic in-nego, jak tylko przyłączyć się do wniosku p. Borkowskiego i będę go popierał. Więcej nie mam nic do powiedzenia, tylko muszę jedną uwagę zro-bić, która niemal przykre na mnie wrażenie robi, tj. to, że od wielu panów słyszę, że jesteśmy słabi jak to dopiero ks. Naumowicz powiedział, że nie nie zrobimy, bo jesteśmy słabi.

Ja temu zaprzeczam, my tylko chcemy być słabymi ale to nie jest dowodem, żeby tak było. To trzeba dopiero spróbować, czyśmy słabi, lub silni a wtedy się pokaze i moje wszystkie dążenia służą do tego, aby jak najprędzej to okazać, że mamy dosyć siły ażeby zwalczyć niemieckie za-chcianki.

Jak ja uważam; tak wszyscy panowie byliby za tą próbą, któraby się prędko skończyła a tylko ulegliwość panów zdaje mi się jest nie tyle dla Rajchsratu dla Rządu, ile dla korony. I to moi panowie jest czy to nazwać wadą, czy zaletą, że jeżeli komu sprzyjamy, to mu sprzyjamy szczerze, z poświęceniem siebie samych i interesów swoich; chcemy aby ta korona silna była i stała na mocniejszych podstawach a Mini-

steryum moim zdaniem osłabia koronę sprzyjając wyłącznie Niemcom.

Czy długo tak cierpliwi będziecie panowie tego nie wiem, lecz to zaprzeczam ażeby ta cierpliwość i uległość pochodziła wskutek naszego rozdwojenia i bezsilności, bo jeżeli przyjdzie stanowcza chwila, to jak jeden mąż będziemy stać razem silni i wytrwali. To co panowie powiadacie ze tyle klubów jest pozakładanych, a więc nie ma jedności, to jest tylko chwilowym objawem, by zdania swoje wyrobić i w końcu w spólnie działać. W tem nie widzę wielkiego niebezpieczeństwa, że nie ma jeszcze decyzji do stanowczego działania, ale jak przyjdzie ta decyzja, to pokaże się, że jesteśmy aż nadto silni. (Brawo.)

Marszałek. P. ks. Sapięha ma głos.

P. ks. Sapięha. Uprzedzam panów przede wszystkim, że nie długo będę nadużywał cierpliwości waszej, że nie będę składał wyznania wiary. Nie myślę o wszystkim mówić, poświęcę tylko kilka słów dla wniosku komisji. Rezolucji, którą komisja uchwaliła wszyscy chcemy a przynajmniej większość Izby, która tu zasiada.

Chodzi teraz tylko o to, jakimi drogami tę rezolucję dalej prowadzić należy? Komisja powiada: obstawajmy przy niej i ponówmy ją; p. Kabat powiada: to nie wystarczy, — nie wystarczy proste powiedzenie: „ponawiamy“ tylko trzeba ją całą powtórzyć, czyli innemi słowami mówiąc, komisja powiada: wyście zrobili wnioski do Rządu, a p. Kabat powiada, żeście zrobili wnioski do Rady Państwa. Zdaje mi się panowie, że tu między zdaniem komisji a zdaniem p. Kabata zachodzi znaczna różnica, która w dalszem przeprowadzeniu do tego wiedzie, że my będziemy żądać od Rządu, aby na podstawie praw nam przysługujących tę sprawę podjął i nią się zajął, — zaś p. Kabat myśli, że tego musimy żądać w Radzie Państwa, i że w tem właśnie leży powód główny wysłania naszej delegacji do Wiednia.

Już tutaj p. Grocholski bardzo szczegółowo wyjaśnił, dlaczego nam raczej przystoi trzymać się prawa, szczególnie w tym wypadku a nie przyjmować interpretacji prawniczej, której skutki mogłyby z czasem wypaść na naszą niekorzyść. My ponawiając ten wniosek do Rady Państwa przyznajemy się żeśmy zrobili wniosek do Rady Państwa.

Do Rady Państwa może wnioski robić tylko albo jej członek (a my jako ciało tego prawa nie mamy) albo pewne dykasteryum zostające pod rozkazami i pod władzą Rady Państwa.

Ani jedno ani drugie nie byłoby ani praktycznem ani dla nas pożądanem, i dlatego już bezwarunkowo głosować muszę za wnioskiem komisji i myślę, że jeżeli powiemy, że obstajemy przy uchwale przeszłorocznej, to nie potrzebujemy jej ponawiać dosłownie i powtarzać wszystkie litery i słowa tej przeszłorocznej uchwały. Rzecz szczególna, proszę panów, że ostatecznie tę Wysoką Izbę najwięcej od wczoraj zajmowała kwestja, czy wysłać czy nie wysłać delegację do Rady Państwa? Tutaj zupełnie się zgodzić muszę (i zastrzedz to sobie zaraz na początku) ze zdaniem pp. Zyblikiewicza i Grocholskiego, kwestja wysyłania albo niewysyłania nie jest kwestją zasadniczą, ale jest po prostu kwestją drogi, po której my wniosek nasz prowadzić zamysłamy.

Mówię to dlatego, aby odjąć znaczenie polityczne, odjąć ważność tej kwestji, bo podług mnie ona na to nie zasługuje. Powiedziałem, rzecz dziwna, że nas [ta kwestja zajmowała i powtarzam to, a powtarzam dlatego, że ostatecznie gdybyście panowie zrobili; co byście mogli, mimoto delegację do Rady Państwa poszłecie, a zatem kwestja czy wysłać czy nie — na porządku nie stoi, bo jest jeszcze 20 delegatów (podobno już od dwóch lat) mających mandaty podobno jeszcze na lat cztery, którzy swe mandaty będą trzymać, a my panowie zapewne armat użyć nie zechcemy, aby ich przynusić do złożenia tych mandatów. A zatem, czy panowie będziecie dyskutować i uchwalać, czy wysłać delegację czy nie, to ostatecznie na nic się nie przyda, bo my delegację wyszłemy, dlatego żeście panowie dali mandaty takim, którzy ich nie złożą. Na to p. Smolka podaje lekarstwo, i powiada uchwalny: „Sejm wzywa delegatów do złożenia mandatów do Rady Państwa“. Zdawałoby się, że jest to krok nadzwyczaj stanowczy, nadzwyczaj energiczny i skuteczny, ale zwazywszy, iż to sprzeciwia się prawu, więc ja już naprzód przekonany jestem, że odpowiedzią tych, którzy mają mandaty, byłby paragraf ten a ten, który pominięty być nie może i na to im nie pozwala. Przeto czy panowie uchwalicie co czy nie, oni powiedzą „my mandaty mamy i tych mandatów nie złożymy“.

Zatem podług mnie panowie, nie stoi kwestya czy wybrać, czy nie, ale stoi kwestya, czy zostawić sprawę kraju tego w rękach tych, którzy ją mają i mieć będą przez lat kilka, czy też, jeżeli nie pochwalamy politykę ich dotychczasową, starać się chociażby w mniejszości wpływać na ich postępowanie i chociażby za pomocą tej mniejszości, jako takiej wpływać na postępowania większości, aby jeżeli już się nie da zupełnie złe usunąć, przynajmniej ta mniejszość starała się to złe robić mniej złem, gdzie się tylko da. To zdaje mi się panowie, jest jedyna kwestya, którą praktycznie rzecz biorąc my dyskutować powinniśmy.

Ja wyznać muszę, że dziwię się tym panom, którzy dla tego, że w Radzie Państwa nic zrobić nie mogli, twierdzą, że to się sprzeciwia honorowi narodu naszego. Nie chcą wysłać, bo ostatecznie oni nie chcą wysłać, wysłać tych, którzy sprzeciwiają się najbardziej ich polityce, i którzy najpewniej najdalej doprowadzą w kierunku przeciwnym temu, któryby oni teraz chcieli. Gdyby tutaj szło o innych a nie o nas, gdyby była kwestya Niemców, to bym się zgodził, ale trudno od tych panów, którzy mandaty mają i którzy w Radzie Państwa zasiadają, żądać, żeby takowe złożyć raczyli. Ale tu idzie o nas, o kraj, o jego mieszkańców, o tę Izbę, ostatecznie o każdego pojedynczego posła.

Jeżeli więc nie zgadzam się na politykę, którą prowadziła dotąd delegacya, jeżeli my mniej więcej potępiamy takową i chcielibyśmy mieć inną, to zdaje mi się, że droga przez tych panów obrana do celu nie doprowadzi. Może być że się przyczynili do prędszego upadku polityki reprezentowanej przez delegację, iż narażają kraj, tę Izbę i każdego z osobna, nadto że jeszcze do tego złego, co się już stało, przybyć może złego jeszcze więcej, i że to złe ostatecznie może zaszkodzić, a ci, którzy dotąd swoje mandaty dzierżą, chociaż może skompromitują się w oczach kraju, chociaż może co kto zechce osiągnie; ale pytam się ostatecznie, czym kosztem to się stanie? Kosztem naszym. Zdawałoby mi się panowie, że jeżeli coś, to taka polityka nie byłaby utylitarną, nie byłaby opartą na zdrowem obrachowaniu swoich potrzeb i interesów.

A zatem daleko praktyczniej jest, niedyskutować nad kwestyą niepotrzebną, dyskutować ra-

czej nad kwestyą, na jakiej drodze da się przeprowadzić rezolucyę, bo nasza dyskusya ostatecznie doprowadzi do tego, że choćbyśmy uchwalili nie wysłać, to wyszliśmy i skompromitujemy się.

Marszałek. P. Laskorz ma głos.

P. Laskorz. Ja zabieram głos, abyście nas porozumieli. My chcemy abyśmy poszli do Najjaśniejszego Pana łaski, i teraz piszemy to w adresie. Ale my za adresem głosować nie będziemy, bo wy panowie tam mówicie, że wy chcecie samorządu; my się boimy samorządu, ho niedawno uam się dopiero od niego plecy zagoiły, i jeszcze go pamiętamy i drugi raz go nie chcemy. Także nie powinniśmy wszystko chcieć nagle od Najjaśniejszego Pana, ale żebyśmy brali po troszka, abyśmy wiedzieli co z tem zrobić. Jaby chciał, aby mój wniosek poszedł do Najjaśniejszego Pana, ale kiedy nie umię czytać ani pisać, więc dlatego to mówię, by Najjaśniejszy Pan o tem wiedział, że my polscy włościanie nie chcemy samorządu, bo my się go boimy, wy panowie go chcecie, bo chcecie aby z nami zrobić co wam się będzie podobało. Ale my stojema przy Najjaśniejszym Panie i chcemy, abyście posłali delegację.

Marszałek. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Zybklikiewicz. Jakkolwiek są trzy bardzo ważne wnioski, które przyjdą do głosowania, a prócz tych uchwała komisji, jednakże przedewszystkiem muszę odpowiedzieć posłowi Laskorzowi, jemu muszę zostawić to dobrodziejstwo przed wszystkimi innymi.

Włościanie polscy, powiedział poseł Laskorz, my nie występujemy z pod berła Najjaśniejszego Pana — a któż tego wymaga, a któż to proponuje, gdzie o tem słyszeliście, że my chcemy występować z pod berła Najjaśniejszego Pana — chyba słyszeliście to po za Sejmem, tutaj tego nie słyszeliście, nikt tutaj tego nie proponował.

Posła Laskorzu, widać że nie umiecie czytać, jak sami powiadacie, gdybyście umieli czytać a przynajmniej należało słyszeć, z jaką pokorą i uległością przemawiamy do Najjaśniejszego Pana, chcąc zostać pod jego berłem i nie wyłamując się z pod jego berła, poznalibyście to jak rzecz stoi — powiadacie, lękamy się samorządu, i tu nie słyszano tego w tem znaczeniu, a żeby on miał być po-

strachem dla kogokolwiek. Jeżeliście to słyszeli, to pewnie nie tutaj, tylko po za Sejmem. To się nie żąda dla nikogo pojedynczego, tylko dla całego kraju, a jeżeli to się żąda dla kraju, a nie dla pojedynczych, to co danem będzie, będzie danem zarówno tak dla włościan jak i dla panów — a więcej jest przecież włościan jak panów, więc to będzie zarówno danem dla wszystkich.

Dlatego dałem pierwszeństwo przemowie posła Laskorza, ażeby odeprzeć to, co powiedział i pokazać, że to nie w Izbie, tylko poza Izba mógł słyszeć.

Wnosił poseł Laskorz, ażeby Najjaśniejszy Pan dowiedział się o tem co powiedział. Najjaśniejszy Pan dowie się bez tego o wszystkim, co my wnioskujemy i co uchwalamy, czy poseł Laskorz będzie taki wniosek stawiał czy nie, bo i my we wszystkim do Niego się udajemy, a gdyby chciał słyszeć od nas, dla czego się do Niego udajemy, to powiem mu, że właśnie dlatego, że bez Niego nie się stać nie może, bo i w Radzie ministrów bez Niego nie zrobić nie mogą i do Niego się udają.

Odpowiedziawszy posłowi Laskorzowi, przystępuję do wniosków ważniejszych, a jest ich aż trzy. Najpierw tedy przystępuję do wniosku posła Kabata.

Bardzo wdzięczny jestem ks. A. Sapieze i posłowi Grocholskiemu, że mi pod tym względem cokolwiek ulżyli. Jednakże moi panowie, chociażby się nam zdawało, że jest to rzecz formy, trzeba nam się zastanowić dokładnie nad tym wnioskiem. Poseł Kabat powiedział, że on i przyjaciele jego polityczni nie dopuszczają tego, ażeby jeden punkt nawet w rezolucyi został uszczuplony. Za to muszę posłowi Kabatowi i p. Węzykowi, który w tym samym duchu przemawiali, złożyć podziękowanie, bo zeszłego roku kiedyśmy uchwalali rezolucyę, jednego z nich nie było, a drugi był przeciwnym tejże. Więc złożywszy dowody, że ci panowie nie chcą uszczuplenia tej rezolucyi, zapytuję się, któż chce jakiegokolwiek uszczuplenia, czyż nie jest widocznem, że stoi ona na pierwszym swoim punkcie weale nieuszczuplona, czy wypada robić komisji zarzuty? Komisya sama tak dalece nie dopuszcza żadnej dyskusyi, nie dopuszcza wotowania nad pojedynczymi punktami, tylko jako całość, jako system ją bierze, jak już przed chwilą wykazałem, nawet tak dalece, że nie chce tego zro-

bić co p. Kabat wnosi. Bo o to p. Kabat postawił dodatek, który jednogłośnie popartym nie był, dodatek, aby ponowić rezolucyę dosłownie. My nie chcieliśmy tego, bo nie chcieliśmy tej rezolucyi na to narażać, żeby nad nią dyskutowano, tylko chcieliśmy, aby w całości ponowiona i uchwalona była.

Spodziewam się, że komisya nie stoi bynajmniej na twardem stanowisku jakby się zdawało, a na jakim p. Kabat stanął.

P. Kabat ma drugi powód, dla którego trzeba uchwalenia jak powiada całego textu. Bo oto w Radzie Państwa nie będzie co przedłożyć jak nie uchwalimy tego textu. Jestto moi panowie najsmutniejsza rzecz, jak w kwestyach tak żywotnych jak stanowisko zawarte w rezolucyi, aby, mówię, kwestyę tak żywotną dla całej Monarchii i kraju zniżyć do kwestyi czysto-regulaminowej, do kwestyi ściśle formalnej. I jeżeli nie to, na co z bolem patrzyliśmy w ciągu przeszlorocznej sesyi, to niech mi wolno będzie wspomnieć o tem, żeśmy ją zniżyli do kwestyi regulaminowej i niech nas Bóg broni, abyśmy mieli dalej iść tą drogą, którą w Wiedniu radziby forytować rezolucyę, tj. drogą regulaminu. Jestto najpoziomsze stanowisko, jakie w kwestyach najważniejszych politycznych zająć można, i jest tak poziomem, że niech mi panowie przeciwnicy darują, iż więcej nad tem nie myślę się zastanawiać. Jedynie odpowiem jeszcze na wątpliwość: „kto wprowadzi wtenczas rezolucyę do Izby?“ Jeżeli ją wprowadzi delegacya, to będzie to wniosek pojedynczego posła, który ją wprowadzi nie jako własny koncept jako swój pomysł. Jeżeli ją wprowadzi, to wprowadzi do Izby jako akt konstytucyjny Sejmu galicyjskiego, zawotowany w r. 1868. a ponowiony w r. 1869.

Pytam się, czy kto się znajdzie, któryby śmiał i mógł poczytać ją za pomysł jednego posła delegacyi? Rezolucya nasza nietylko w Izbie poselskiej Rady Państwa, ale ma prawo obywatelstwa i po za granicami Państwa. Kto ją wprowadzi do Izby, czy pojedynczy poseł, czy Rząd, to ona zawsze jest tylko rezolucyą Sejmu galicyjskiego i nie masz władzy, któraby zdarła z niej ten charakter, bo jest niezmienny, bo jest i zostanie i musi zostać ta uchwała aktem konstytucyjnym Sejmu. Kto go wprowadzać będzie do Rady Państwa, ten nie zmieni charakteru jego, chyba

jeżeli traktować będzie tę kwestję ze stanowiska niemieckiego regulaminu Rady Państwa. Zresztą gdyby zachodziło pytanie, co się tam przedłoży, to powiadam, że się przedłoży to samo, jak gdyby cały text był na nowo uchwalony. Wszakże uchwała niniejsza odwołuje się dosłownie „w całości“ do rezolucyi powziętej zeszłego roku. Więc pośrednio jest tu nasz text pierwotny włączony.

Powoływano się tu w poparciu wniosku p. Kabata wczoraj na to, że już tamtego roku delegacya uzyskała pewne uznanie i poważanie dla tego aktu konstytucyjnego. Już panom odpowiedział na to p. Grocholski twardemi wyrazami, że tak mało doznała poważania, że — jak się wyraził p. Grocholski — jak złodziej wlaźła przez okno.

Ale co więcej mówię. Aby kto nie myślał, że to tylko forytowanie było powołać się na akta także rajchsratowe, na akta ministerjalne, nie dawano, nie udzielano jej nikomu ze strony Rządu dlatego, aby kto nad nią dyskusję prowadził, udzielano jej dla informacji komisji!

Tak moi panowie, dla informacji komisji ją udzielano, tak jak gdyby np. w naszej komisji petycyjnej na podanie jakiej gminy zażądała od Namiestnictwa jakiej informacji, i jak wiemy, uprzejme Namiestnictwo informacji nigdy nam nie odmówi, tak też nasza rezolucya dostała się do komisji dla informacji.

Minister, który ją dawał, aby przypadkiem kto nie myślał, że w innym celu dał ją komisji, wystosował pismo do tejże komisji, w którym ją przesyła:

„Dem löblichen Ausschusse za dessen Information habe die Ehre mitzuteilen.“

Nie dość na tem. Aby kto nie myślał, że dlaczego innego, i Minister miał dowód na to, że tylko dla informacji udzielił ją komisji, kazał sobie poświadczyć, i nieszczęście chciało, że jeden z naszego grona to poświadczenie dać musiał. Otóż taką to była powaga rezolucyi!

Przeszłego roku miała tylko tę drogę, którą tego roku p. Kabat proponuje. Więc jeżeliby co przemawiało przeciw jego wnioskowi, to właśnie ten przebieg sprawy najsilniej go potępia. I dlatego nie wotujcie panowie za jego dodatkiem. Jeżeliby

to miało być powodem, aby na tej drodze forytować naszą sprawę, to wierzajcie, że nigdyby nie weszła do Rajchsratu i co roku mówię jeżeli rokrocznie będzie ponawiana, to 12 miesięcy za mało, aby rezolucya przyjsć mogła pod obradę, gdyby wchodziła przez okno w ten sam sposób jak zeszłego roku. Ona zeszłego roku odbywała dwa stadya, dwie kampanje, za nim się dostała, a na trzecią brakło czasu. Nie na trzy kampanje trzeba nam rozdzielać sprawy naszego stanowiska, od razu trzeba te sprawy postawić na porządku dziennym. Nie formami czas mitrzyć, ale od razu istotą rzeczy się zająć, jeżeli nie chcemy to przeczytać za tak ogromne ustępstwo, (bo i to podnoszono jako ogromną koncesyę) że rezolucyi nie odrzucono, ale że tylko nie przyszła na porządek dzienny, jeżeli więc takich ustępstw nie chcemy, to odrzucmy wniosek p. Kabata.

Przstępuję teraz do wniosku p. Borkowskiego, który domaga się zamieszczenia dodatku, iż Sejm uchylił się od udziału w Radzie Państwa.

Jak już przedtem oświadczyłem, tak też oświadczam się i teraz przeciw temu. Głównym mojem powodem, dla którego się przeciw niemu oświadczam, nie jest ten, który niesłusznie włożył mi w usta ks. Naumowicz, że jesteście słabi, ja tego wyrazu nie użyłem, ale powiedziałem, że kraj jest nieprzysposobiony do tego, a to jest ogromna różnica. Tak mówiłem drugiego marca; dziś zgadzam się z p. Tyszkowskim, dziś nie grozi nam to, co nam groziło 2. marca, dziś kraj jest przysposobiony, a jeżeli mówiłem o stronnictwach, to chciałem znów powiedzieć, że stronnictwa tylko w tej kwestyi i w żadnej innej nie istnieją. Jeżeli kraj mało był przysposobiony do tego, to kwestya wysyłania lub niewysyłania delegacyi może stać się w najwyższym akcie Sejmu i nie nastąpi stadyum, ażeby uchwała wysyłania delegacyi do Rady Państwa przeszkadzała.

Na tem polu stronnictw nie będzie, stronnictwa złączą się w jedno. Dlatego jakiegokolwiek były inne powody innych członków komisji przeciw obeszaniu, to zbił je już poseł Grocholski i wczoraj p. Smarzewski. Moje powody, jako dalszego członka komisji, są te, że kraj do tego w tej chwili nie jest przysposobiony.

Teraz pozostaje mi jeszcze wniosek p. Kowalskiego, który domaga się konstytuandy. Gdybym

nie miał żadnych innych powodów, aby przeciw temu wnioskowi wystąpić. to już ten jeden wystarczy, że Sejm nie może przyszłe stanowisko na zupełnie nowe, na zupełnie odrębne stanowisko zepchnąć.

W polityce konsekwencya jest niezbędną, przerzucanie się z jednego pola na pole inne byłoby błędem politycznym. Jakoż Bogiem a prawdą nie pojmuję, aby jakikolwiek Sejm mógł z tem żądaniem wystąpić jak p. Kowalski, tego przykładu dotąd nie ma. Każdy Sejm ma prawo mówić o sobie i o swoim kraju, ale mówić o innych krajach, tego prawa nie ma. Jednakowoż do tego stopnia, jak domaga się p. Kowalski, tj. stworzyć po prostu konstytuante i za pomocą tej konstytuanty układać się, przyznam się, że p. Kowalski znalazłby bardzo wiele Sejmów, któreby powiedziały, że Sejm nasz nie proszony o to, tego się domaga.

Rzecz inna o sobie dbać, o swój kraj się upominać, a rzecz inna przerzucać się na takie pole, jakiemby była konstytuanta. Za tym przykładem nikt nie poszedł. Węgry tak mało się troszczyli co się stanie wreszcie połowy Monarchii.

Oni mieli jedną swoją konstytucyę z r. 1848. Niemcy za czasów Belkredego, kiedy dyskusya prawno-polityczna miała obszernie pole, kiedy Ministerjum samo je wywołało, nie troszczyli się w swoich Sejmach o aspiracyę hegemonii, nie troszczyli się o Węgrów, o nas, lecz w Sejmie dla siebie żądali statum quo dawniejszej konstytucyi. Później Czesi, czyście panowie słyszeli o deklaracyi, aby oni byli przeciwni prawom. nadanym koronie Św. Szczepana? i owszem raczyli oświadczyć, że nie, że właśnie zgadzają się na rzecz dokonaną o prawach węgierskiej korony, ale żeby się później domagali konstytuanty, to tego nie zrobili. Bo jakazby tu była konsekwencya z uchwałami przeszłorocznego Sejmu, jeśliibyśmy przerzucili stanowisko raz zajęte na pole konstytuanty? Z tego jednego powodu zdaje mi się, że wniosek p. Kowalskiego odrzucić będzie trzeba, a Wysoka Izba przebaczy mi, że chociażby było więcej argumentów do powiedzenia, nie wypowiadał ich tutaj, raz że jestem osłabiony, a potem, że wiele nam do dyskusowania pozostaje.

Marszałek. Przystąpimy do głosowania. Podam pod głosowanie najdalej idący wniosek p. Kowalskiego, potem uchwałę proponowaną przez komisję, następnie dodatek p. Borkowskiego, a na końcu dodatek p. Kabata. Proszę odczytać wniosek p. Kowalskiego.

Sprawozdawca p. Zyblikiewicz (czyta wniosek p. Kowalskiego.)

Marszałek. Kto jest za tym wnioskiem, zechce wstać. (Mniejszość.) Jest w mniejszości.

Następuje teraz projekt do uchwały przez komisję proponowany. Kto jest za tym, zechce wstać. (Większość.) Jest przyjęty. Teraz dodatek najdalszy, to jest p. Borkowskiego. Proszę go odczytać.

Sekretarz hr. Tarnowski (czyta):

„I usuwa się od udziału w Radzie Państwa.“

Marszałek. Kto jest za tym dodatkiem, zechce wstać. (Mniejszość.) Jest w mniejszości. Teraz podam pod głosowanie dodatek p. Kabata. Kto jest za tem, zechce wstać. (Mniejszość.) Jest w mniejszości. A zatem została się uchwała komisji.

Przerwę posiedzenie do godziny 6. Przedmiotem rozprawy będzie dalszy ciąg teraźniejszej rozprawy.

Posiedzenie przerwane o godz. 2. min. 5. z południa.

Początek posiedzenia wieczornego o godzinie 6. min. 30.

Marszałek. Rozprawa ogólna nad adresem otwarta. Pierwszym zapisanym do głosu jest p. Chrzanowski.

P. Chrzanowski. Izbę znużoną dwudniowymi rozprawami nie będę nużyć długą mową. Zapatrywanie się moje streszczę jak najkrócej.

Występuję przeciw przedłożonemu nam projektowi adresu, albowiem uważam go nie tylko młdym i błędym co do formy, ale nie odpowied-

nim co do treści, bo nie wyraża myśli, jaka Sejm w nim wyrazić mojem zdaniem powinien, ściga Sejm z tego stanowiska, na którym stanął w zeszłorocznym adresie.

Po raz pierwszy, a przynajmniej po raz pierwszy wyraźnie upomniał się Sejm w adresie zeszłorocznym o prawa naszego kraju nie na mocy paragrafów, patentów i dyplomów, ale na mocy tego, że jesteśmy częścią narodu historycznego, który przez kilkanaście wieków niepodległym był Państwem, a chociaż byt polityczny mu odebrano żyje pełnem życiem w gronie narodów. Nie będę tu odczytywać odnośnego ustępu z adresu zeszłorocznego, gdyż jestem przekonany, że ma go Sejm w żywej pamięci. Z radością zaznaczyłem w roku zeszłym fakt w tej Izbie, że chociaż wielu mówców występowało wówczas nawet przeciw drodze postępowania, którą Sejm poszedł i idzie, żaden nie wystąpił przeciw temu szerokiemu silnemu tytułowi prawnemu, na którym Sejm oparł żądania swoje o przyznanie krajowi samorządu narodowego i samodzielnego stanowiska w Monarchii. Gdzie w zaprojektowanym adresie szukać oparcia żądań kraju na tym tylko tytule prawnym? Powiedzą, że tam jest. Może, lecz potrzebny byłby oko uzbroić w dyplomatyczne perspektywy aby tego dojrzeć.

Sprawozdawca komisji p. Zyblikiewicz usprawiedliwiał pominięcie w adresie zaprojektowanym naszego tytułu prawnego i nie opierania na nim żądań kraju, zmianą okoliczności, zmianą sytuacji! Nie wiem, czy szan. sprawozdawca mniemał że ta zmiana okoliczności wpłynęła na osłabienie tytułu prawnego nigdy, nieprzedawnionych praw naszego narodu, których stóletnie klęski nasze nadwątlić nie mogły; czy też mniemał, że sytuacja tak się zmieniła, iż teraz według jego zdania nie należy opierać żądań kraju na tym tytule prawnym? Czy mniemał jedno, czy drugie, każde z tych mniemań jest według mnie bezzasadne. Zdaniem mojem zawsze i w każdym położeniu, a tem więcej teraz upominając się o samorząd narodowy i samodzielne stanowisko dla kraju naszego, opierać się winniśmy na tym tytule prawnym, że jesteśmy częścią narodu polskiego.

W obronie myśli, aby Sejm w uchwalanym teraz adresie nie schodził ze stanowiska, które

w roku zeszłym zajął, i aby tylko na podstawie tego tytułu prawnego, na którym w roku zeszłym żądania kraju oparł, opierał je również w terażniejszym adresie—w obronie tej myśli nie będę się odwoływał do uczucia narodowego waszego, szanowni posłowie, którem wszyscy silnie przeniknięci jesteście.

Wspomnę tylko, że oparcie żądań naszych na tym tytule prawnym jest nie tylko zgodne z uczuciem narodowym, ale zgodne z zdrową i prostą polityką, a polityka prosta jest ostatecznie najrzeczniejszą i najlepszą.

Jeżeliby Sejm dla poparcia swych żądań powołał się także na dyplomy, lub ich słowa przytaczał, jak to jest w projekcie adresu, wywołałby zarazem zarzut, iż Galicyi nie można dać tak samodzielnego stanowiska, jakiego żąda, gdyż na mocy tego samego dyplomu, na którym się opiera, należałoby takie same stanowisko dać Gorycyi, Gradysee, Voralbergowi i innym 17 krajom i krajikom, a to byłoby rozbięciem Państwa.

Lecz ten zarzut upada, jeżeli żądania nasze Sejm oprze na tym tytule prawnym, iż jesteśmy w Państwie reprezentantem narodu polskiego; a nadto to otwiera najłatwiejszą drogę do zmiany organizmu Państwa odpowiednio prawom indywidualności historyczno-narodowej, jak to zaraz wskaże.

Niektórzy z mówców zabierający głos wczoraj w rozprawie ogólnej przedstawiali jako zaletę projektowanego tu adresu, iż dopomina się o urządzenie całego Państwa w imię wszystkich ludów całej Austrii.

Sejm w zeszłorocznym adresie upomniał się także wyraźnie o lepsze ukonstytuowanie się Państwa, ale tylko o tyle, o ile się nas tyczy. Otóż pragnę, ażeby Sejm nie schodził w r. b. z tej drogi, gdyż uważam, że droga ta nie tylko nie jest przeciwną urządzeniu Państwa na zasadach, ażeby każdy naród historyczny, każda indywidualność historyczno-narodowa miała zapewnione w niem samodzielne stanowisko i samorząd narodowy, ale owszem mniemam, że droga ta jest najlepszą, a może jedyną, prowadzącą do ukonstytuowania Państwa na tych zasadach, najlepszą drogą do przeprowadzenia bez wielkich wstrząśnień z teraż-

niejakiego ustroju Monarchii w Państwo związkowe, w związek narodów historycznych pod berłem jednej dynastji.

Oddawna silnie w Sejmie i za Sejmem popieram myśl, że Monarchia będzie potężną, gdy zmieni się w Państwo związkowe, w związek narodów historycznych złączonych w celu wspólnej obrony wolności i narodowości każdego przeciw dwóm sąsiednim wojennym i zabórczym potęgóm, Moskwie i Prusóm. Ale idzie o drogę przeprowadzenia takiego urządzenia Państwa. Dawniej zanim, stanął dualizm, można było bez wielkich wstrząśnień przeprowadzić takie urządzenie Państwa od razu przez równoczesne przyznanie samodzielnego stanowiska wszystkim narodom historycznym, Państwo składającym. Lecz właśnie wówczas, gdy to było możebnem, sprzeciwiali się temu ci, którzy teraz żądają konstytuanty. Dzisiaj nie burzyć od razu wszystkiego co dotąd zbudowano, ale starać się należy, ażeby przez częściowe przebudowywanie i przez kolejne przyznanie praw i samorządu narodowego zupełnego wszystkim narodom historycznym w Państwie, przejść można bez niebezpiecznych wstrząśnień drogą konstytucyjną z dualizmu w pluralizm i w ustrój Państwa związkowego.

Położyłem nacisk na warazy „drogą konstytucyjną“, a to z powodu iż słyszałem wczoraj w tej Izbie pochwały dla zamachu stanu. Wprawdzie niekiedy zamach stanu mógł się okazać dla nas korzystnym, ale niebezpiecznem jest pochwalać go w ogóle, niebezpieczniej jeszcze o niego prosić.

Przypominam, że prócz częściowego zamachu stanu w 1865 r., jeśli to można nazwać zamachem stanu, widzieliśmy zamachy stanu w r. 1848 i 1849. Wprawdzie i wówczas oświetlono obie stolice nasze, Lwów i Kraków, a nawet Wiedeń i Peszt, ale pożarem zbombardowanych i zapalonych domów, kościołów i uniwersytetów, a w rezultacie miano 10letnie rządy Bacha.

Wracając do rzeczy streszczam się, że Sejm w roku zeszłym upomniał się na mocy naszego prawnego, nigdy nie przedawnionego tytułu, o taką zmianę ustroju Państwa jaka się nam należy. aby nasz naród miał zapewnione stanowisko samodzielne i wypowiedział, że ta droga prowadzi do takiego urządzenia Państwa, która mu da siłę i potęgę.

Otóż sprzeciwiam się, aby Sejm w tego-rocznym adresie nie zeszedł z tego stanowiska i z tej drogi. Jeżeli projekt adresu nam tu przedłożony zostanie poprawiony odpowiednio tym dwóm wytycznym wskazanym tu myślóm, będę za nim głosował. A jakkolwiek uważam, iż trudno go poprawić w ten sposób poprawkami w Izbie wnoszonymi, będę za nimi głosował, o ile myślóm wskazanym odpowiadają, a raczej za przekazaniem ich komisji wraz z adresem. Jeżeli następnie komisja przyniesie odpowiednio zredagowany adres, będę za nim głosował, w przeciwnym razie wolę raczej, ażeby nie było żadnego adresu, jak taki, w którymby zeszedł Sejm ze stanowiska i drogi, na jakim w zeszłym roku stanął.

P. Ludwik Wodzicki. Zapisalem się do głosu wczoraj z powodu kilku uwag jednego z mowców. Po dokładnem jednak zastanowieniu przekonałem się, iż to co mam powiedzieć należy właściwie do dyskusji, która się toczy obecnie, do dyskusji ogólnej nad adresem. Wobec ważności, jaką przybrały rozprawy toczące się, zdaje mi się, że nie było mi wolno nie naznaczyć stanowiska poniekąd innego jak to, które wskazali poprzedni mowcy, wobec tego mianowicie, że stanowisko jakie ja zajmuję, w fałszywym świetle przedstawionem było.

Powodem bezpośrednim zapisania się do głosu było przemówienie p. Smarzewskiego, a to ustęp jego mowy, w której wyraził swoje zdanie o kierunku federalistycznym, i w której niejako scharakteryzował go, na czem on wedle niego polega.

P. Smarzewski uważał stanowisko federalistyczne w Austrii jako stanowisko, któreby nas obowiązywało do ujmowania się za wszystkimi sprawami wszystkich krajów albo Sejmów, które składają Monarchię austriacką, a nawet podług słów jego do upominania się o poszczególne prawa i mieszania się w poszczególne sprawy, które się w tych Sejmach toczą.

Posel Skrzyński zaś zredukował stronnictwo federalistyczne w Galicyi (nie tylko w Sejmie ale i w kraju) z małemi wyjątkami do posta Smolki i jego stronników w tej Izbie i powiedział, że poza nim nie zna w kraju żadnych federalistów. Posel Grocholski zaś uczynił zarzut daleko cięższy który bez odpowiedzi pozostać nie może.—To są powody dla których, pomimo że miałem zamiar niebrania

udziału w dyskusji wyczerpującej aż do znużenia, zapisać się do głosu czułem się niejako zmuszony.

Naprzód tedy muszę odpowiedzieć szanownemu posłowi Sanockiemu, iż oprócz posła Smolki i jego nielicznego stronnictwa — w Sejmie i w kraju znajdują się ludzie, którzy zasady federalistyczne wyznają — i do nich ja pierwszy przyznać się mam odwagę.

Wiem że tem wyznaniem narazam się na odpowiedź, z których zapewne nie wyjdę bez szwanku, mając przeciw sobie mowców prawie najznakomitszych. Znalazłby takich, którzy do idei federalistycznej przyznają się jawnie a to pismach które nie tylko w Galicyi ale i poza jej granicami zyskały powszechne uznanie.

Szanownemu posłowi przemyskiemu muszę odpowiedzieć, że gdyby zapatrywanie moje na stanowisko federacyjne w naszym położeniu obecnem było takie jak on je przedstawia — tak niezawodnie do takiego obozu nienależęcym nie mógł, gdyby federalizm polegał na tem, ażeby mieszać się w Izbie z tymi, a którzy z swojemi przeciwnikami politycznymi bardzo łagodnie nie zwykli się obchodzić.

Chciałem więc szanownemu posłowi Sanockiemu odpowiedzieć, iż są zwolennicy myśli federalistycznej i poza p. Smolką i stronnictwem jego w Izbie, kiedy już ja pierwszy do nich należę — sądzę zresztą, że gdyby się dobrze rozglądął znalazłby ich więcej i to nie daleko od niego. Wszak w tym obozie do którego on należy, bezpośrednio wszędzie i we wszystko co się gdziekolwiek dzieje, upominać się o poszczególne prawa Sejmów i stronnictw i mieszać się np. w stosunki zachodzące między Tyrolem a Forarlbergiem — tej pracy niepodjąłbym się i nie szedłbym z tymi, którzy to zadanie poczytywaliby za swój obowiązek.

Zanim przystąpię do wskazania, jak ja pojmuję federację w Austrii, muszę naszkicować różnicę jaka zachodzi między mną a zdaniem, które wyznaje p. Smolka, które streszcza wniosek trzykrotnie już w tej Wysokiej Izbie postawiony, a nareszcie muszę wytłumaczyć, dlaczego mając siebie za federalistę, ideę osobno a nie razem z tymi, którzy stanowisko to tak jawnie wyznają i niejako monopol federalizmu w tym kraju sobie windykują. Różnica między za-

patrywaniem się mojem a zapatrywaniem się szan. p. lwowskiego jest podwójna. Raz co do sposobu pojmowania zasad federalizmu, a powtóre co do środków jakimi myśl swoją przeprowadzić zamierza. Naprzód więc co do pojmowania. W motywowaniu wniosku p. Smolki, które zanim poseł Smolka oznajmił zmianę przez przeniesienie słów: „Wysoka Izba raczy uchwalić, stanowiło część integralną tego wniosku, w każdym razie zatem odpowiada przekonaniom szanownego posła, jakkolwiek okólnikowo wskazany jest zarys ustroju Austrii. W tem pojęciu, w jakim ja rozumiem ideę federalistyczną w Austrii, przedewszystkiem nie należy stawiać żadnego programu. Idea federalistyczna w Austrii powinna być jedynie drogą otwartą do układów wszędzie i ze wszystkimi. Jeżeli zechcemy układać programy chociażby elastyczne, chociażby mogące zmianom ulegać, wtenczas rzeczywiście bierzemy zbyt ciężkie na nasze siły a nader niewdzięczne zadanie, wtedy nie ułatwiamy lecz owszem utrudniamy pracę, któraby nas do celu przybliżyć mogła.

Jeśli zaś stajemy na tem stanowisku, że to czego żądamy lub mieć będziemy dla Galicyi — zyska podstawę i trwałość tylko w tym razie, jeżeli cały ustrój Monarchii będzie odpowiadał życzeniom, jeżeli nie wszystkich to przynajmniej większej części krajów i ludów, które składają tę Monarchię, to wtedy działamy w kierunku odpowiednim nie tylko narodowym tradycjom, a tem samem i naszej powadze, ale także i potrzebom naszym w najutylniejszym tego słowa znaczeniu.

W tej mierze powinno zawsze postępowanie nasze iść w dwóch kierunkach jednocześnie. Jeśli mamy do czynienia z Radą Państwa, możemy i powinniśmy uwzględniać tylko stosunki Galicyi i tylko w imieniu potrzeb i interesów Galicyi przemawiać. Jeżeli zaś odzywamy się do Korony, jako do łącznika, stojącego po nad wszystkimi stronnictwami i interesami pojedynczych krajów, mamy obowiązek wskazywać na dobro Państwa i zakreślić stanowisko nasze co do kierunku, w jakim ma nastąpić nieunikniona w każdym razie reorganizacja Monarchii, a to odpowiednio żądaniom wszystkich krajów w skład Monarchii wchodzących.

Tak ja pojmuję nasze stanowisko do myśli federalistycznej w Austrii, i myśli tej bronić będę.

Różnię się także z szanownym posłem lwowskim co do środków osiągnięcia żądania. Dla myśli, którą szanowny poseł lwowski przedstawia i za drogę prowadzącą bezpośrednio do celu uważa niewysłanie delegacji do Rady Państwa. Były chwile, gdzie i ja miał to przekonanie. Podówczas był wybór między dwoma drogami, a zdanie moje wtedy nie było wątpliwem, było ono w kierunku, za jakim dziś przemawia szanowny poseł ze Lwowa; sądziłem że w chwili, kiedy w całym położeniu Austrii nie było z tego co było dawniej, a wszystko tworzyć się musiało, i wobec programu, który niepewny siebie, i sam sobie niedowierzający, za ledwo w wykonanie wejść usiłował, należy nam protestować, przeciwko temu programowi użyć wszystkich środków, wypowiedzieć całą naszą myśl i wpłynąć stanowczo na ten nowo nastąpić mający ustroj Monarchii. Sejm poszedł w innym kierunku, i od chwili kiedy poszedł w tym kierunku, tylko konsekwencya, wytrwanie na tej drodze może naprawić złe, które się stało, i doprowadzi do rezultatów odpowiednich. Odtąd niewysyłanie do Rady Państwa może tylko być sprawą taktyczną, droga którąśmy poszli, daleko dłuższa, ale może równie do celu prowadzić jak tamta, a mianowicie jeżeli konstytucyę, którąśmy uniemożliwić nie umieli, radykalnie wyłom po wyłomie przeobrazić zdołamy. Cofać się na to stanowisko, które już było stracone i chcieć na nowo rozpoczynać kampanię, która już była przegrana, do celu nie prowadzi. Należy nam więc dziś walczyć z tą konstytucyą i dążyć do jej zupełnej przemiany, ale dziś już niepodobna jest mówić, że ona nie istnieje. Środkiem (a tu zgadzam się zupełnie z kilku mowcami poprzedniemi) może być abstynencya, ale tylko jako krok strategiczny, o ile posłuży do przewrócenia nieprzyjaciela, a w dzisiejszym położeniu jednakże i w dzisiejszym składzie rzeczy bodaj czyby krok ten przeciwnego skutku nie odniósł.

Jeżeli prawdziwą jest wiadomość, że Ministerjum dzisiejsze jest zachwiane, to zdaniem mojem my się przez wysłanie delegacji nie przyczynimy do jego utrwalenia. Adres proponowany bądź co bądź także nie jest punktem oparcia dla tego Ministerjum, jego położenia pewnie nie wzmocni. Gdybyśmy przeciwnie zrobili krok, do którego niewątpliwie mamy prawo, i powiedzieli że do Rady Państwa nie wysłamy, to Ministerstwo,

które stara się wszelkimi środkami przedłużyć swoje życie, Sejm rozwiąże, zarządzi bezpośrednio wybory, i tą próbą, tem nowem doświadczeniem znowu na czas pewien stworzy sobie racyę bytu. Ja zaś jestem za tem, ażeby wprost i wszelkimi środkami dążyć do upadku dzisiejszego Rządu. Mam nawet pod tym względem o wiele przyjemniejsze stanowisko od posła lwowskiego, bo dzisiejszych Ministrów nie znam, nie znam ich cełt i przymiotów, jeżeli przypuszczam że chcą uszczęśliwić narody; to nasz naród przynajmniej chyba tym sposobem, jakim od dawna uszczęśliwiają sąsiedni nam Szląsk, jakim Prusy dążą do uszczęśliwienia Księstwa Poznańskiego. Jeżeli to nie jest na programie dzisiejszego Ministerstwa, jeżeli nie umieściło tego sposobu uszczęśliwiania, to sądzę, że mu na sile ale nie na dobrej woli zbywało.

Szanowny poseł lwowski powiedział, że mamy doświadczenie długie małych korzyści, jakie osiągamy pisząc co rok najuniżeńsze prośby do Najjaśniejszego Pana. Najprzód zwykle nie pisze się adres, ażeby osiągnąć bezpośrednio rezultata. Mnie się zdaje, że na tem stanowisku żadne ciało parlamentarne jeszcze nie stanęło, ażeby w adresie żądać albo o coś prosić i sądzić, że tym sposobem to coś zaraz otrzymamy. Adres dla ciała prawodawczego jest sposobem, środkiem wypowiedzenia swojego zapatrywania się w ważnych sprawach tak, ażeby nikt o niem wątpić nie mógł. Czy zaś ten adres jest najuniżeńszym? Ja przynajmniej sądzę, że różne zarzuty tu zrobić mu można, ale taki zarzut, ażeby był zanadto unizony, nie utrzyma się: oprócz bowiem zwykłej kurtoazji, której w żadnem przemówieniu do Monarchy pominąć nie można, wypowiada on z całą szczerością tę prawdę w każdym razie, że doradzczy Korony, przez Najjaśniejszego Pana powołani, miłymi nam nie są i być już nie mogą.

Z przykrością przychodzi mi teraz wspomnieć o przemówieniu p. Grocholskiego, — tym, którzy mnie do przedmiotu wzywają, odpowiem że sprawa ta stoi w bezpośrednim związku z adresem, bo się dyskusya toczy nad tem, czy w tym adresie ma być wyrażona myśl federacyjna. Sądzę że to do ogólnej rozprawy bezpośrednio należy.

(Głosy: Tak, tak!)

Powtarzam więc, z wielką przykrością dotykam tego przedmiotu, lecz odparcie twierdzeń

szanownego posła, z którym pragnąłbym być zawsze jednego zdania. Wypowiedział on myśli swoje o całym kierunku federacyjnym i nacechował przeciwne.

Cieszę się, iż mówię po nim, albowiem gdybym przed nim był mówił, byłbym musiał wziąć do siebie zdanie, które wypowiedział. P. Grocholski powiedział bowiem, iż idei federalistycznej w Austrii względnie nas przynajmniej już z tego względu nie dopuszcza, że gdyby ta idea miała być przeprowadzona drogą ugody, on wołałby, aby mu ręka uschła, zanimby taką ugodę podpisał. Ja przyznaję się, że gdyby ta ugoda odpowiadała naszym potrzebom i warunkom, podpisałbym ją bez wahania i tego zdania będę bronił. Nie sędzę i nie wierzę, aby jakiegokolwiek układy dotyczące ustroju wewnętrznego krajów pomiędzy sobą albo krajów do całości, nawet w położeniu jak nasze, mogły obowiązywać po za daną chwilą i miały takie np. znaczenie jak kontrakt kupna i sprzedaży. Nie wierzę, aby w takich razach podpisywało się na przepadłe; nie wierzę, aby się tym sposobem w niewolę zaprzędawano. Gdyby tę zasadę przeprowadzono do ostatniej konsekwencji, a nie widzę przyczyny, aby się zatrzymać w połowie drogi, to wszelki rodzaj stosunku dowolnego ze strony Sejmu albo innej reprezentacji kraju byłby także niejako zatwierdzeniem istniejących stosunków.

Opowiadano mi o pewnym obywatelu, który do tego stopnia nie uznawał Rządu kraju, w którym mieszkał, że odsyłał nieodpieczętowane wszystkie pisma, nawet wzywające go do płacenia podatków, dawał się sekwestrować, aby tylko tym faktem, że takie pisma odbiera i do nich się stosuje, nie zatwierdzał prawowitości tego Rządu, którego uznać nie chciał.

Sędzę, że logiczne przeprowadzenie myśli p. Grocholskiego byłoby zastosowaniem tego sposobu postępowania do naszych stosunków politycznych. Czyby to było dobrze nie przesadzam, w każdym razie nie jestem tego zdania; przeciwnie sędzę, że należy starać się, aby nam w danych okolicznościach było jak najlepiej, a za kierunkiem federalistycznym jestem dla tego, że widzę rękojmię do osiągnięcia, czego w danych okolicznościach pragnę.

Ile razy ta dyskusja była przedmiotem obrad Wysokiej Izby, lub poza Izba, zawsze jako głó-

wny argument owych 17 Sejmów, któreby wszystkie miały mieć zakres działania, o jaki dopomina się nasz Sejm, reprezentujący kraj 5milionowy. Mówią, jakże można dać im to albo owo. Czyż to nie będzie istna wieża babilońska? Ale w mojem pojęciu panowie, federalizm tego wcale za sobą nie prowadzi, ja przynajmniej nie zyczę sobie ustroju dla Monarchii, w którym stanowiłoby 17 Sejmów równorzędnie, bądź same przez się, bądź w pewne grupy ułożone, ja chcę ażeby kolejno i wolno przystępować do uwzględnienia zyczeń pojedynczych krajów i ludów, o ile one są słuszne i możliwe. A czyż panowie nie wiemy, że są Sejmy, które się chcą zrzec na rzecz Rady Państwa swoich praw, i zejść do rządu pruskich np. sejmików? Szczęśliwa im droga, niech idą, niech się utworzy Sejm centralny, reprezentujący wszystkie kraje, które chcą w nich być reprezentowanymi. Więc ta trudność ustaje. (P. Skrzyński: To samo chce p. Grocholski.) Powiada p. Skrzyński, że to jest także myśl p. Grocholskiego; tak jest, nie wiele różnimy się w praktyce, p. Grocholski wypiera się zasady, a ja przy niej obstaję, i jeszcze raz z całym naciskiem wypowiadam, że nie myślę takiego ustroju Monarchii, któryby o ludach i krajach bez nich wyrokował, lecz chcę ażeby kraje i ludy mieli prawo stanowić o stosunkach swoich i pragnę, ażeby myśl ta w przemowie do Najjaśniejszego Pana wypowiedziana była i ażebyśmy znaleźli w tem rękojmię dla nas i dla dobra Monarchii.

Kilka słów tylko dodam w sprawie samego adresu. W adresie tym są ustępy, które mnie niezapewnie degadzają, jednakowoż widzę w nim przedstawiony kierunek, który uważam nie tylko za odpowiedni, ale wskazujący tę drogę właśnie, którą ja pragnąłbym, ażeby Sejm postępował. Jest w uchwale poprzednio powziętej zawarte, co mamy zrobić na razie w stosunku do Rządu i Rady Państwa w obronie naszych żądań. To dla Rządu i Rady Państwa.

Odzywając się do Najjaśniejszego Pana i prosząc go, ażeby raczył uwzględnić życzenia nasze i potrzeby, co jest zresztą prośbą więcej formalną, gdyż wiemy dobrze, że bezpośrednio w tym zakresie tego on zrobić nie może, wskazujemy mu zarazem drogę, którą przekonaniem naszym nie tylko my, ale i inne kraje i ludy jedynie zadowo-

lone być mogą. W adresie tym jest zarazem bardzo silny nacisk położony na to, iż Rząd Jego Ces. Król. Mości w dzisiejszym składzie nie odpowiada naszym potrzebom, i ze sposobu wykonania tych ustaw nawet, które już w zasadzie uważamy za szkodliwe, w wysokim stopniu jesteśmy niezadowoleni, i że w obec tego ani wiernokonstytucyjnymi, ani wiernoministeryalnymi nie jesteśmy, ani żadnymi drobnymi ustępstwami zrobić się nie damy.

Te dwa powody są tak ważne, iż przeważają w mojej myśli strony ujemne, i dla tego poprawek stawiać nie myślę. Jeżeliby były poprawki po mojej myśli stawiane, oczywiście do nich się przyłączę, jednakowoż gdyby odemnie zależało, życzyłbym i radziłbym, aby tak był przyjęty, jak jest. A to z tego powodu, że w kwestjach politycznych wielkiej doniosłości szczegóły muszą ustąpić całości, a nie podobna wygotować pisma, któreby we wszystkich odcieniach odpowiadało myśli tak licznego zgromadzenia. Więc w całości za adresem głosować będę, a jeszcze jedną korzyść w nim widzę. Oto należę do tych, którzy uważaliby za precedens, aby dzisiejsza delegacja złożyła mandaty. Będąc najsilniej tego przekonania, iż zmusić ich do tego nie mamy prawa, sądzę że tym sposobem cel osiągniemy, że trudne położenie tych delegatów, którzy do Rady Państwa udaćby się mieli z dokumentem, wedle zdań, jakie były wypowiedziane, ich przekonaniom w zupełności przeciwnym, będzie dostatecznym powodem, żeby ci panowie mandaty złożyli. Pod każdym względem więc przyjęcie adresu uważam za odpowiednie i za adresem głosować będę.

Marszałek. P. Czerkawski ma głos.

P. Czerkawski. Słyszeliśmy panowie w ciągu rozpraw dnia wczorajszego, dwa poważne zdania o ważności i doniosłości adresu. Jedno z tych zdań podnosiło niedoniosłość i nieważność adresu. Słyszeliśmy, że adresy takie w Państwie konstytucyjnym nie mają wcale żadnej doniosłości, nie mogą też mieć i żadnego praktycznego skutku, bo Korona otoczona odpowiedzialnem Ministerstwem nie może wbrew woli i rady tego Ministerstwa sobie postąpić w żadnym razie, a najmniej w kwestjach konstytucyjnych. Udawanie się więc do Korony w kwestyi dotyczącej, miano-

wicie zmiany konstytucyi, uważał ten głos za bezowocne, a zatem wszelkie wysełanie adresu za bezużyteczne.

Z drugiej strony stawiano ważność takich aktów bardzo wysoko. Prawo adresów, mówiono, należy do jednej z najcenniejszych prerogatyw Reprezentacyi krajowej i wyrzeczono zdanie, że właśnie ta droga adresu miała być jedyną, którą chciano naszemu Sejmowi tego roku doradzić. Moi panowie, chociaż może nie w zupełności podzielałem to drugie zdanie, jednakowoż w istocie rzeczy przychyliam się bardziej do niego aniżeli do pierwszego.

Wedle mojego mniemania chwila, w której Reprezentacya narodu drogą adresu przemawia do dzierżyciela najwyższej władzy politycznej stanu, jest w każdym razie jedną z najuroczystszych i najdonioślejszych w życiu politycznem. Jestto wedle mego mniemania chwila, w której dwa najgłówniejsze czynniki wszechwładztwa narodu, jego Reprezentacya i Korona, zbliżają się do siebie w celu wymiany myśli w najważniejszych kwestjach bytu, w najważniejszych kwestjach obopólnego dobra i obopólnych interesów.

Przypomnienia przeszłości i zastosowanie ich do obecnej chwili i wyświecenie zasad polityki na przyszłość, oto są trzy główne punkta, które adresy w każdym kraju zawierają i zawierać muszą. Władza wykonawcza, organa Korony, tak zwani Ministrowie, zajmują w tej chwili miejsce na uboczu, a przemowa Reprezentacyi narodu do Korony jest wyrokiem o ich działaniu; jest sądem, który naród wydaje o ich postępowaniu. Jeżeli porozumienie się Korony z narodem w czynnościach ustawodawczych jest porozumieniem w pojedynczych punktach, porozumienie, które następuje drogą adresu, jest porozumieniem, że tak powiem, na całej linii życia politycznego, a co takiemu aktowi nie dostaje co do ścisłości, to wynagradza objętość i obszerność widnokągu.

Mnie się zdaje, że z tego co tutaj powiedziałem, dość jasno wypływają powody, dla czego do prawa adresu we wszystkich krajach konstytucyjnych tak wielką przywiązuje się wagę. Już za naszej pamięci byliśmy świadkami, jak wielkie wrażenie w jednym z najpotężniejszych Państw stałego ładu wywarło przyznanie tego prawa Re-

prezentantom narodu, i jak z tego prawa korzyść umiano. Z tego punktu widzenia i nasza Reprezentacya krajowa każdym razem wychodziła, kiedy się do Korony z adresem udawała.

Przedłożony nam projekt adresu jest niejako dalszym ciągiem tej akcji politycznej przez nasz Sejm od dziewięciu lat przedsiębranej i aż do obecnej chwili dochodzącej. Jeżeli się zaś co do ważności adresu więcej przychyliam do takiego zdania, które mu należy doniosłość i ważność przypisuje, to panowie może znajdziecie, że w ocenieniu przedłożonego projektu przychyli się do tych, którzy nie zupełnie z nim się zgadzają.

Jeżeli projekt przedłożonego nam dziś adresu ma nas zadowolić, to musi być jak powiedziałem dalszym ciągiem akcji politycznej Sejmu naszego, więc te zasady, które dawniejszy nasz Sejm wypowiedział, musi na nowo wypowiadać, musi je rozwijać, uwydatniać, a jeżeliby jakiś zwrot w polityce Sejmu miał nastąpić, nie mogłoby to nastąpić bez głównego i poważnego uzasadnienia. Czytając przedłożony nam projekt adresu, nie mógłbym twierdzić, ażeby tam gdziekolwiek wyraźnie lub jaskrawo zwrot w dotychczasowej polityce naszej był wypowiedziany, jednakże oraz wypowiedzieć muszę, że niektóre zasady dawniej wyznawane nie są dosyć silnie uwidocznione, a to słabsze ich cieniowanie zakrawa jakby na początek do jakiegoś odwrotu, do którego przynajmniej w obecnej chwili nie widzę żadnego powodu.

Winienem to moje zapatrywanie kilku słowami objaśnić i usprawiedliwić.

Trzy punkta moi panowie były, które w dawniejszych naszych adresach znakomite i pierwsze miejsce zajmowały. Te trzy zasady czyli myśli do których przynajmniej się Sejm, dadzą się streścić w następujących ogólnych wyrazach: była tam dążność do samorządu narodowego, zastrzeżenie się przeciw centralizmowi, a nareszcie jakby jaka nie czerwona. snująca się przez wszystkie adresy bezwarunkowe zaufanie do Korony.

Przypatrzmy się teraz moi panowie jak te trzy myśli zostały w dzisiejszym adresie wyrażone. Najprzód więc ta co się tyczy samorządu.

Samorząd narodowy czyli tak zwana autonomia, dzisiaj stała się tak powszechną potrzebą na-

rodów, ludów i plemion, że prawie wszystkie z nich jej się domagają, każde z nich prawie wypisało ją na swoim sztandarze, jednakże łatwo się przekonać można, że znaczenie tego wyrazu u każdego z tych szczepów i plemion jest i musi być rozmaitem, według tego jaka jest natura, jakie położenie każdego z tych plemion. Są narodowości pewne, które nie mają za sobą żadnej historycznej i politycznej przeszłości. Dążenie do samorządu jest to dążenie do jakiejś odrębności powstałej u nich dopiero pod wpływem nowoczesnych wyobrażeń. Te narodowości nie otrzymały w spadku z przeszłych lat ani zasobów umysłowych, ani moralnych, ani politycznych, któreby dla nich były pomocą, środkiem do utworzenia samorządu. Te narodowości same ze siebie dopiero muszą te zasoby tworzyć, a zatem zadanie, które one na sztandarze piszą, jest trudne, i naturalną jest rzeczą, że do zamierzonego celu powoli i stopniowo tylko są w stanie zdążać. Są i inne narodowości, które nie są bez historycznej przeszłości, lecz które dawniej i w miaionej przeszłości byt swój utraciły a następnie zwały się ze sąsiednimi, po większej części pobratymczymi szczepami, i zlawszy się w jeden organizm, jedną miały z niemi historią. Te narodowości są może nieco w lepszym położeniu aniżeli pierwsze. Jednakowoż dążenie ich do samodzielnej exystencji jest połączone zniejakimi i bardzo nawet ważnymi trudnościami. Każdy pojmie, że oderwanie od tej całości byłoby niebezpiecznym dla nich i dla ich pobratymców, byłoby przewrotem społecznym i politycznym. Takie narodowości mogą tylko nieraznie, szczęśliwie jednak tylko stopniowo do tego samego zdążać. Jest trzeci jeszcze rodzaj narodowości, które mają za sobą wielką historyczną przeszłość, które byt swój historyczny i polityczny przedłużyły i przedłużają aż do najnowszych czasów. Te narodowości są zupełnie inne. Zadanie samorządu z ich strony jest tylko zadaniem ciągłości ich exystencji, a opór, który stawiają lub stawiać mogą przeciw odjęciu tego samorządu, jest tylko walką o istnienie, walką o byt; zrzeczenie się takiego samorządu byłoby dla nich samobójstwem.

Do takich to narodowości ostatniego rodzaju należy niezaprzeczenie narodowość i powszechność naszego kraju. Nie będe się zapuszczał w pomrok dawnych dziejów, któreby wykazały może, że porządek społeczny na naszej ziemi zapanował od

niepamiętnych czasów. Wskażę tylko na czasy historyczne, aby dowieść twórczość polityczną, naszemu narodowi właściwą.

Panowie! tego roku oddawaliśmy cześć zwłokom wiekopomnego Króla chłopków, którego pomysły społeczne wielbi i szanuje cały świat cywilizowany. Tego roku obchodziliśmy także pamiątkę Unii lubelskiej, tego aktu politycznego, który odrębne organizmy polityczne złął w jedną całość polityczną, która następnie z potężnymi sąsiadami walczyła o pierwszeństwo polityczne na Północy. Upadła wprawdzie w tej walce. Od tego czasu zaczyna się w jej łonie bezład, bezsilność. Właśnie ten bezład i ta bezsilność jest argumentem naszych wrogów, którym chcą dowieść naszą niezdolność do politycznego życia. Aby wszakże zbliżyć ich zarzuty, dość jest wskazać na te szczytne usiłowania, podjęte właśnie w tej epoce bezsilności ku moralnemu i politycznemu odrodzeniu kraju naszego.

Jeżeli te usiłowania nam się nie udały, nie była temu przyczyną nieudolność naszych ojców, lecz była przyczyną przemoc Semiramidy Północy, przemoc potężnej sąsiadki, która temu organizmowi należycie rozwinąć się nie dała. Nasz kraj utracił pod naciskiem tej przemocy swój byt polityczny, ale zabite zostało tylko ciało, duch zaś narodu nie dał się zabić, ten żył i żyje. (Brawo!) Historia legionów, historia Królestwa Polskiego, historia innych prowincyj dawnej Polski jest nam dowodem tego także, że umiały brać udział w pracach organicznych, w życiu politycznym i społecznym. W naszej prowincyi, nawet za czasów grubego absolutyzmu, reprezentacji wadliwej, powstała postępową myśl usamowolnienia włościan i zreformowania porządku społecznego wedle uowoczesnych wyobrażeń. Czy taki naród, moi panowie, nie ma prawa do samoistnego bytu? . . . nie ma prawa do samorządu? . . . Czy prawo na takim fakcie ciągłości, takiego bytu politycznego oparte nie jest wyższe, nie jest szczytniejsze aniżeli prawa przyrodzone innych szczepów, które dziś może dopiero obudziły się i dziś dopiero pragną dostać się do samorządu, do którego niezawodnie mają prawo, ale do którego tylko stopniowo zdążać są w stanie.

Nie obawiam się, abym się omylił, jeżeli twierdzić będę, że zeszłego roku Sejm uchwalając

rezolucję i adres, wychodził z tego samego zapamiętania. Dość jest przeczytać uchwałę będącą ustępem do naszych wniosków, dość tylko przejrzeć adres zeszłoroczny, aby się przekonać, że ta myśl wielka naszej historycznej i politycznej przeszłości była podstawą naszej akcji politycznej i punktem wyjścia. Tej myśli panowie w tegorocznym projekcie komisji nie znajdują. Nie znajdują odwołania się do tej przeszłości, a to jest moi panowie, co temu adresowi wcale inny charakter nadaje. Nie zgadzam się w tem ze sprawozdawcą, aby to odwołanie się tego roku było niepotrzebne. Potrzebnem jest dlatego, iż cechuje nasze stanowisko. Cóż zamiast tego znajduję w adresie, znajduję odwołanie się, że jesteśmy 5-milionowym narodem.

Ale moi panowie, to jest tylko wzgląd, który, nam natura dała, to nie jest siła moralna, z którą występujemy. Gdybyśmy nie byli nawet 5-milionowym narodem, tobyśmy w skutek naszej historycznej przeszłości mieli prawo tego żądać, czego żądamy. Drugą zasadą, która się przebijala w naszych dawnych adresach, było jak już powiedziano zastrzeżenie się przeciw centralizmowi. Walka naszego kraju z centralizmem jest tak dawną jak związek jego z Monarchią austriacką. Walka ta w początku a może i nasępnie była walką przeciw germanizacyjnej tendencji z góry.

Ustawa grudniowa zdawała się nadawać krajom niektóre autonomiczne koncesye, zawierała niektóre ustępy, z których można się było spodziewać, że kraj pod względem swego wewnętrznego życia społecznego i zarządu politycznego, dostąpi pewnych swobód. Wszelako wypadki w zeszłym roku zaszły, wywołały w naszym kraju niejaki rozczarowanie. Spostrzeżono się, że ustawa grudniowa jest tylko nową formą tej centralizacji, albo że tak powiem — germanizacji, przeciw której pierwiej walczyliśmy. Z tego rozczarowania wypłynęła tak zwana rezolucya; posłano znów delegację do Wiednia i spodziewano się, że kraj za jej pomocą otrzyma niejaki koncesye, że mu przyznane będą jakie takie swobody. I pod tym względem zaszły okoliczności, które omyliły żywione nadzieje. Jeżeli projekt adresu dzisiaj mówi, że okoliczności te wywołały w kraju zniechęcenie, że postępowanie Rządu wywołało rozstrój i zaniepokojenie umysłów, to jestto skonstatowa-

niem faktu, którego zaprzeczyć nie można. Lecz niedość jest skonstatować fakt, ale jak ludziom stanu przystoi, trzeba zastanowić się nad faktem, należy ocenić jego doniosłość. Powiedzmy sobie, o ile usposobienie z dzisiejszego stanu rzeczy płynące, po słuszności jest ugruntowane, a o ile tylko przypadkowe. Być może panowie, że i to stać się może obowiązkiem pojedynczego obywatela, stać się może nawet obowiązkiem pojedynczych prowincyj, by ze swojej samoistności ofiarować nieco, ażeby utrwalić całość. Pewne skoncentrowanie, pewne ześrodkowanie sił jest tak w mniejszych kołach jak i w całkowitych Państwach potrzebą, a jeżeliby tak było, to warto się nad tem zastanowić, ażali i nasz kraj nie ma tego obowiązku, rzec się swoich pretensyj po części, aby tym sposobem ratować całość, na której utrzymaniu, jak to Wys. Zgromadzenie już nieraz orzekło, nam należy.

Tak jest, moi panowie, pewne ześrodkowanie sił jest potrzebne, ale u sprawiedliwione tylko do pewnego punktu, do pewnej linii, to jest tak dalece, o ile nie nadwęża, o ile nie trawi się pojedynczych części na szkodę całości. A jeżeli się zastanowimy nad położeniem Państwa austriackiego to przyznać sobie będziemy musieli, że może w jednym kierunku ta linia, ta granica tu i ówdzie przekroczoną być musiała, że przekroczoną być musiała nie tylko w obrębie naszego kraju, ale poza jego obrębem. A jeżeli te dążenia centralistyczne nawet w innych prowincjach wywołują szkodliwe skutki nawet tam, gdzie może odrębność narodu i kraju nie jest tak wybitną jak u nas, — gdzie może zasoby umysłowe i moralne są w ściślejszym związku z Państwem, a niżeli u nas, to o ileż szkodliwszy wpływ ten musi być tutaj, gdzie właśnie na tę odrębność tak wielki nacisk kłaść musimy, gdzie właśnie w tej odrębności spoczywa nasza umysłowa i moralna siła.

Jeżeli panowie spoglądniemy na to, co się w Państwie austriackim dzieje, to nie ujrzymy nic jak nieukontentowanie z obecnych stosunków, jak powstawanie przeciw centralizmowi.

Siły zamiast hartować i zamiast być użytecznymi produkcyjnie, tyrają się wzajemnie w wewnętrznych zatargach, i wprowadzają cały organizm Państwa w niemoc, która na przyszłość grozi coraz większym upadkiem.

Podroszono z pewnej strony, że pod egidą centralizmu wzmaga się we wszystkich prowincjach — przynajmniej dobrobyt materialny. Być może, że ktoś ten dobrobyt materialny widzi; jednakowoż panowie, jeżeli sobie przypomnimy tegoroczne przesilenie giełdowe i pieniężne, to łatwo zdać może powstać podejrzenie, że ten dobrobyt materialny nie spoczywa na podstawach silnych, lecz spoczywa na podstawach urojonych i wątplych, a instytucje, które utworzone zostały właśnie dla podtrzymywania centralizmu, okazały się złudne i dla całości szkodliwe. Czyli pod takimi okolicznościami, moi panowie, Państwo austriackie byłoby w stanie wytrzymać nową katastrofę — nowe uderzenie, któreby z zewnątrz na nie przyszło, to o tem wątpię. Powszechne niezadowolenie wewnątrz Monarchii nie dodałoby siły na zewnątrz, a jeżeli tak jest, panowie, to zdaje mi się, że jest obowiązkiem każdego obywatela, a tem bardziej obowiązkiem Reprezentacyi tak poważnej, jak jest Reprezentacya tego kraju, zwrócić uwagę monarchszą na to niebezpieczeństwo, czego właśnie w przedłożonym projekcie adresu nie znajduję.

Trzecim punktem nareszcie, którym się odznaczały adresy Sejmu naszego, było wyrażenie zaufania do Korony. To zaufanie bezwarunkowe wyrażone jest także i w naszym teraźniejszym adresie.

I dziś także udajemy się do Najj. Pana z naszymi przekonaniem, z naszymi życzeniami, oczekując od niego, że je w swoim zakresie spełni i kraj do osiągnięcia zamierzonego celu zbliży. Zdaje mi się, panowie, że będzie to tylko dowodem tem większego zaufania, jeżeli to, co w poprzednim moim przemówieniu wyłuszczyłem, jasno, dobitnie i otwarcie Najj. Panu przedstawimy, bo niejasna myśl byłaby właśnie dowodem nieufności. Zaufanie to względem Korony, względem Najwyższego Sternika Państwa, musi w naszych stosunkach być miarkowane, musi być przeobrażone poglądem na ustrój konstytucyjny.

Powrócę do wyrażenia, które w tej Izbie podczas wczorajszej dyskusji było rzucone, tj. do wyrażenia „zamach stanu.“ Moi panowie, ja maszę z mojej strony jak najsilniej tej insynuacji się sprzeciwić! Byłoby to ubliżeniem dla Tronu, ubliżeniem dla Najj. Pana, jeżelibyśmy nawet zdala

podsuwali jemu myśl lub możność jakiegokolwiek zamachu stanu. Nie, panowie, nasze postępowanie, nasza droga jest ściśle legalną, była dotąd legalną i konstytucyjną, niechże i nadal będzie ściśle legalną!

Powiedziano tu, że był czas, gdzie zawieszono konstytucję, że to zawieszenie konstytucji było zamachem stanu, i że radośnie w kraju naszym zostało powitane. Otóż panowie, temu ja jak najsiłniej przeczę. Zamach stanu jest to rzucenie się na czyjś prawa, a wydarza się takie rzucenie na prawa konstytucyjne zwykle w interesie władzy.

Tak zwane zaś zawieszenie konstytucji za czasów Ministerstwa Belcredi'ego było tylko odwołaniem się do woli ludów, do woli narodów; — czemuż jest konstytucja, jeżeli nie jest wyrazem życzenia ludów? Można że nazywać takie odwołanie się do woli ludów zamachem stanu, kiedy ono właśnie było wyrazem najliberalniejszego pojmowania stosunku władzy od narodów! Takie odwołanie się do woli narodów, do woli ludów często w życiu konstytucyjnym się powtarza.

Inaczej, panowie, nie byłyby możebne tak zwane rewizje konstytucji. Każda rewizja konstytucji jest takim odwołaniem się. I my, jeżeli byśmy się domagali takiej rewizji konstytucji, nie żądalibyśmy jeszcze zamachu stanu, jeżeli byłoby to możebne w formie legalnej, konstytucyjnej.

Nasza rezolucja, panowie, jest po części żądaniem takim, żądaniem rewizji na drodze legalnej, konstytucyjnej, ale ona nie jest żądaniem rewizji całej konstytucji, raz dlatego, że jak już tutaj inni mówcy wyrazili, nie mamy do tego prawa wyrokować w imieniu innych ludów, bo jeżeli oni nie chcą takiej rewizji, to my, panowie, nie możemy narzucać im swojej woli, orzekamy tylko o sobie.

Dopóki ta wola ludów z ich strony nie jest jeszcze wykazana, tak długo nie możemy mówić, aby taka rewizja konstytucji była konieczną i potrzebną. Jeżeliby zaś nastąpiła przedwcześnie, wtenczas zbliżałaby się rzeczywistość do zamachu stanu; wyrzekając to, byłbym w adresie przeciw wszystkiemu, co porusza kwestję takiej ogólnej rewizji, i byłbym za tem, żebyśmy zostali tylko przy żądaniu tych zmian, które dla nas i dla na-

szego kraju są potrzebne. Z tych więc powodów byłbym za opuszczeniem trzeciego i dwunastego ustępu, ponieważ tam ta myśl mniej więcej się przebija. Nie powiedziałbym w szóstym ustępie, że rezolucja nasza zeszłoroczna „dążyła“ do zmian w ustroju państwowym, bo to się nawet nie zgadza z rzeczywistością. Wniosek nasz nie zamierzał tego, chociaż zaprzeczyć nie możemy, że w końcu doprowadziłoby jego urzeczywistnienie do takiego przekształcenia. My panowie tylko chcemy o naszych potrzebach myśleć, my tylko nasza sprawę chcemy złożyć w ręce Monarchy i chciałbym, żeby ta myśl była wyrażona w adresie. Wyraźnie mówić o naszej sprawie, a nie tak, jakto „adres wyraża się w 11. ustępie „o sprawach samorządu naszego“ dlatego, ponieważ samorząd w mych oczach jest tylko formą do tego, żebyśmy na podstawie naszych praw historycznych być i rozwijać się mogli. Przekazane nam przez naszą historję rozmaite zagadnienia — kwestye bądź polityczne, bądź społeczne, dostatecznie i dosadnie tylko wtenczas rozwiązać będziemy mogli, jeżeli otrzymamy ten samorząd. Dlatego muszę odpowiedzieć jednemu szanownemu mówcy z tej strony (p. ks. Naumowiczowi,) który raczył zagadnąć nas o tem, czy się spodziewamy już szczęścia najwyższego, jeżeli uzyskamy samorząd?

Moji panowie, samorząd nie jest najwyższym szczęściem, lecz stanie się dopiero szczęściem, jeżeli za jego pomocą rozwiążemy te zagadnienia, które nam nasza przekazała historia. Spytacie panowie jakie to są zagadnienia? Takich zagadnień jest wiele, — jest sprawa oświaty, sprawa regeneracji naszego społeczeństwa w duchu postępu, a nareszcie sprawa, która z tej strony (prawej) na tej kadencji była poruszona, to jest sprawa wyświecenia stosunku obu plemion, obu szczepów, albo obojg narodowości, tę wspólną ziemię zamieszkujących.

Nawiązując do tego, co wczoraj jeden z szanownych mówców (Kowalski) z tej strony powiedział, nie mogę ukryć zadziwienia z tego, com właśnie od niego usłyszał, i co sprzeciwia się temu pojmowaniu rzeczy, jakie od pierwszego wystąpienia szanownego wicemarszałka jako wnioskodawcy względem uregulowania stosunków obu narodowości było wypowiedziane. Szan. Wicemarszałek, motywując swoje wnioski przyznał, że po-

lityka jaką jego Stronnictwo zachowywało, była błędna, i że nie doprowadziła do celu. I ja się z tem zgadzam. Ale oprócz tego jest także głębsza tego przyczyna. Tą przyczyną jest okoliczność, że ta kwestya wyrwana została z gruntu rodzinnego a przeniesioną na grunt obcy (brawo); że ci panowie, którzy ją podnieśli nie chcieli jej uważać za kwestyę polską, lecz za kwestyę austriacką, że chcieli, żeby ona rozpoznana była na gruncie całej Monarchii austriackiej, gdzieby jak się spodziewali narodowość ruska wystąpiła równorzędnie obok innych narodów, jak np. niemieckiego, czeskiego i innych.

Ta polityka nie doprowadziła do celu. Ja to zawsze przewidywałem i słyszałem to skonstatowaniem z bardzo poważnych ust jednego z przywódców.

Cieszyłem się, że ci panowie przyszli raz do tego przekonania i spodziewałem się, że ta kwestya przeniesioną będzie wreszcie na grunt rodzinny. Tymczasem usłyszeliśmy wczoraj z ust p. Kowalskiego a dziś z ust ks. Naumowicza, że tej kwestyi tak rozumieć nie należy, że owszem w jakiejś konstytuancie ma ta kwestya być przeniesioną na grunt całej Austrii, że więc nie na gruncie rodzinnym ma być rozwiązana! Jeżeli dobrze pomnę, powiedział szan. Wicemarszałek, że odtąd cały kraj tworzyć ma na zewnątrz jednolitą całość, a różnice międzyplemienne mają tutaj być załagodzone.

Wczoraj zaś usłyszeliśmy, że mają być przeniesione przed forum wszystkich ludów i narodów Austrii. Więc stanowisko znów zmienione! Ja z mojej strony zapewniam panów, że na tej drodze ta kwestya nie będzie i nie może być załatwioną. Jeżelibyśmy tą drogą poszli, tobyśmy za dziesięć lat znów tam byli, gdzie dziś jesteśmy.

Ta kwestya da się tylko zagodzić na gruncie tutejszym krajowym, pod egidą autonomii krajowej. (Brawo.) Jeżeli wam panowie droga narodowość to wzywam panów, abyście równie jak i reszta tej Izby głosowali i obstawali za autonomią i samorządem narodowym.

Wracam jednak do adresu — nie będę czynił takiego wniosku jaki uczynił p. Chrzanowski, odesłanie do komisji, bo sędzę, że stosowne po-

prawki mogą temu adresowi nadać ten charakter, którego dzisiaj dla niego żądałem. Dlatego pozwolę sobie w specjalnej dyskusji proponować takie poprawki, które jak sędzę w kierunkach przeznaczone wskazanych będą się wydawały stosownymi.

Ja zaś z mojej strony mam nadzieję, że komisya, której zapewne te same myśli przewodziły, chętnie je przyjmie, bo sędzę, że zabierając dzisiaj głos, może choć w części odgadnąć zdołałem uczucia i myśli Wysokiej Izby, a pochlebiam sobie, że w wielu względach zbliżyłem się do myśli, uczuć i przekonań kraju. (Brawa i oklaski.)

Marszałek. Poseł Koźmian ma głos.

P. Koźmian. Ja nie wstępuję na trybunę dlatego — bo chcę w krótkich tylko słowach doprowadzić do tego, co wczoraj zapowiedziałem.

Otóż kiedy wczoraj przemawiałem, powiedziałem, że głosować będę za adresem — ale że są w nim niektóre niejasności, które chciałbym widzieć wyjaśnione, dlatego pozwolę sobie na jedną taką niejasność zwrócić uwagę Wysokiej Izby. — Zdaniem mojem stylizacya ustępu dziesiątego tego adresu jest widocznie zawiła — ząd pochodzi, że cały ten ustęp jest niejasny — zaś z tej niejasności mogłaby powstać dwuznaczność, któraby mogła być tłumaczoną nieprzyjaźnie przez nam niechętnych.

Otóż już dla dokumentu takiej wagi nie można sobie życzyć, ażeby dwuznaczność w niego weszła, tylko aby tak wewnątrz jak zewnątrz był jasnym, dlatego chciałbym, ażeby ta dwuznaczność została usunięta, która jak powiedziałem pochodzi z wadliwości stylizacyi, na którą pozwolę sobie zwrócić uwagę Wysokiej Izby, i tak wzmiankowany ustęp w adresie opiewa: „Nie usuwaliśmy się dotąd od żadnej formy konstytucyjnego zycia w Austrii. Dążąc do obrony i spełnienia żądań naszych, w uchwale owej zawartych, pomimo doznanego zawodu, nie usuwamy się od tej formy etc. Otóż najprzód powiedziano „nie usuwaliśmy się dotąd od żadnej formy“ a potem znów stoi „nie usuwamy się od tej formy“; dlatego więc jest niejasnym, że tam powiedziano w liczbie mnogiej „od żadnej formy“ tu zaś stoi „od tej formy“ a nie powiedziano od jakiej.

Otóż z wadliwości tej pochodzi dwuznaczność i niejasność, która da się bardzo łatwo usunąć. Nieznaczoną poprawkę, której celem jest usunąć tę niejasność — pozwolę sobie przy specjalnej dyskusji wnieść.

Marszałek. P. Golejewski ma głos.

Chociaż nie jestem zwolennikiem teraźniejszego Ministerstwa tak jak i poseł Wodzicki przemawiający za adresem, jednak nie mogę powiedzieć ażeby mnie zupełnie zadawała treść tegoż adresu przedłożonego przez komisję; nie jest on dla mnie tyle polskim ile był przeszłoroczny; dość jest porównać te dwa adresy, ażeby sądzić bezstronnie znaleźć w nich ogromną różnicę; tamtegoroczny był polskim, tegoroczny jest galicyjskim, otoczony jakąś mgłą dyplomatyczną, nie mówiący wyraźni czego chce; więcej domyślać się trzeba, niż można się w nim doczytać, a że adres zgadzać się powinien z duchem naszych rezolucyj, przedłożony zaś przez komisję nie harmoniuje z nimi, a zatem powtarzam przeciwaj jestem treści: jeżeli jednak adres ten ulegnie zmianie, głosować będę za nim, gdyż w zasadzie jestem za wysłaniem adresu. Wiemy z praktyki, że ile razy w sferach wyższych państwowych nastąpiła dla nas jaka przychylna zmiana, wtenczas tylko można było mieć nadzieję przeprowadzenia naszych żądań w Radzie Państwa; Korona zawsze ma wielki wpływ na Radę Państwa i na Ministerstwo; jeżeli więc będziemy umieli uskarbić zyczliwość Korony dla naszych rezolucyj, jeżeli nieprzyjazne nam wpływy uchylone zostaną zbiegiem okoliczności, natenczas możemy mieć nadzieję, osiągnąć zatwierdzenie rezolucyi, gdyż od Ministerstwa centralistycznego ani od Rady Państwa, z której większości powstałe teraźniejsze Ministerstwo, spodziewać się nie możemy uwzględnienia naszych życzeń.

Mowcy przemawiający za ponowieniem rezolucyi i za bezwarunkowem wysłaniem do Rady Państwa, za zdaniem których poszła Wysoka Izba przy dzisiejszem głosowaniu, nie wskazywali innej drogi, jak ta którą postępowaliśmy, gdy tymczasem adres przedłożony przez komisję chociaż bardzo nieśmiało, jednak wskazuje nam inną drogę po za obrębem teraźniejszej konstytucyi; nie będę dłużej się rozwodził nad treścią przedłożonego adresu; koledzy przemawiający przedemną wadliwości jego katagorycznie już wykazali, lecz muszę

się zwrócić jeszcze do jednego z posłów (Adama Sapiehy), przemawiającego dziś rano, a którego sumienie chciałbym uspokoić, by nie pod naciskiem jak się wyraził, ale swobodnie głosować mógł za wysłaniem lub niewysłaniem adresu; poseł ten powiedział, że gdy delegacya nie chce złożyć mandatów, i chyba by armatami tylko można ją do tego przymusić, jest w tem przykrem położeniu, iż pozbawiony został swobodnego i niezawisłego głosowania, gdyż wybór nie jest mu zostawiony głosowania przeciwko wysefaniu (zapewne z posłem Smolką) gdyż delegacya do Rady Państwa istnieje, i chodzi tylko o jej uzupełnienie, otóż ażeby usunąć drażliwość sumienia tegoż posła, muszę mu odpowiedzieć w imieniu moich politycznych przyjaciół a oraz i mojem, żeśmy już oświadczyli, że jeżeli koło polskie lub Sejm oświadczy życzenie, by członkowie delegacyi złożyli mandaty, uczynimy to z największą przyjemnością, gdyż nieskładanie mandatów poczytują sobie ciż członkowie za czyn patriotyczny, nie ulegając presyi i naciskowi wynikającemu z kwestyj osobistych; armat więc przeciwko nam używać nie potrzeba, bo w życiu konstytucyjnem rozstrzyga przekonanie a nie czyjaś wola absolutna, dlatego, że szanowny poseł życzy sobie i chce absolutnie, ażebyśmy się do jego woli zastosowali; choćby więc tę swoją wolę armatami wspierał, my pójdziemy za naszym przekonaniem i obowiązkiem, mając to przeświadczenie, że nie przez pewny klub i w tym klubie sprawy krajowe mają być rozstrzygane, ale przez ten Sejm i w tym Sejmie.

Marszałek. Nikt głosu nie żąda? (Nikt.)
Rozprawa zamknięta. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Zyplikiewicz. W imieniu komisji muszę przedewszystkiem wyrazić z niemałym zadowoleniem, że ani jeden głos nie powstał, któryby się sprzeciwił myśli adresu.

Jeżeli zaś był jaki zarzut uczyniony to nie widzę, aby adresu nie można uzupełnić jeszcze poprawkami, bo to bardzo dobrze pojmuje komisya, dlatego że jest bardzo wiele stronnictw a każde stronnictwo chce mieć w adresie swoją myśl nacechowaną. Wszelako jeżeli poczytują niektóre zarzuty może za niesłuszne albo po części niesłuszne to nie dlatego aby obstawać przy każdym słowie projektu naszego do adresu, ale dlatego, aby niebrać tej odpowiedzialności, jaką nam czyniono

Trzej mowcy, którzy przedemną mówili, zarzucali choć już rano to usprawiedliwiłem, że adres nie ma tego wybitnego stanowiska narodowo - historycznego jakie miał przeszłoroczny adres.

Wyjaśniłem już rano, dlaczego, a później zarzut mnie spotkał, więc ponownie wytłumaczę teraz. Bo adres dzisiejszy nie jest, że się tak wyrażę pierwotnym, samodzielny akt, lecz jest kontynuacją, dalszym ciągiem przeszłorocznego aktu, on jest wysnuciem rozwinięciem przeszłorocznej akcji, przeszłorocznej kampanji politycznej.

W pierwotnym tedy akcie potrzebowaliśmy wskazać na tytuł nasz prawny, jaki mamy do domagania się samorządu i owego stanowiska, jakieśmy w rozylucyi nakreślili i komisyi się zdawało, że już zbytecznym byłoby w dalszym ciągu tego aktu powtarzać ten sam tytuł.

Jeżeli jednak Wysoka Izba będzie za powtórzeniem, to mogę zapewnić imieniem komisyi, że ona nie przeciwko temu mieć nie będzie. To więcej dla usprawiedliwienia a niżeli dla zbijania zarzutów. Jeden z mowców powiedział, że adres ściąga nas ze stanowiska przeszłorocznego. Quo jure? Quo titulo? jeżeli on jest tylko kontynuacją i dalszym ciągiem przeszłorocznego.

Wszakże adres terażniejszy z tego samego przekonania wypływa, iż gdy zasadnicze ustawy nas niezadowolniły, uchwaliliśmy na dniu 24. sierpnia 1868. w formie wniosku rezolucje; adres wskazuje, że tylko kontynuujemy przeszłoroczną myśl; więc ja tego ściągnięcia ze stanowiska przeszłorocznego dopatrzeć nie mogę.

Jakoż jeżeli rano wyraziłem, że się zmieniły okoliczności, to znaczy, że się nam zdawało, że zbytecznie powtarzać znów tytuł prawny. — To tylko w tym sensie mówiłem, iż to nie jest samodzielny, że tak powiem pierwotnym aktem, tylko dalszym ciągiem, wysnuciem przeszłorocznej akcji.

Więc w tem jest zmiana, ale nie aby stosunki się zmieniły. Równie odeprzeć muszę najformalniej przytoczenie, jak żeby przeszłoroczny Sejm miał być na myśli stopniowe przebudowanie Monarchii, dzisiejszy zaś odstąpił od tego. Ani przeszłoroczny Sejm nie budował Monarchii, ani tegoroczny nie buduje. Mówi o własnym kraju. Jeżeli gdzieś pojawia się słowo „pojednanie“, to

jeszcze to nie jest myślą do przebudowania Monarchii, ale jest to tylko wskazówką, na jakiej drodze porozumienie nastąpić by mogło. Jakkolwiek zrobiono, nie adresowi ale w ciągu dyskusyi zarzut, że tu pochwalamy zamach stanu, albo że była chęć proszenia o zamach stanu; to jednakowoż, aby ta insynuacja nie została bez odparcia, odpowiedzieć na nią muszę. Nikt się tego nie domagał, nikt o to nie prosił; to tylko tłumaczę, że zamach stanu w Austrii pojęty a gdzieindziej pojęty jest to jak niebo i ziemia.

Zamach stanu w Anglii i w Belgii co innego znaczy a co innego zamach stanu w Austrii. Trzeba tak silnie rozwiniętej konstytucyi jaką ma Anglia albo Belgia aby się dał pomyśleć zamach stanu; w Austrii niema mowy o tem. Jeden z mowców powiedział tu, że konstytucye austriackie są raczej programami ministeryalnymi, niżeli konstytucyami; a w takim składzie rzeczy już o zamachu stanu mówić nie można, bo program ministeryalny może być dziś ten a jutro inny; tamten miał inną formę a ten ma znów inną formę.

Jakoż jeżeli mowca powiada, że byłoby to ubliżeniem dla korony, żebyśmy jej w adresie podsuwali jakąś daleką myśl zamachu; to tej myśli jak mnie się zdaje w adresie nikt niedopatrzy.

Żądał jeden z mowców nadto, ażeby adres zwrócił uwagę Monarchy na niebezpieczeństwa jakie Monarchii ze strony centralizmu zagrażają.

Najzupełniej godzę się z tą myślą, bo Bogiem a prawdą była to myśl zasadnicza naszego adresu. Zdawało się nam, iż bardzo dobitnie a nawet jaskrawo wyraziliśmy to w ustępie, który powiada:

„Nieustanne a systematyczne dążenia centralistyczne tamują statecznie wzrost sił naszych narodowych, i wstrzymują ten rozwój pomysłowości i siły, bez którego nie przyniesie ten kraj prawdziwego pożytku Państwa itd.“

Więc to, czego szan. poseł domaga się, było myślą komisyi.

Zdaje mi się, że komisyja coś dosadniejszego z chęcią i z wdzięcznością przyjmie.

Jeżeli nareszcie ostatni mowca powiedział, że z adresu tego nie może się on dowiedzieć, czego on właściwie chce, to ja już tego mu nie wytłumaczę. Jeżeli mu adres po przeczytaniu nie dał tego wyjaśnienia, to wszelkie moje słowa by-

łyby próżne; porozumienie na tej drodze pewnie nie nastąpi.

Jak na wstępie powiedziałem, nie dziwnego, że tyle rozmaitych zdań objawiło się nad adresem, i inaczej to być nie mogło, jakoż nie wiem czy jest którykolwiek z członków komisji, któryby się na wszystkie ustępy tego adresu godził. Co do mnie, wyrazić muszę, że ja zupełnie inny adres w komisji podałem, inni członkowie komisji podawali znowu inny, był kompromis między nami, i powstał ztąd adres, za który żaden członek komisji w całości odpowiedzialności na siebie by nie brał; to samo dzieje się i w Izbie, jednakże porozumienie jest łatwe i adres może przyjść do skutku.

Nie mając więcej nic do powiedzenia w ogólnej dyskusji, skoro teraz mamy przystąpić do szczególnej rozprawy, to jeżeli książe Marszałek pozwoli, zaproponowałbym następujący sposób postępowania.

Oto ażeby każdy z członków, który ma poprawkę do jakiegoś ustępu, ażeby poprawkę tę w Izbie zaanonsował; komisja w nocy by się naradziła, a jutro znalazłaby się w tym położeniu, że może znaczną część tych poprawek przyjęłaby za swoje; na tem nic nie stracimy, owszem jutro rano moglibyśmy skończyć adres.

Marszałek. Sądzę, że tym sposobem najprędzej przyjdziemy do końca.

P. Chrzanowski. Proszę o głos

Marszałek. P. Chrzanowski ma głos.

P. Chrzanowski. Ja się z tem zapatrywaniem sprawozdawcy nie zgadzam, aby tylko poprawki były zapowiedziane, aby nad nimi toczyła się dyskusja, a jutro bylibyśmy znowu w tem samym położeniu co dziś, bo znowu by poprawki były wnoszone.

Więc wnoszę, aby kto ma poprawki stawiać, aby nad nimi była rozprawa szczegółowa, aby one były przynajmniej poparte i przekazane komisji.

P. Wodzicki Henryk. Proszę o głos.

Marszałek. P. Wodzicki Henryk ma głos.

P. Wodzicki Henryk. Przemówienie pośła Chrzanowskiego skłania mnie do najsilniejszego poparcia proponowanej drogi przez sprawozdawcę. Jeżeli każda poprawka ma być przedmiotem dyskusji, to na takie dyskusje nie wystarczyłby czas, zwłaszcza że już teraz są liczne poprawki zapowiedziane, a niezawodnie w ciągu rozprawy będą się pojawiać poprawki do poprawek i dodatki do dodatków.

Tym sposobem nie sądę, abyśmy mogli poświęcić tyle czasu tej dyskusji, sądę jednak, że komisja jest upoważniona do kierunku wskazanego, ponieważ będzie mogła rzecz przyspieszyć.

P. Grocholski. Proszę o głos.

Marszałek. P. Grocholski ma głos.

P. Grocholski. Ja także zgadzam się ze sprawozdawcą i oświadczam p. Chrzanowskiemu, że nie było w myśli sprawozdawcy, odjąć komukolwiek prawo stawiania poprawek, (sprawozdawca: tak jest!) i takowe uzasadniać, jakoteż i prawo żądania głosowania nad nimi.

Mnie się zdaje, że myśl sprawozdawcy komisji była ta, aby dziś odesłać te poprawki pierwszej do komisji, aby ta się zastanowiła, które z tych poprawek może przyjąć za swoje, a które nie, i aby sprawozdawca był w możności nietylko swoje zdanie, ale i zdanie komisji co do tych poprawek Wysokiej Izbie jutro objawić.

Mnie się zdaje, że dyskusja na tem zyska, i żaden z szanownych posłów na tem nie straci.

Marszałek. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Zyblikiewicz. Rzeczywiście taka była moja myśl. Nie chciałem uszczuplać prawa nikomu, stawiania przy dyskusji wniosków w tym względzie albo poprawek, tylko chciałem rzecz uprościć i o ile możności ułatwić. Bo istotnie jest to ułatwienie, jeżeli z postawionych poprawek komisja niektóre z nich za swoje przyjmie, a reszta pójdzie właściwą dyskusją, ułatwienie już będzie, jeżeli komisja na kilka się zgodzi, bo ja będę wiedział, co w imieniu komisji mam powiedzieć.

Marszałek. Ja sędzę, że ten sposób postępowania będzie właściwym i rzecz uproszczającym. Komisya bowiem będzie miała czas odczytać całość i będzie wiedzieć, czy te poprawki stosują się do całości czy nie. Jeżeli będą stosowne, to je przypuści za swoje, jeżeli nie, to o dalszej zmianie zadecyduje przy rozprawie Wysoka Izba. Zresztą to nie ujmie nikomu prawa, przy dyskusyi specjalnej osobne poprawki stawiać. Jednocześnie, ponieważ to jest forma niezwykła, poddam ją pod głosowanie. Kto jest za tą formą postępowania, zechce wstać. (Większość.) Jest przyjęta.

Proszę panów, którzy mają jakie poprawki stawiać, aby się zgłosili.

P. Czerkawski. Ja proponuję, aby ustęp drugi brzmiał jak następuje (czyta):

Po słowach „pomyślność krajowi naszemu“ dodać: „przemawiała i przemawia za tem niezartata klęskami wielka historyczna i polityczna przeszłość naszego narodu. Mniemaliśmy oraz, że jedynie zasada autonomii narodowej etc.“

To byłaby pierwsza poprawka do ustępu drugiego.

Co się tyczy ustępu trzeciego, to powiedziałem już w mojej mowie w dyskusyi generalnej, że byłbym za opuszczeniem zupełnem tego ustępu.

Co się tyczy czwartego ustępu, to nie byłoby w nim nic do zmienienia, tylko to, co potrzebny byłoby do połączenia ustępu tego z ustępem terazniejszym drugim, więc mniej więcej w sposób następujący:

„Powitaliśmy z radością uznanie dawnych praw“, (zamiast „narodu węgierskiego“), proponuję „krajów Korony Św. Szczepana jako czyn etc.“, (w końcu „między krajami tej Korony“).

Do piątego ustępu nie mam żadnej poprawki.

Do szóstego ustępu proponowałbym następującą poprawkę:

Zamiast słów „aby głos pięciomilionowego kraju“, ażeby powiedziane było „aby i głos kraju naszego pominięty nie został“; następnie „i nieprzeziwrotnego interesom innych krajów etc.“, a nareszcie „jako prowadzące do tego etc.“

Następnie proponuję, ażeby po ustępie ósmym, następujący ustęp był położonym jako alin. 9.:

Miłościwy Panie!

„Centralizm w Austrii już tyle razy był przyczyną dotkliwych klęsk dla Monarchii, i dziś zamiast konsolidować Państwo, coraz bardziej rozpręga, a zamiast siły jego budować i wzmagać, niszczy je bezowocnie w nieustannych wewnętrznych zatargach.“

Ustęp dziewiąty uległby zmianie, która jest potrzebną do połączenia tego ustępu w proponowanej zmianie z poprzedzającym.

Następnie, jak już proponowałem w mojem przemówieniu, dwunasty ustęp odpadłby zupełnie.

W ustępie 11. jako 12. proponuję także, ażeby zamiast „nad wszelkie stronnictwa“, było powiedziano „nad wszystkie stronnice względny.“ Następnie następowałoby ze zmianą: „oddajemy powtórnie sprawę naszą.“ To są moje poprawki.

Marszałek. P. Koźmian ma głos.

P. Koźmian. Odstępuję mój głos p. Skrzyńskiemu.

P. Skrzyński. Ja przychyliam się do wszystkich poprawek, które były wniesione przez p. Czerkawskiego, tylko do tej zmiany w alinie 11. postawiłbym poprawkę, tj. chciałbym, ażeby ona w następujący sposób była zredagowaną (czyta):

„Do Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości, jako do Sternika Państwa i nad wszelkie stronnice względny wzniesionego łącznika między narodami berłu Twojemu podległymi, zwracamy się z pełnem zaufaniem i wdzięcznie pamiętni Twych Najjaśniejszy Panie życzliwych dla nas chęci, oddajemy powtórnie sprawę naszą pod szczególną Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości opiekę.“

Ten cały ustęp, gdzie jest mowa o chwiejnych stosunkach, opuszczam, gdyż uważam go za niepotrzebny, i nie chcąc się dłużej nad tem rozwódzić, powiem jednym słowem, że jest niepolityczny.

P. ks. Sanguszko. Proszę o głos,

Marszałek. P. Koźmian ma głos.

P. Koźmian. Ja dla usunięcia tych słów, z których pochodzi cała wadliwość, proponuję w ustęp 10. (czyta):

„W początku konstytucyjnego życia w Austrii nie usuwaliśmy się od żadnej jego formy. Dążąc do obrony i spełnienia żądań naszych, w uchwale owej zawartych, nie usuwamy się i od formy dzisiejszej. Mamy zaś nadzieję, że nie staniemy co do najżywniejszych potrzeb naszego kraju w obec księgi ustaw zawartej już i niezmiennej.“

Marszałek. P. Sanguszko ma głos.

P. ks. Sanguszko. Podług mego zdania byłoby w dziesiątym ustępie jedno słowo do wyznaczenia, tj. słowo „dotąd“. To słowo ma wielkie znaczenie, a podług mnie jest niepotrzebne i najszkodliwsze. Zresztą zgodziłbym się w tym ustępie z redakcją proponowaną przez komisję.

Co do §. 11., to popieram najusilniej poprawkę p. Skrzyńskiego. Więcej nie mam nic do powiedzenia.

Marszałek. Nikt więcej poprawek nie stawia? (Nikt.) Więc komisya raczy się zebrać i te poprawki przejść; jedne przyjmie za swoje, a

inne będą mogły wolno być podawane pod głosowanie.

P. Podlewski. Proszę o głos.

Marszałek. P. Podlewski ma głos.

P. Podlewski. Ja jako przełożony komisji polowej oświadczam, że wniosek Wydziału krajowego co do ochrony ptaków już jest załatwiony, i sędzę, że bez wydrukowania może być przedłożony tutaj Wysokiemu Sejmowi.

Marszałek. Skoro tylko czas na to pozwoli. — Porządek dzienny następnego posiedzenia (czyta):

1. Rozprawa specjalna nad projektem adresu.
2. Wybory do Rady Państwa.
3. Drugie czytanie wniosku Wydziału krajowego o wykupnie mesznego.
4. Sprawozdanie komisji edukacyjnej o projekcie rządowym do ustawy o nadzorach szkolnych.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 10tej z rana.

Posiedzenie zamknięte o godzinie 8. minut 30. wieczór.